Fragment twórczości i papierów osobistych Heleny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej (1842-1918)

Rkpsy i druki

1863-1919



Ziemia białą jest wistocie, białą od śniegu.
Białemi są słomiane strzechy chat otaczających
Kościół, białą dzwonica, tak białą, że ubogi dach
jej z poczerniałych i mchem porosłych dachówek, wy-
daje się być wykutym z kamienia.
Niebo jest czarne, ale oświetlone odblyskiem białym
śniegu wydaje się być błękitnem po którego ciem-
nej głębi przesuwa się księżyc srebrzysty. ~~jak ziemia~~ (biały, jak krajobraz w dole).
Mimo spóźnionej godziny, wieś nie śpi jeszcze, to
(po) chatach wesoło i gwarno, w koło ognisk widać
zgromadzone rodziny odświętnych strojach. Starym
się trochę kiwają chwilami głowy (chwilami opadają na piersi), ale czuwają mimo
tego — czuwają, na wpół senni. —
Dzieci śpią, ale niedługo spać będą. Obiecano je zbu-
dzić, wystroić i zanieść do kościoła, bo święto ~~Bo~~
nadchodzące jest przedewszystkiem ich świętem.
~~Chaty~~ We wnętrzach chat ludno, ale we wsi pusto,
zamknięte szczelnie drzwi i okna gwaru nie wypusz-
czają, zimny wiatr zamiata ulice, nikt jeszcze
nie idzie do pobliskiego kościoła, ale my już idziemy
(ale ty czytelniku, chodź tam już ze mną.) —

Kościół ten ma przedsionek, coś w rodzaju szopy czy podcienia, ~~w kącie tego po~~ w głębi którego widać jakąś rzecz czy postać ~~czarną~~, skuloną. Czy to stos gałganów? czy pijak jaki, którego nogi dalej nieść niechciały? — ~~(Nie)~~ to ~~biedn~~ kobieta, kobieta młoda, jeszcze piękna z dzieciątkiem u piersi. Oczy jej błyszczą gorączką, ciało drży z zimna. Co ona tu robi? — Zkąd przychodzi? Dokąd idzie? Co robi? Czeka północy — czeka chwili w której ludzie do kościoła iść będą — pragnie jałmużny. Zkąd przychodzi? (przybywa) — Ze szpitala w którym syn jej przyszedł na świat. Dokąd idzie? Na to pytanie nie umiała by odpowiedzieć. Opuściła miasto gdzie wycierpiała tyle, gdzie nędzy jej nikt się nie ulitował i przywlokła się ze swem maleństwem u piersi w to zimno, w ten śnieg do rodzinnej swej wioski. — Krew w jej żyłach krzepnie od zimna, niema sił do dalszego chodu, uklękła więc przed kościołem w krużganku (w przedsionku) czekając pomocy, której sama szukać już niema odwagi. —

Czas ~~płynie~~ rozpaczliwie pomału, a ona cierpi fizycznie i moralnie. — W piersiach ją pali, w boku dotkliwy ból czuje. Może umrze. A cóż wtedy z synem? co z nim zrobią? oddadzą pewno do domu podrzutków gdzie nigdy nie zazna pieszczoty, gdzie nigdy słodka piosnka nie

zabrzmi nad jego kołyską. Biedny mały robaczek, biedny!
Przychodzi jej myśl zabicia siebie i jego. Wtedy by już obaje cierpieć przestali. Ale nie, nie — siebie zabić może by potrafiła, ale jego, dziecię swoje nigdy. Myśli podobne i inne, coraz to dziwniejsze, szaleńsze kołują jej po głowie, zderzają się ze sobą, sprawiają ból szalony, odbierają przytomność, przyprawiają prawie o szaleństwo, palą gorączką.

Nagle, hałas jakiś wielki się wszczyna, słychać brzęk łańcucha ~~podnoszonego i wreszcie~~ dzwon się porusza i dźwiękiem wesołym, radosnem wzywa wiernych do Kościoła. Północ — kościół się otwiera, światłość zeń bije i nieszczęśliwa uderzona blaskiem wiary, oprzytomniana chwilowo, pragnąca modlitwy, wstaje i do kościoła wchodzi. Z prawej strony jego, u wejścia prawie, była kaplica poświęcona Najświętszej Pannie. W kaplicy tej ~~ozdobianej~~ zielenią, błyszczącą od światła, królowała statua Maryi. Była to statua Niepokalanego Poczęcia. Oczy Najświętszej Panienki nie są ~~wzniesione w niebo~~ zwrócone ku niebu, ale ku dołowi spuszczone ~~ku ziemi~~; ręce jej pełne łask nie wznoszą się w modlitwie do Boga, lecz wyciągają się ku grzesz-

nikom by ich ratować. U stóp statuy na ołtarzu, stał żłóbek napełniony słomą, a na słomie ~~spoczywało~~ śliczne Dzieciątko Jezus, z wosku, wyciągało ku wiernym (przyjść do niego z ufnością) ~~mającym nadzieję~~, malutkie swoje rączyny, (rzymianka).
Biedna kobieta uklękła w tej kaplicy modląc się do Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus.
Dziecko z wosku, dziwnie było podobnem do dziecka z ciała które spało w objęciach swej matki; o, bo piękny był ten mały. Piękny jak Jezusek mówiono o nim. Ciałko jego było tak foremne, jędrne, a przytem tak białe i różowe, że można je było wziąść za wosk pomalowany. A przytem ~~dziecko~~ tak łagodnem, miłem było to maleństwo ~~nie~~ nie płaczące prawie nigdy, obdarzające każdego uśmiechem.
Matka uderzana nagle ~~tem~~ dziwnem podobieństwem wpatrzyła się to w Dzieciątko Jezus równie małe jak jej dziecko, piękne jak ono, ale niepotrzebujące bać się nigdy ni zimna ni głodu, podczas gdy jej biedny robak – co się z nim stanie gdy ona umrze? Kto się nim zaopiekuje? „Ja" zdawała się mówić statua. „Ja" zdawało się mówić ~~spojrzenie jej~~ jej oczy ku biednej matce zwrócone, „~~Ja~~" jej ręce miłościwie ku niej wyciągnięte. To co wyrażał ruch i cała postać statuy, nieszczęśliwej zdawało się słyszeć ~~w~~ rzeczywistości."

Oszalała, z pośpiechem rozwiązała powijacze, odrzu-
ciła nędzne pieluchy ~~owijające~~ otulające syna i na-
giego położyła w żłóbku. Ukrywając pod chustką
i tuląc do serca Jezuska z wosku opuściła kościół
w chwili, gdy po raz ostatni na mszę dzwoniono.

Ludzie ze wszech stron nadciągali, kościół się za-
pełniał, msza św. wyszła, zabrzmiała kolęda
„W żłobie leży któż pobieży, poratować małego"
gdy w tem słaby okrzyk dał się słyszeć ~~od~~ strony
kaplicy, któremu wkrótce odpowiedziały głośne
okrzyki podziwu, ciekawości, uwielbienia, i
tłum cały jął się cisnąć do kaplicy, pchać się
nieledwie dusić.

Cud! Cud! powtarzali wierni i kiedy proboszcz
zaniepokojony tem wzruszeniem i okrzykami,
mógł wreszcie z kolei zbliżyć się do kaplicy,
ujrzał: o cudzie! w istocie własnemi oczami
ujrzał, Dzieciątko Jezus, z wosku, które sam
tego rana wydobył z szafy i w żłóbku ułożył
ruszające się na słomie, wyciągające nóżki, zaciś-
kające piąstneczki, wydające okrzyki i robiące
miny wcale niegodne Dzieciątka Jezus.

„Cud! tak cud" zawołał zacny Kapitan biorąc
na ręce ~~bi~~ malca i otulając go kurtką — „naz-
wiemy go Adam [Marian], na pamiątkę dnia w którym
Najświętsza Panna natchnęła biedną jego matkę
myślą, powierzenia go naszemu miłosierdziu".

— W kilka dni później, proboszcz dowiedział się
że w szpitalu sąsiedniej wsi umarła Kobieta
tuląc do serca piękne dziecko z wosku, i mówiąc
mu tysiąc rzeczy słodkich i szalonych ~~wołkę~~
i darząc je w swem szaleństwie najczulszemi
nazwami.

H. Pawlikowska

4



P.



Die Identität der auf obiger Fotografie abgebildeten Person mit der Passinhaberin

~~Herrn~~ Helene Pawlikowska

Frau Private

und die eigenhändige Beisetzung der Namensunterschrift werden hiemit ämtlich bestätigt.

K. k. Polizeidirektion in Krakau.

Krakau, am 6 Dezember 1915

Helena Pawlikowska

K. K. POLIZEI DIRECTION ZU KRAKAU

(16 Seiten enthaltend.)

Nr. } 68946
N. } 325/P.

Im Namen Seiner Majestät

FRANZ JOSEPH I.

Kaisers von Oesterreich, Königs von Böhmen u. s. w. und Apostolischen Königs von Ungarn.

W imieniu Najjaśniejszego

FRANCISZKA JÓZEFA I.

Cesarza Austryi, Króla Czech i t. d., i Apostolskiego Króla Węgier.

Reise-Pass — Paszport

für / dla } P. Helena Pawlikowska

Charakter / Charakter / Beschäftigung / Zatrudnienie } prywatna

wohnhaft zu / zamieszkanie } z Kraków

im Bezirke / w powiecie }

Kronland / kraj koronny } W. K.

P.

Personsbeschreibung des Inhabers.
Opisanie osoby właściciela.

Geburtsjahr / Rok urodzenia: 1842 / dwa /

Statur / Wzrost: niedrig — niski

Gesicht / Twarz: oval — owalna

Haare / Włosy:

Augen / Oczy: grau — siwe

Mund / Usta:

Nase / Nos: pross.

Besondere Kennzeichen / Szczególne znamiona: /

Eigenhändige Unterschrift / Własnoręczny podpis: 6/11 1915

Helena Pawlikowska

Giltig zum Verlassen des weiteren ~~und~~ ~~zur Reise in das engere~~ Kriegsgebiet

~~Jedzie (Jadą) podróżuje~~ Oesterr.-Ungarn, insbesondere nach Lemberg,

~~nach~~
~~do~~

zwecks Familienangelegenheiten

und zurück

Gültigkeitsdauer drei Monate

Der Pass berechtigt nur mit Bewilligung des zuständigen k.u.k. Kommandos zum Überschreiten der Grenzen des „engeren Kriegsgebietes“ und zur Ausweisleistung in demselben.

Dieser Pass ist giltig:
Paszport ten ważny:

Trzy miesiące



Mit diese[illegible]reiset:
Z nim (z nią) podróżuje:

Namen und Vornamen Nazwisko i imię	Charakter Charakter	Geburtsort Miejsce urodzenia	Alter Wiek	Stand Stan	Statur Wzrost	Gesicht Twarz	Haare Włosy	Augen Oczy

Kraków, d. 6 Dezember-grudnia 1915 (piętnaście)

w Imieniu J. E. c. k. Namiestnika.

C. k. Radca Dworu i Dyrektor Policyi

Wz. [illegible signature]

K. u. k. Stadtkommando Lemberg.

Protokoll No. 5519

Das Überschreiten der Grenze des „engeren Kriegsgebietes“ zwecks Reise von Krakau nach Lemberg und zurück nach .... wird bewilligt.

Die Giltigkeit dieser Bewilligung erlischt am 15/6 1915.

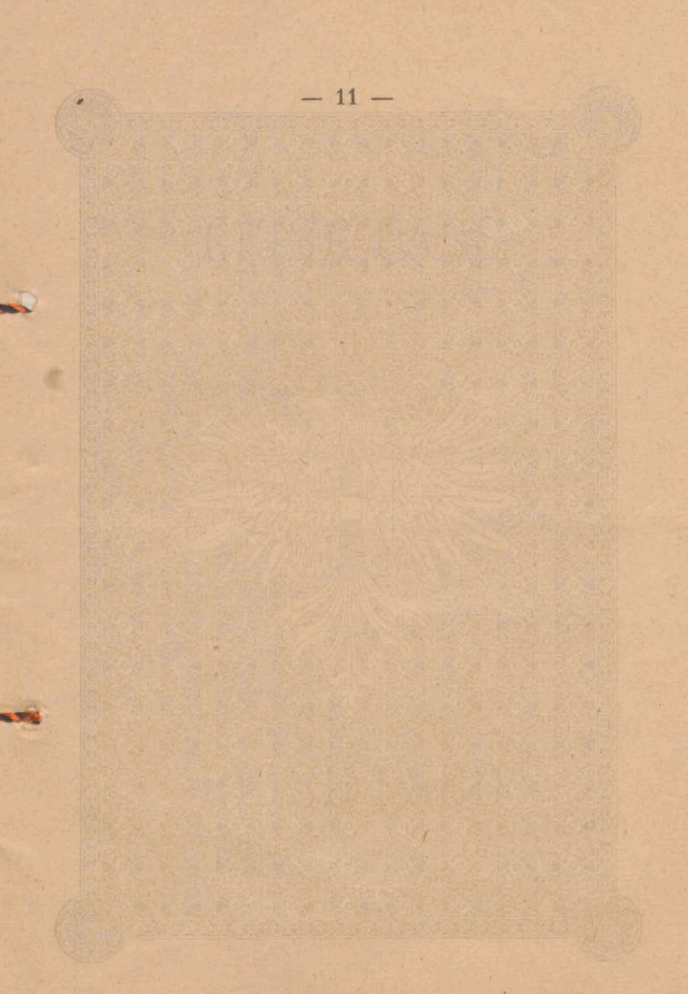
Feldpostamt 201, am 16/11 1915 16/12.

A.B

K. u. K. STADTKOMMANDO LEMBERG

[signature]







WIEN.

Aus der kaiserlich-königlichen Hof- und Staatsdruckerei.

Córka Eugeniusza i Bobkowskiej, wnuczka Wx[illegible] =worzyca i Miłoszównej, prawnuczka Tadeusza (regimentarza)

12/18
10

14

Helena z Dzieduszyckich

Mieczysławowa Pawlikowska

urodzona w r. 1837, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 12. października 1918 r.

Eksportacyą zwłok z domu żałoby: ul. Zacharyewicza l. 3 na dworzec czerniowiecki celem przewiezienia do grobowca rodzinnego w Medyce odbędzie się we wtorek dnia 15-go bm. o godzinie 10-tej rano.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 18-go bm. o godzinie 9-tej rano w kościele św. Maryi Magdaleny.

O czem krewnych, przyjaciół i znajomych zawiadamia

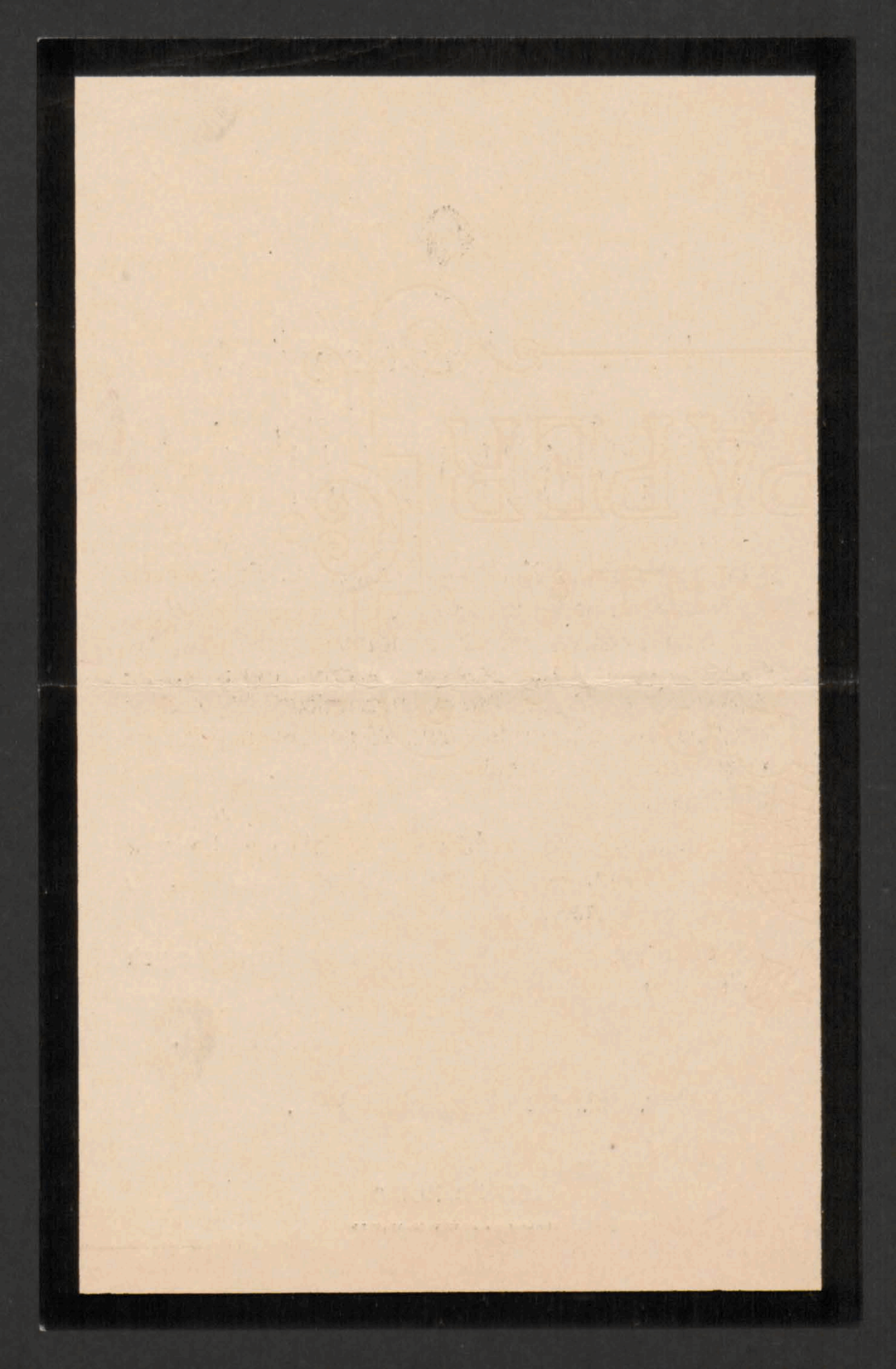
Rodzina.

Lwów, dnia 12. października 1918,

„CONCORDIA"

DRUKARNIA W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE

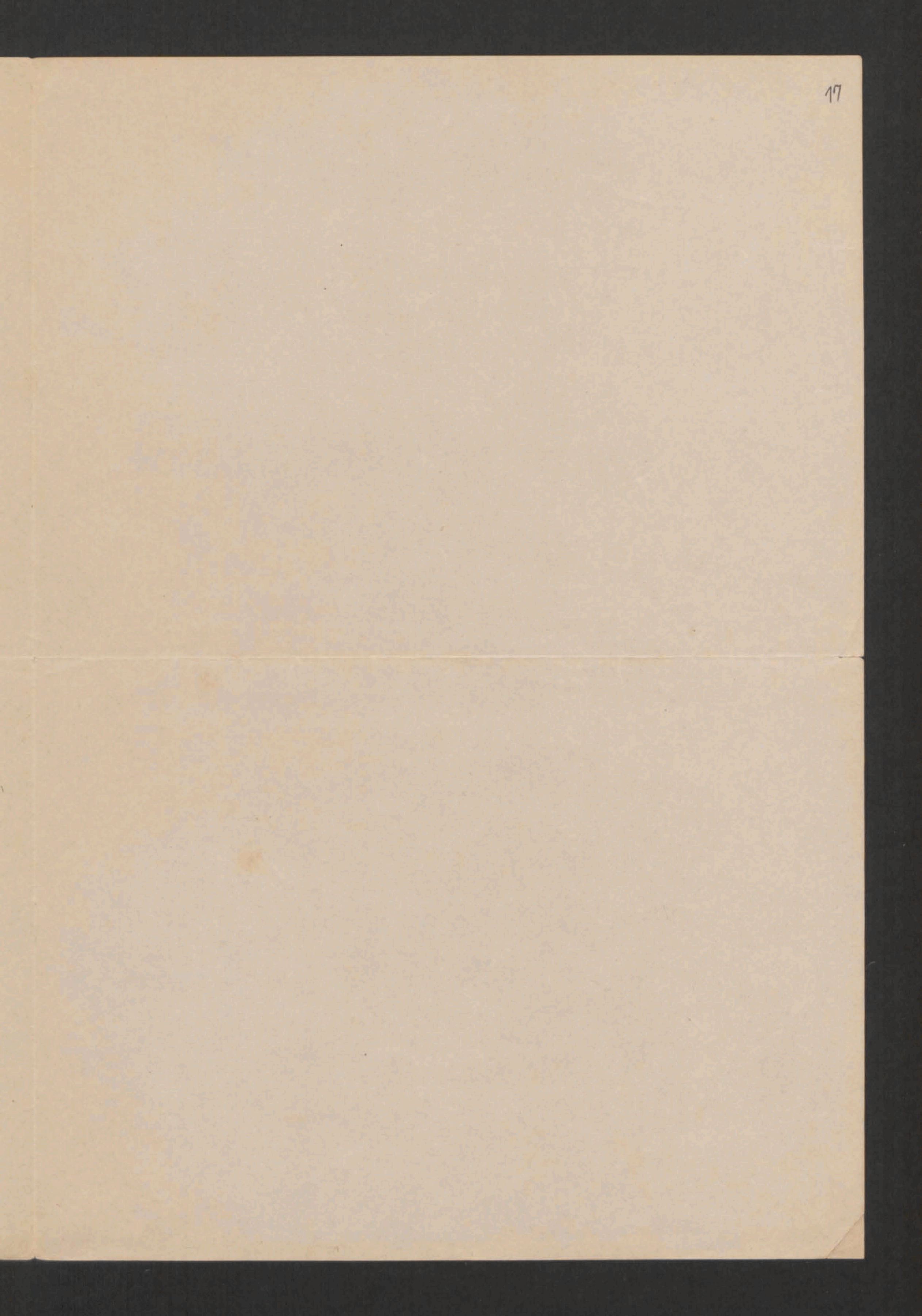




W b. r. 1888 obchodzić mamy 20-letnią rocznicę założenia ***Muzeum Techn.-Przem.*** *w Krakowie i otwarcia istniejącego przy nim* ***Wyższego Zakładu Naukowego dla kobiet*** *w połączeniu ze* ***szkołą rysunku i malarstwa*** *dla tychże. Wykłady te, jedyne w swoim rodzaju, owiane duchem szlachetnym założyciela i dyrektora dr.* ***Adryana Baranieckiego****, dają sposobność do nabywania wiedzy nietylko miejscowym, ale co najważniejsze, i kobietom z najodleglejszych dzielnic ziemi naszej. — Dotąd istniał ten zakład ofiarnością i poświęceniem znanego w kraju całym dr. Adryana Baranieckiego, którego jednak siły i środki wyczerpały się przez lat dwadzieścia. Teraz do nas kobiet, a przeważnie do nas uczennic tego zakładu, należy zapewnienie bytu tej instytucyi, tak poparciem moralnem jak i materyalnem. Zaczynajmy więc w Imię Boże, składajmy na co stać kogo, a z rozpoczęciem nowego kursu, gromadźmy się tłumnie na wykłady. Niech Dyrektor nasz u schyłku życia widzi, że usiłowania jego nie poszły na marne i że ziarno przez niego rzucone, bujny plon wyda w przyszłości. Będzie to dla niego najmilszy, najdroższy jubileusz, o innym nie myślmy wcale.*

W imieniu grona dawnych uczennic, jedna z nich

Mieczysławowa Pawlikowska.



3 pi

18

N 2024 192
m. 4

Do

Obywatelki Heleny Pawlikow-
skiej w Medyce.

Przez przesyłkę Twoją, Szanowna Oby-
watelko, znaczna część obozu mojego
zaopatrzoną została w niezbędną bieliznę,
buty i odzienie — przyjmij za to serdecz-
ne podziękowanie Szlachetna Polko,
bądź jak dotąd wzorem dla Twych
sąsiadek i nieustawaj nigdy w twej
poczciwej pracy dla Ojczyzny. —

Dan w Józefowie 6/4 1863 r. —

Naczelnik Siły Zbrojnej

M. Lelewel

No 117

Ex offo

Komisarz administracyjny i wojenny sądowy

Mieczysław Romanowski

25/XII 1866

19

Do

Jaśnie Wielmożnéj

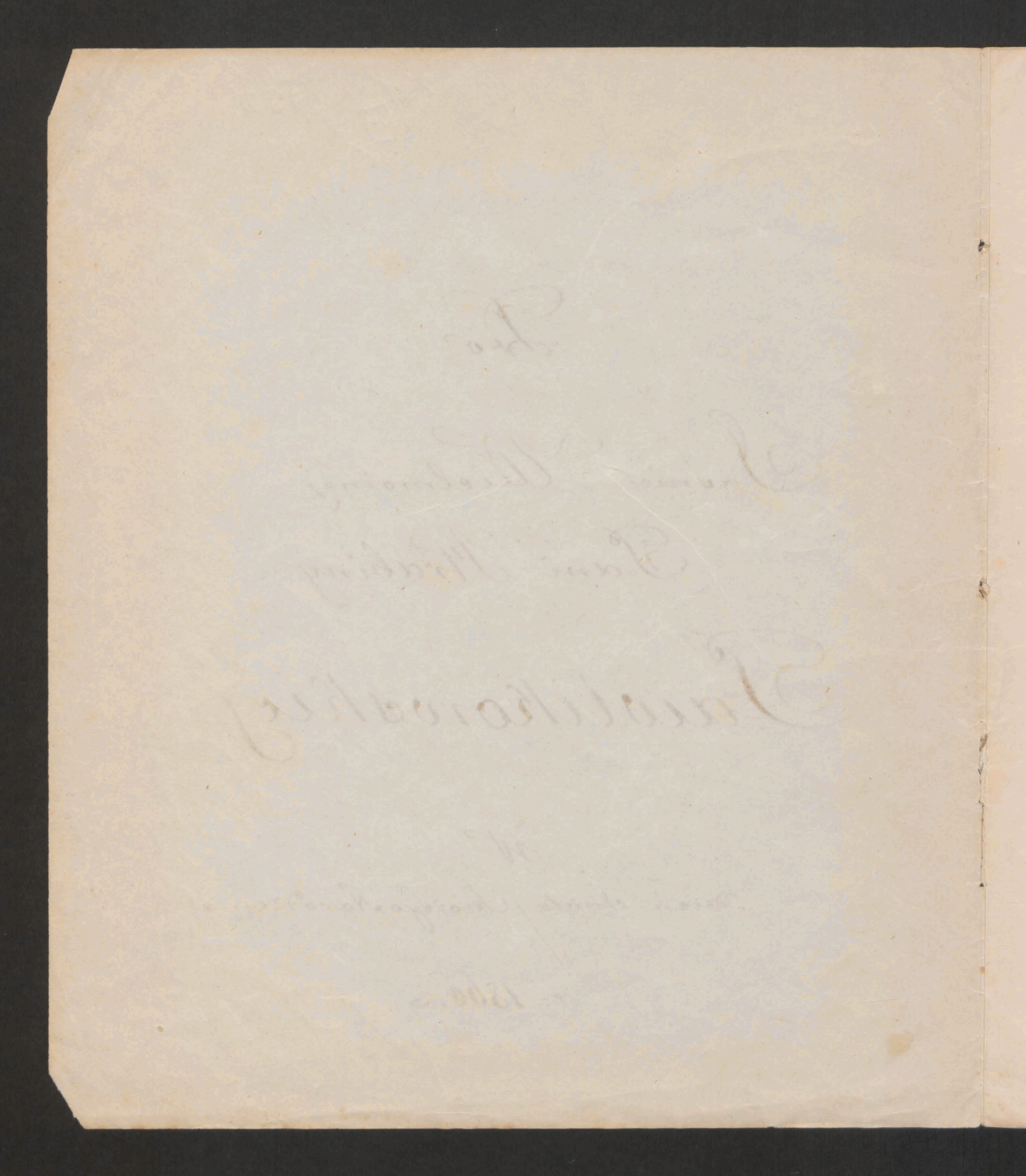
Pani Hrabiny

Pawlikowskiéj

W

dzień Święta Bożego Narodzenia

r: 1866.



O to szczęśliwa godzina,
W której Panna rodzi Syna
Zbawcę świata zginionego
Przez owoc jabłka rajskiego,
Które przez węża zerwane
Ciekawej Ewie podane,
By jedząc męża karmiła
I cały naród zgubiła.
Za tak zdradną więc namową,
Złudną, słodką, szatanową,
Zamiast Bóstwa śmierć pożyli
I plemię ludzkie zgubili.
W zamian Bóstwa szczęśliwości
Dostąpili śmiertelności.
O! odmiano niesłychana:
Zamiast życia, śmierć zadana.

Tracą prawo do żywota,
Otwiérają piekła wrota –
I tak z dzieci ukochanych
Osądzeni na wygnanych
Obraz Boski pomazali,
Gdy się nieposłuszni stali.
Już niebo dla nich zatracone.
O nieszczęście niezmierzone!
Lecz Ojciec pełen litości
Z nieskończonéj swéj miłości
Sposób taki wynajduje:
Syna swego objecuje,
By Adam śmiercią skarany,
Był przezeń uratowany. –
Co objecał, wiernie iści
Dla wszystkich ludzi korzyści.
Zsyła Jednorodzonego,
Syna swego Przedwiecznego

By przez Jego narodzenie
Przywrócił ludziom zbawienie.
Syn więc z Ojcowskiego łona
Z Majestatu swego Trona,
Gdzie Go pośród wielkiej chwały
Chóry Duchów otaczały –
I z niebieskiej wysokości
Na ziemskie schodzi niskości,
Oraz urok Bóstwa swego
Zmienia w szatę śmiertelnego.

Ofiaruje Jezus siebie
Byśmy wszyscy byli w niebie
I niewinne ronił łezki
Ten maluczki król niebieski.
Znosi cierpienia na ziemi
By zgubioną owcę niemi
Znalazł, i przez swe wygnanie
Na wieczne zaniósł mieszkanie.

Więc radość niech serce syci,
Żeśmy z grzechu dziś obmyci,
Że śmierć traci swoje mienie
Przez Chrystusa narodzenie.
A słowo ciałem się stało,
I na świat ten zawitało.
O! już prysły nasze pęta,
To znaczy pamiątka święta,
Którą dzisiaj obchodzimy
Uroczyście ją święcimy.
Chwila wielkiego wesela,
Że się w człeka Bóg nasz wcielał.
Przy téj zaś uroczystości
„Życzę z serca i szczérości"
„By Ten Nowo Narodzony"
„Wiecznéj użyczył Korony"
„By we wszystkim błogosławił"
„I szczęśliwe życie sprawił,"

„By obdarzył w długie lata,"
„Szczęściem zdrowiem w pośród świata,"
„By przez miłosierdzie swoje"
„Hojnie sypał łaski zdroje,"
„Utwierdzał w sprawiedliwości,"
„W dobrém, cnocie i świętości."
„Co niech Jezus Chrystus sprawi"
„Dziś, gdy wszystko Jego sławi."
„My zaś w dzień ten Narodzenia,"
„Nieśmy Jemu wdzięczne Pienia."
„Co daj Boże! Amen.—

Na dowod nayczulszy i nayserdeczniejszy Wdzięczności i Poddaństwa za łaskawe Dobrodziejstwa wyświadczone poświęca i ofiaruje pokornie Józef Tułasiewicz.

Duchowne Kolende. Lwów dnia 25. Grudnia 866.

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

L. 2594

MAM ZASZCZYT ZŁOŻYĆ NINIEJSZEM W IMIENIU MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE NAJGORĘTSZE PODZIĘKOWANIE ZA CENNY DAR WYMIENIONY NA ODWROTNEJ STRONIE TEGO LISTU.

W KRAKOWIE, DNIA 20. X. 1906.

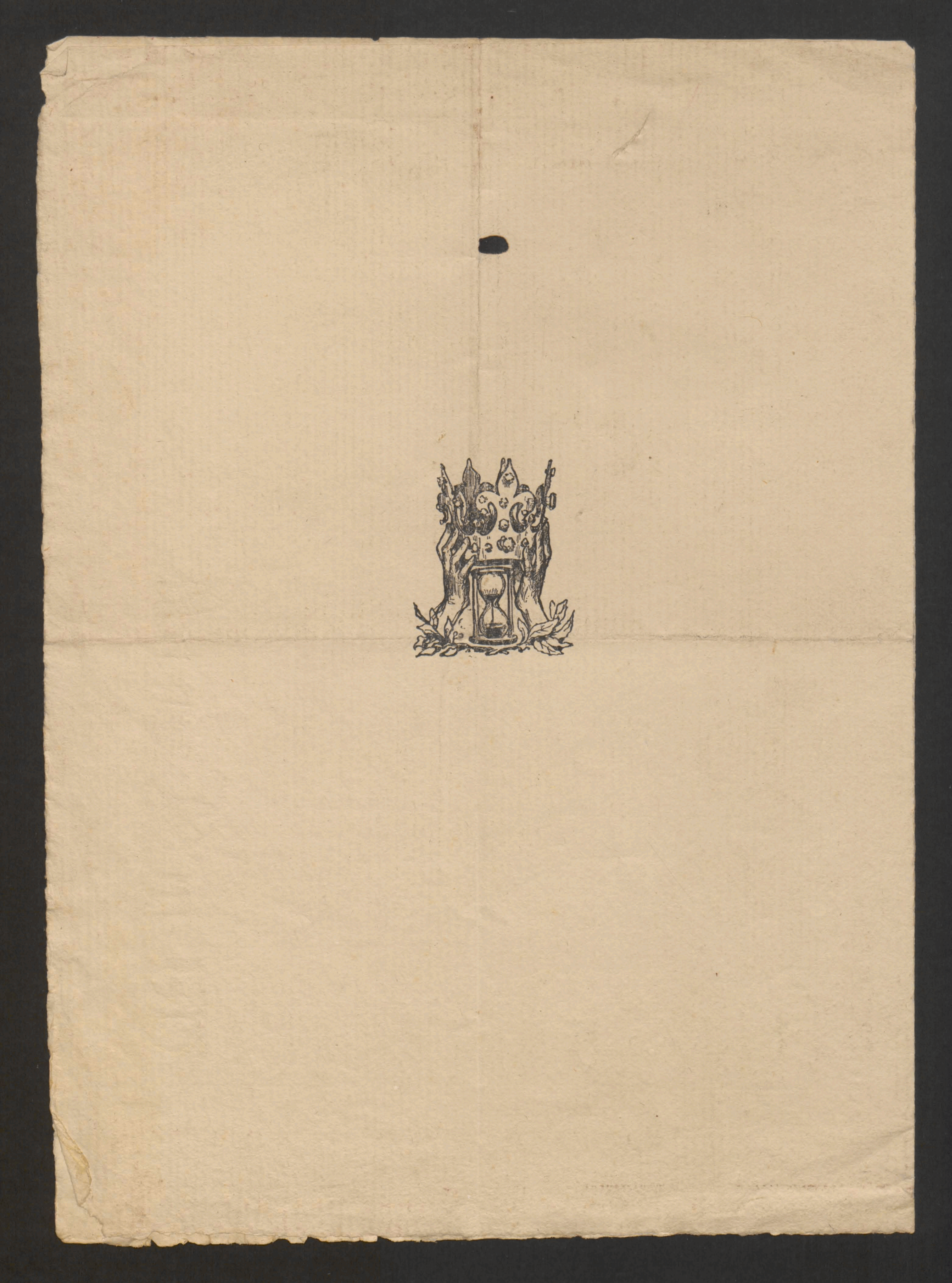


Dr Feliks Kopera
DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO.

Jaśnie Wielmożna Pani
Mieczysławowa
Pawlikowska
Laszki zawiązane.

Chustka jedwabna z narożnikami malowanymi przez Oleszczyńskiego.

Sześć zdjęć fotograficznych.
Broszura prof. M. Sokołowskiego p. t. Przedstawienia Trójcy o 3 twarzach na jednej głowie w cerkwiach wiejskich na Rusi.



25

CENTRALNY KOMITET NARODOWY.

Jako ofiarę na potrzeby Narodowego Skarbu Wojennego JWP. Pawlikowska Helena

złożył złotą branzoletkę pierścionek ze szmaragdem i dyamentami, pier[ścionek] ze szmaragdem

łącznej wagi gramów 34.1

Lwów dnia 13/8. 1914.

Wydział Skarbowy
Centralnego Komitetu Narodoweg[o]

Ofiarę odebrał Opolska.

„Sarmacya" Akademicka 8.

Wrzesień 1877.

Szkło w wielkiej szafie

Garnitur kryształowy w okienka rznięty:

Karafek pękatych wielkich	20
Karafinek	17
Szklanic dużych	22
——— mniejszych	24
——— jeszcze mniejszych	1
Kieliszków szampańskich	23
——— dużych	27
——— średnich	21
——— małych	10
Karafek kanciastych wielkich	6
Karafka inna (: Mamina :)	1
Karafka na rum (: pęknięta :)	1
Szklanic do wody wielkich	7
——— w formie kielicha	7
Kieliszków szampańskich ordynarnych	45
Karafek od Tomaszewskiego	3
Kieliszków ——— otto ——— pękatych	11 ms
Kieliszków kanciastych dużych	8
——— ——— średnich	25
——— ——— malutkich	25 ms
Szklaneczek porterowych (: z tych trzy krągło rznięte :) ogółem	7 ms
Szklanek krągło rzniętych	4
——— kanciastych	10
Kieliszeczki małe krągło rznięte	2
——— wysokie likierowe	2
——— malutki od wódki	1
Kieliszek wiwatowy	1

Szklane maselniczki z przykrywami ——— 2
——— spodeczki na lody 24
Podstawki szklane do fortepianu 3
Lamka nocna, Umbrelka do lampy - razem ——— 2

Podstawka mosiężna pod butelkę ——— 1
Drewniane krążki na serwety

Porcelana w wielkiej szafie:

Różowych deserowych talerzyków — 14
Chińskich różnokolorowych — 23
Różowych filiżanek i filiżaneczek różnej wielkości z spodkami par 10
——— spodków luźnych 4
Filiżaneczki na krem — 4
Rozmaitych spodków luźnych — 5
Pasztetnica — — — — — — — — — 1

Garnitur z złotemi brzegami:
Talerzy płytkich — 93
——— głębokich — 24
Półmisków podłużnych (z tych jeden stłuczony)........ 6
——— krągłych — — — — — — — — 4
Salaterek czworograniastych — 3
——— krągłych 3
Sosierek z talerzami — 3
Talerzyk z pod stłuczonej sosierki — 1
Rądelek z przykrywką — — — — — — — 1
Wazy (: z tych dwie uszkodzone :) — 3

Garnitur z żółtemi brzegami:
Talerzy płytkich 64
——— głębokich — 20
Półmisków krągłych różnej wielkości 8
——— podługowatych dto dtto — 3
Salaterek czworograniastych — 4
——— okrągłych głębokich — — — — — 3
Wazy duże 2., mała 1. — Razem — 3
Sosierek podługowatych — 2
——— krągła z łyżką 1

Dzbanek ———————————— 1.
Talerzyków ms. (: jeden odmienny :) ———— 9
Filiżanek z miseczkami do czarnej kawy 21
Musztardniczka z łyżką —— —— —— —— 1
Dzbanuszków na śmietankę – – – – – – – – 4
Filiżanek (: z tych trzy stłuczone :) ———— 6
Spodków do nich 11

Szkło i porcelana w mniejszej szafie.

Płukanek szafirowych szklanych (z tych 2 odmienne) 10
z Półmisków podłużnych z różami 12
Półmisków okrągłych ——— — — 6
Salaterka czworograniasta — — — 1
Waza — ——— 1
Zielonych półmisków podłużnych 7
——— ——— okrągłych 2
Z ——— salaterka czworograniasta 1
——— Sosierek. ——— 2
Lichtarzy platynowych ——— 8
Brązowych z fig — 4
Rądelków platynowych — ——— 3
Muszelek ——— 5
Czekoladniczka blaszana ——— 1
Samowarów mosiężnych ——— 2
——— tombakowy ——— 1
Maszynka do kawy ——— 1

Na Strychu wielki samowar 1
Mosiężna miednica ——— 1

Samowar miedziany w jadalnym pokoju — 1
Konewka na wodę miedziana w kredensie — 1

Z mebli znajdujących się w mieszkaniu, naszemi są:
dwa łóżka — 4 szafki przy łóżkach na-"
szych i dziecinnych — tualeta — trzy sekre-
tarzyki, dwa małe stoliczki, dwie żelazne"
umywalnie, kanapa zielona z dwoma fote-"
lami, ~~dwa~~ pięć mieszadeł, fortepian,
harmonium, fotel ceratą obity u Matusińskiego
fotel skórą brązową obity, szafa wielka"
z półkami Mieczowa — szafarnia w sieni,
balzak w jadalnym pokoju. —

Meble ze Szczypczyca pochodzące są: Matki mojej meble są
Kanapy trzy pu Mieczа, Jasia, Matusińskiego.
Łóżko składające się z trzech kanapek, na
którym śpi Jaś. Szafy dwie; zwierciadlana
i z książkami w moim pokoju stojąca. Stolik
„massif" mahoniowy. Zwierciadło stojące —
parawan. — Szafy dwie wązkie. Łóżko z 2 pościelami;

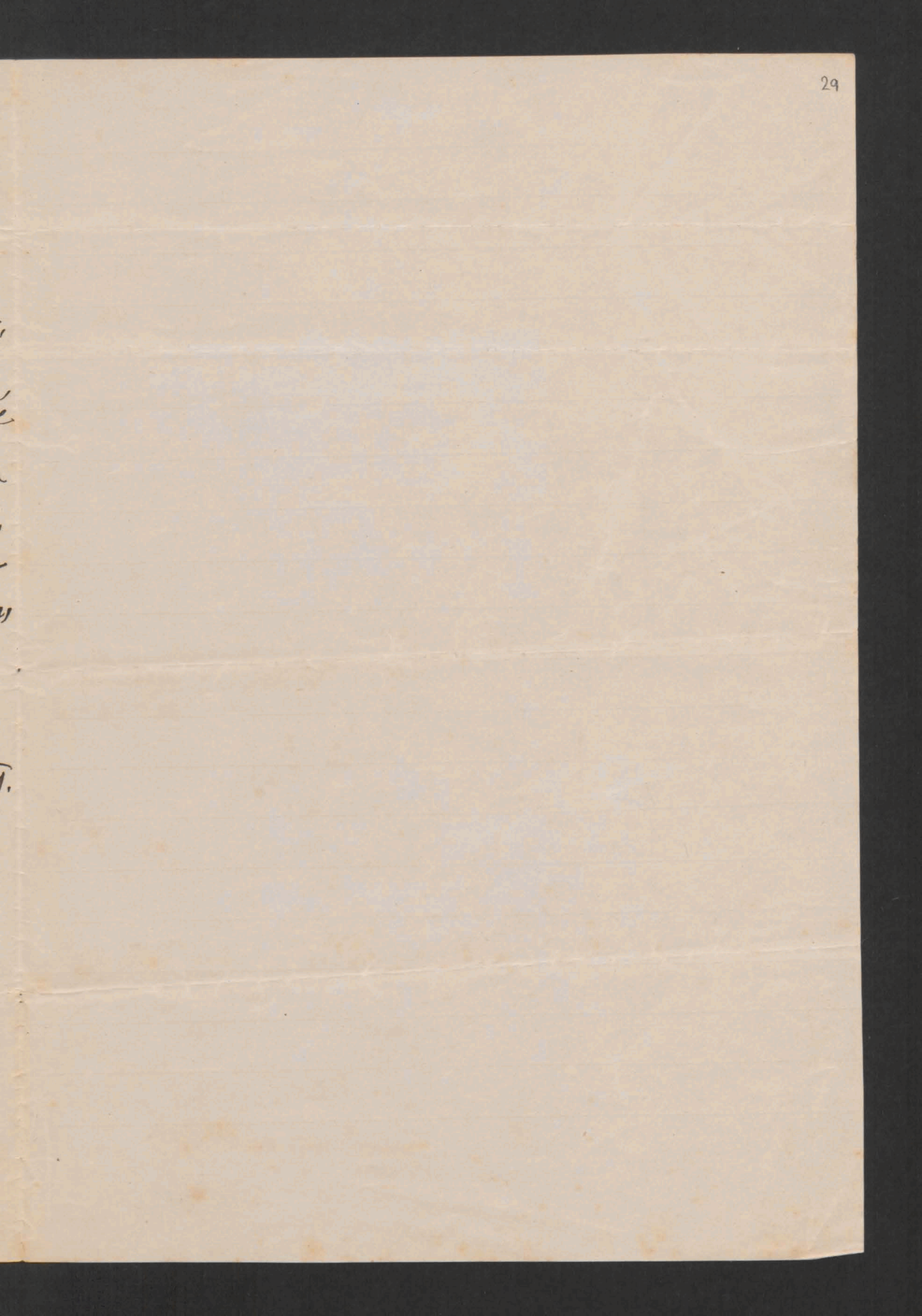
Mamy„

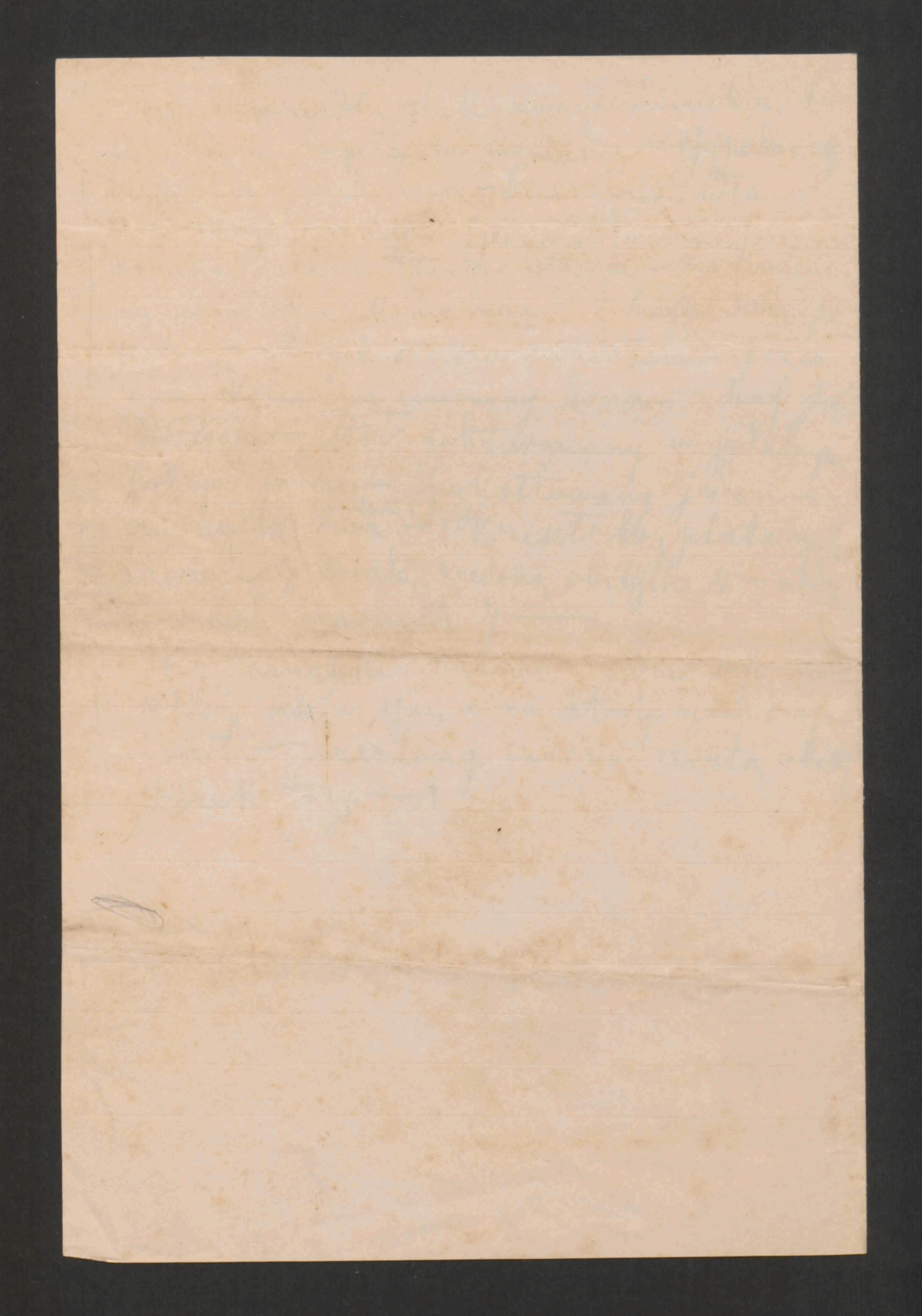
Meble z Radziszowa, Wiednia, Wesołej:
Dwie kanapy — cztery fotele — 12 krzeseł,
obitych ciemno brązową ceratą — dwa stoły orze-"
chowe — stół mahoniowy krągły — dwie konsole —
Dwie serwantki krągłe — jedna oszklona. —

Trzy zwierciadła tak zwane świńskie, bo je Mama kupiła za pieniądze ze ~~sprzedaży~~ sprzedaży wieprzków pochodzące. — Dwa zwierciadła w drewnianych ramach (jedno stłuczone.) — Kanapa duża u Wandzi stojąca — na imieniny przez Ojca Mamie dana. — Szafy dwie porządne, z których szersza z ozdobami — przez Ojca, Matce na imieniny dana. — Szaf pięć gorszych. — Stół politurowany w jadalnym pokoju jeden — pokostowany jeden — czarnych dwa (małych 1 duży). — Krzeseł wyplatanych dziewięć, ceratą zieloną obitych 4 — ordynarnych czarnych 4. —

Matki

Trzy kanapki kątowe — jedna sofa na której Tadzio spi, a na której ojciec mój umarł. — Szezlong czarną ceratą obity. Łóżek trzy. — 1





Spis naczynia kuchennego, ze Lwowa.

1. Wózki miedziane

Rądli miedzianych z przykrywami	6
——— bez przykryw	2
Wanienka miedziana na ryby	1
Durszlak ———	1
Półmisek ~~mi~~ ———	1
Moździerz z tłuczkiem ———	1
Blacha miedziana ———	1
Żelazka na andruty ———	2
Formy miedziane ———	3
Foremek małych blaszanych	12

Spis dawnego naczynia kuch

Rądli miedzianych ———	13
Półmisek miedziany ———	1
Maszynki na lody miedziana i mosiężna	2
Wanienka miedz na ryby ———	1
Blacha miedz ———	1
——— blaszane ———	2
Patelnia miedziana ———	1
——— blaszana ———	1
Brytwanna żelazna ———	1
Formy miedziane ———	3

Formy blaszane —— 2

Żeleźniaki —— 2

Moździerzy – (kamienny – mosiężny) 2

Kociołek mosiężny na pianę —— 1

Durszlak blasz —— 1

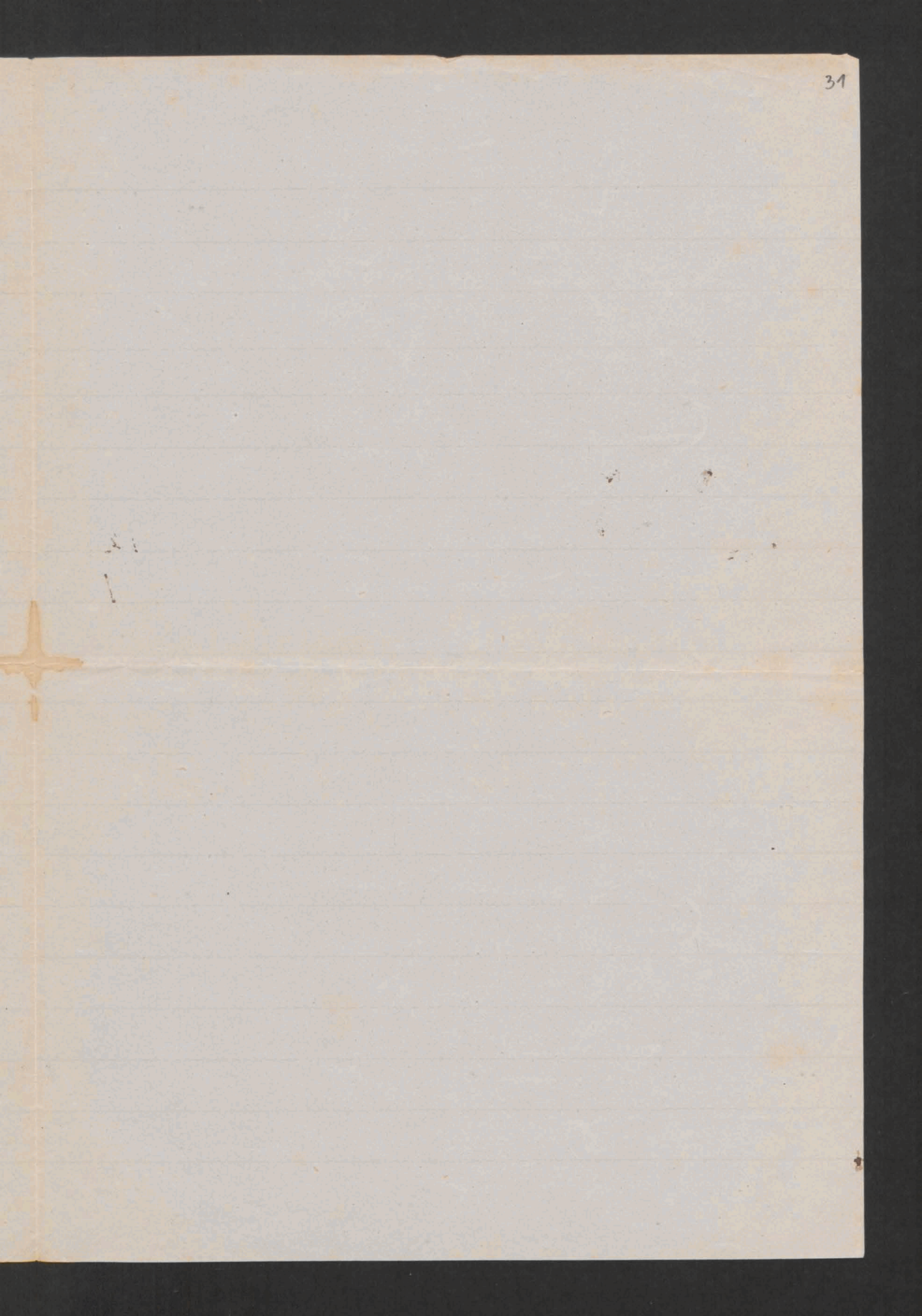
Maszyna do datków blasz —— 1

Tortownica blasz —— 1

Muszelek —— 36

Foremek blaszanych 12

Ważka —— 1



[illegible] [illegible]

[illegible] — 2

[illegible] ([illegible]) 2

[illegible] [illegible] [illegible] — 1

[illegible] [illegible] 1

[illegible] [illegible] [illegible] — 1

[illegible] [illegible] 1

[illegible] — 31

[illegible] [illegible] 12

[illegible] 1

Spis Rzeczy Kuchennych

Radli miedzianych sztuk	14
Pokryw miedzianych sztuk	13
Wanny na ryby sztuk	2
Kociołkuw do piany sztuk	2
Półmiskuw miedzianych i blaszany razem	3
Formy miedziane u blaszane 5 razem sztuk	9
Druszlak 1 miedziany 1 blaszany razem sztuk	2
chochla	1
Łyżek miedzianych	2
Blachy miedziane	2
Brytwanna żelazna	1
Moździeże 2 mosiężne 1 marmurowy	3
Blacha na dołki	1
Tortownica	1
wagi żelazne 2 blaszana 1 razem	3
Puszki na lody	2
Muszli nowych	20
Muszli starych	13
Forymek sztuk	24
Sitek sztuk	15
Rożen	1
Patelnia do naleśnikow	1
Żelaska do andrutuw	3
Blachy blaszane	2
Widelec Kuchenny	1
Sitko do cedzynia rosołu	2
Miotełka do bicia piany	1
Tarło	1
Nóż i Klarwaser razem sztuk	2
Łyżeczka do wykrawania ziemniaków	1
Stolnice do ciasta	2
Solniczka	1
pogrzybacz i Łopatk razem sztuk	2
Łyżnik	1
Wałek do ciasta	1
lampa Kuchenna	1
Garnki żelazne	3
Forymek na ciastka	12

Spis Rzeczy Kuchennych

Szkła spis

21. Kieliszków od szampana
27. Kieliszków od wina większych
6. Kieliszków " " mniejszych
11. Kieliszków od wódki
4" Szklanki
4" Szklaneczki
6" Spodeczków

| Jedna mała jedna większa
| i jedna w przez szklanek zatrzymano

1" Wyciskacz do cytryn
2" Cukierniczki
1. Naczynie do płukania winogron
1. Talerz z przykrywą
1. Serwantka
2. Karafki na ocet i oliwę
1. Słoik z przykrywką na miód
8. Karawek dużych
5. Małych karawek

| 2 duże
| i 2 małe zatrzymuję.

3. Niebieskie szklanki
1. Dzbanek niebieski
1. Szklanka płaska
1. Szklanka z złotą obwódką
3. Podstawy do fortepianu

(2,)

Spis porcelany białej z niebieskie kwiatki

2. Wazy
1. Półmisek bardzo długi
2. Duże półmiski
3. Średnie półmiski
3. Półmiski mniejsze i 2 malutkie
2. Okrągłe półmiski
2. Salaterki
6. Filiżanek ze spodkami
6. Talerzyków średnich
4. " " małe
5. Filiżaneczek ze spodkami do czarnej kawy
1. Dzbanek do czarnej kawy
2. Dzbanki na herbatę
2. Większe 5 mniejszych dzbanuszków
1. Maszynka do czarnej kawy

Spis Srebra znaczonego literą S.

1. Podstawa na oliwę i ocet
18. Łyżek
24. Widelcy
14. Sztuk noży
7. Łyżeczek
1. Chochla
11. Podstawek
5. Trzonków od noży
1. Łyżka półmiskowa
3. Solniczki
3. Łyżeczki do soli

Srebro znaczone literą H. D.

1. Cukierniczka
12. Łyżeczek
6. sztuk widelcy
1. Nóż
2. Trzonki od noży

Srebro znaczone literami M. H. S.

5. Łyżeczek
10. Nożyków
11. Widelczyków
1. Sitko z literą Z. D.

1. Sitko do herbaty (E)

Hanka

Spis bielizny stołowej

1. Obrus znakami W. D. na 24 osób bez serwet
2. Obruski z literą p. każdy po 6 serwet
1. Obrus " " " " serwet 4 sztuki.
3. Obruski stare
1. Serweta niebieska z 6 ma serwetk.
2. Serwety haftowane z serwet. 6. każda
1. Obrus z literą H. D.
12. Sztuk serwet rozmaitych
12. Serwetek z literami H. D.

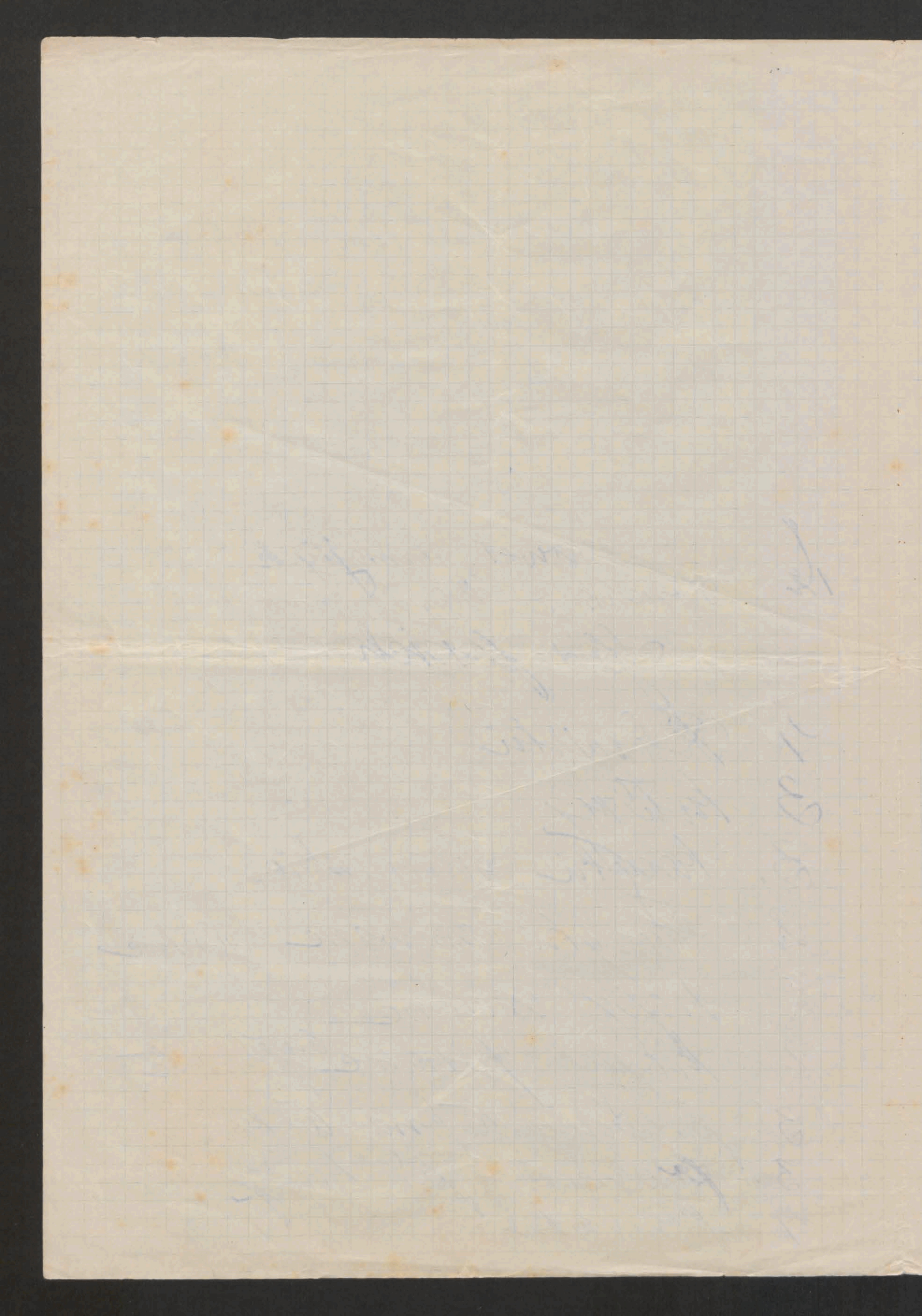
[illegible] z tego otrzymuje (pobrała [illegible])

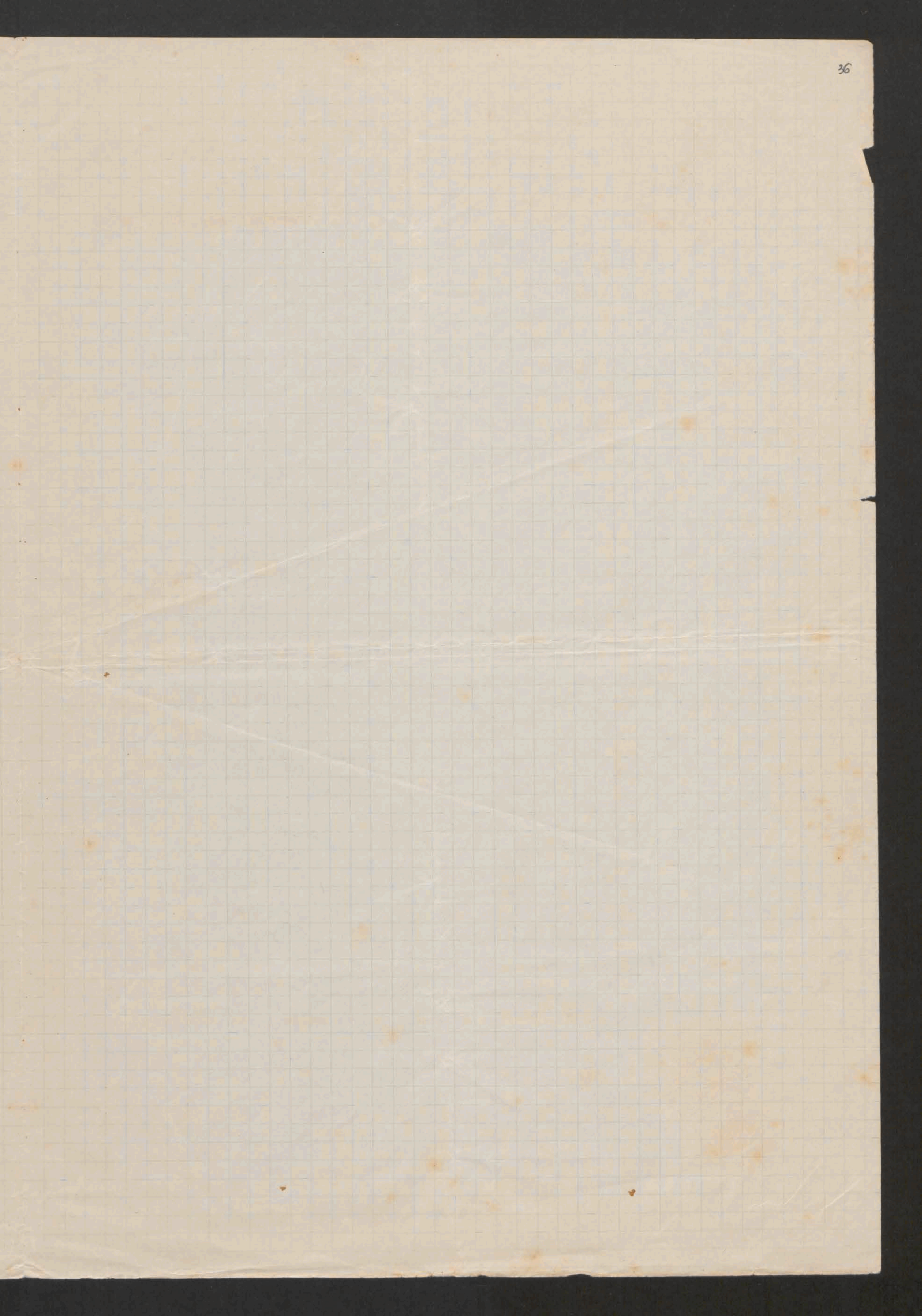
Spis pościeli

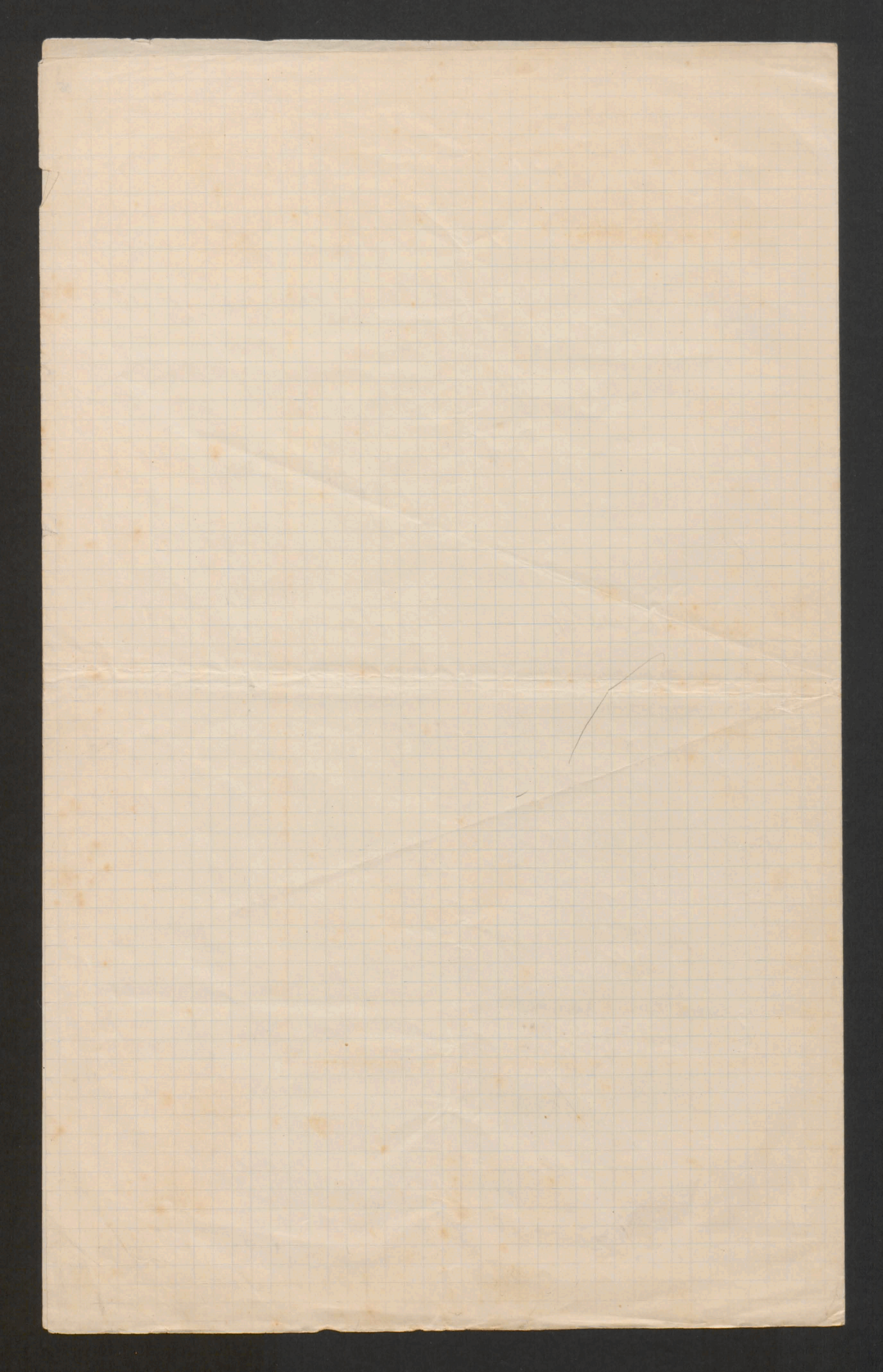
4. Poduszki
3. kołdry
3. kocyki [illegible]
2. kocyki czerwone cienkie
2. kapy zielone
2. kapy pikowe białe podarte
3. prześcieradła na łóżka
3. prześcieradła pod kołdry
4. poszewki

2 poduszki 1 kołdry i [illegible] otrzymuje

[illegible]



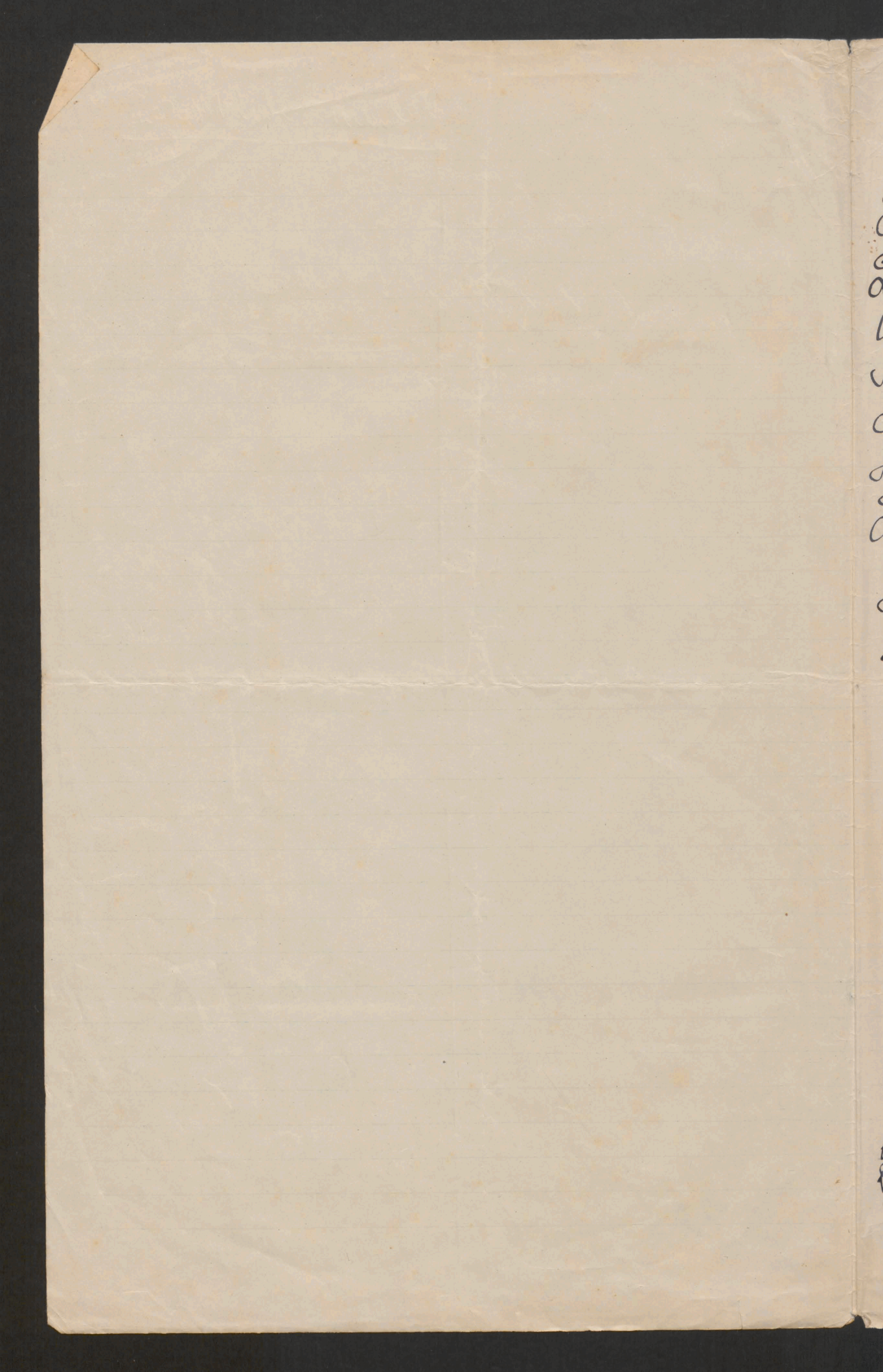




[illegible] [illegible]
6 ? [illegible] str. [illegible]

Heleny Pawlikowskiej

Inwentarz



Albom – 38

Obrazy: Twoje dzieci z ptakiem

Portrety Dziadzia i Bessi.

Dwa „szkice" z Kleparza (pudełko i Dziadzia szkic) T. d. M, M

Dwa krajobrazy Mickiewicza z podróży (Aleja i drzewo nadjeziorne)

Autoportret Aniołki

Studyum uśmiechu

Łódka

Widok z Zakopanego

Dziadzia portret Dzieciny M2

Głowa babci holenderska M

Kwiaty (stary obraz)

Pejzaż (stary)

Brzeg morza (stary)

Łódka na fali

Rybak nad wodą (mały olejny.)

Reprodukcya z Rembrandta

Dziadzia portrecik (rysunek z fotografii)

Kleparz (dom z werandą) M.

Głowa chłopca

Portrety Zacharjasiewicza rys. Asnyka fotografia, Kabacińska rys. M.

Pani Stecholowej rys., Lipskiego profil (prasowanie) Mickiewicz

Kościuszko (z portr. fotografia.

Fotografie 3 z Grottgera.
Obrazki olejne 3. (ogródy kwiat., i trzy portr. 2)
Basi profil rysunek C. Basi.
Tryptyk Tetmajera (reprodukcya)
Duża fotografia małej Tatr czy innej doliny Tatr
Reprodukcya jakaś „Weisa"
Portrety (reprodukcye) Pradziadków Gralbertów N
Basi portret Buchbindera
Babci Korytowskiej fotografia okrągła N z ... ...
Matka Boska Częstochowska
Matka Boska (głowa sama z ... ...)

Porcelana ½ biała ze złotem (połowa druga przy mnie zostaje)

Głęb. talerzy	17	(u mnie 16)
płytkich "	47	" " 46
Wazy	2	" 1
Waza maleńka	1	1
Półmiski duże okrągłe	1	" 1
" białe "	1	1
1 podłużny średni półm.		1 podłużny mały półm.
1 " b. długi półm.		
2 salaterki (czworogran. i 8 bocz.)		2 salat. 8" boczn.
1 piękna wyjątkowa salaterka		
1 podrygówka (?)		
2 talerze - podstawki (pod karafki!)		2 takich talerze.

2 półmiski srebrne

2 pary lichtarzy srebr.

2 " " platerowych(?

Podstawa sr. na ocet-oliwę

Cukierniczka srebrna (H.D.)

Sitko z rączką srebr. (H.D.)

11 podstawek ~~pod widelce~~

11 widelczyków (mi H.D.)

6 łyżeczek (D.)

Szczypczyki do cukru (nie srebr)

Mlecznik srebrny

+

Flaszki na ocet i oliwę
Naczynka na sól i pieprz
od posp. srebr.
Franciszek Fd. 3 kn,
do Phil. tramp.

Z Bursi uwierzlania po

Ktorzy biorę dla siebie

Rzeczy mego Ojca.

Łóżko mahoniowe

Chaise longue i poduszka

Stół mahoniowy

Sekretarzyk mahoniowy po dziadku

Pulpit -

Komoda z trzema szufladami

3 krzesła

1 fotel i 1 taboret

Umywalnia

Zegar z orłem i zegar i szafka

Z Oprócz tego [illegible]

Te meble stanowiły urządzenie pokoju mego Ojca w Łazienkach były mu przez Bursę darowane.

Z rzeczy Bleti pragnąłbym
zachować sobie.
1) Szynobolę
2) Szafę spiżarniana.
i 3) Stół śniadany z jasnego
drzewa trochę uszkodzony.
A także bufet który był
w Zaskach kupiony od
Szczepanowskich i z Zasnej
tu przywieziony.

Obrazy Holenderskie Mego Ojca
pragnę zachować zwracając kwotę jaką
otrzymam uzyskuje je od sprzedaży t.j. 10.000 K.

Z dobrzejszych rzeczy.

Chciałabym mieć

Mickiewicz P. ~~Obrona „Pradziada"~~

" ~~Alegorie Sporu~~

Księgę o Umiłowaniu Ostatniem

Orzeszkowej.

Ody Polskie Łodoski.

Sukcesję (którą wyczytałam z Londynu)

Zakochana od świecy „Romeo i Julia".

Z polskich Norwida i Reja.

Dobrzejszy wybór z Dickensa

który dla mnie które odkładnij

[illegible]

Ze srebra : Cudzoziemcze

Z literami H.D.

i 12 łyżeczek

6 widelców

1 nóż i 2 [illegible] od nogi:

Coś 2 breloczki złotowej gdy (zapalony się z niej)

6 prześcieradeł : i 4 poszewki

[illegible]

Trochę [illegible] [illegible] [illegible]

i szpilkę. Na [illegible] [illegible]

Obrazek z [illegible] [illegible].

i 18 [illegible] [illegible]

~~[illegible]~~ o [illegible] [illegible]

(2 dzieci jednakowych :

REDAKCYA
„NOWEJ REFORMY"
w Krakowie.

Meble do zabrania

Garnitur brązowy 1) kanapa 2) sofa 3) 4 fotele 4) 6 krzeseł. N

Garnitur gobelinowy (czarny w kwiaty) 1) kanapa 3) fotelik 3) taboret

Konsola empirowa zielona ze złotem i duże lustro w złotych ramach ⌞

Szafka czarna okrągła.

Stół mahoniowy okrągły ⌞ N

Półka okrągła (3 piętrowa)

Stół orzechowy z rzeźbionymi nogami

2 szafki zakopiańskie

Półka na obrusy z drzewa jasnego ⊑

Stół zakopiański

Łóżko mahoniowe brzozowe. Łóżko M. 3

4 stoliki do lustra zsuwane jeden z drugiego: N

2 szafy mahoniowe z półkami (jedna N) 1° i 2ª [illegible]

1 szafa mahoniowa drzewo i materya (z półkami)

1 szafa z jasnego drzewa (orzech?) na suknie N

Komoda - biurko z pokoju Dziadzia. M

Stół czarny z szufladą na dwóch stylowych nogach

Stolik czarny okrągły

Kanapa - łóżko (przedpokój Eugeniusza) M.

Umywalnia mahoniowa zamykana T. N. M.

Słup marmurowy

Fotel duży dziadzia. (przerobiony Jasiowi przez Buna)

Krzesełko 2. (Liby mahoniowe.)

Szafka wisząca mahoniowa (drugi mniejszy) + N d

Stolik okrągły (z Klarci pokoju)

Stół z blatem marmurowym w kratę.

Stolik nocny (orzechowy?)

Łóżko rozkładane z materacem N (z Klarci pokoju)

Łóżko składane z dachem. N

~~Dwa stoły rachunkowe (dębowy i sosnowy mniejszy)~~

Sosnowy sobie Antoni zabrał.

Stół rachunkowy dębowy N

Półka zakopiańska wisząca

Stolik dla chorego

Stoliczek mały mahoniowy owalny

Stolik rozkładany mahoniowy masywny z przedpokoju N

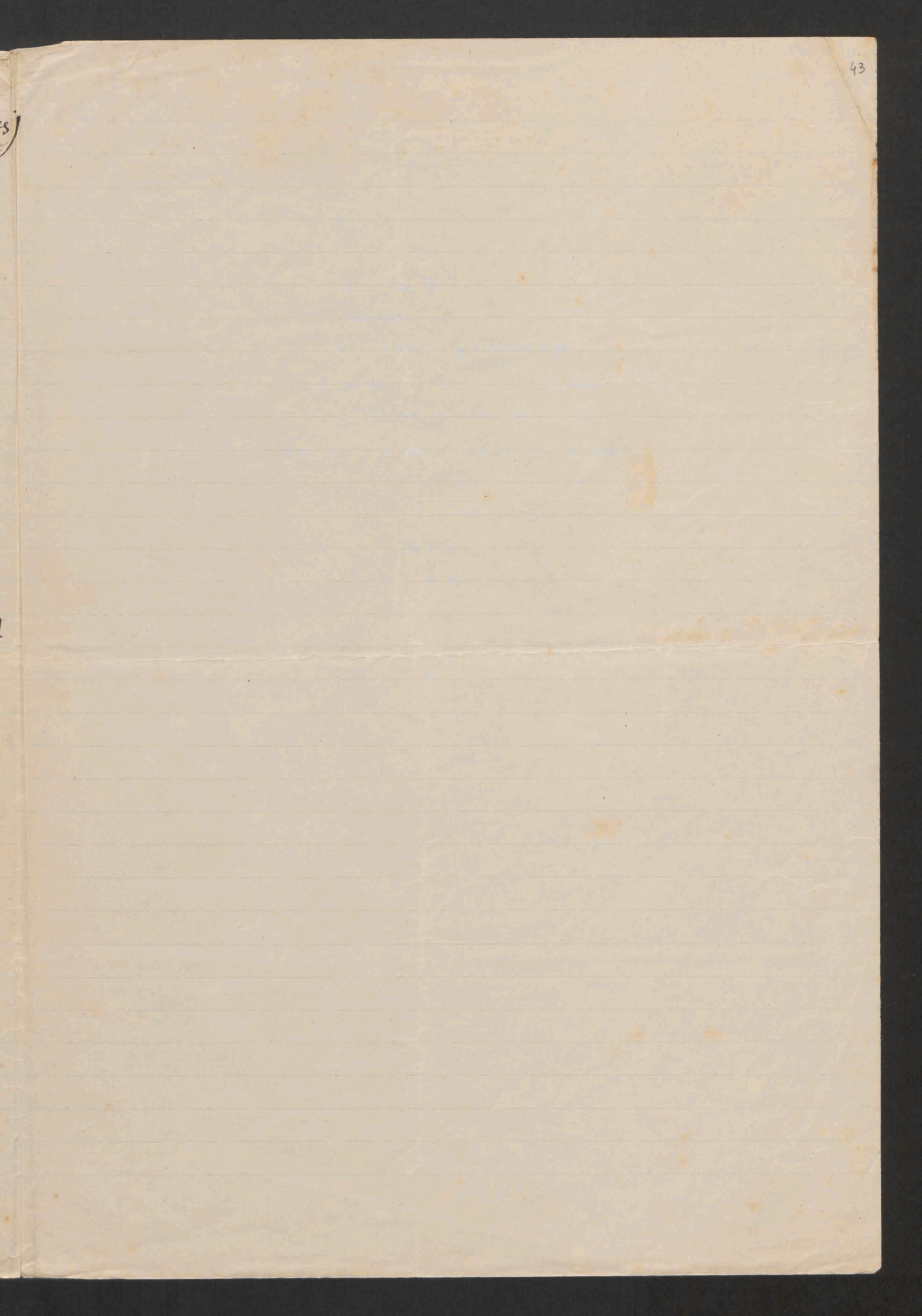
2 krzesła ~~balkonowe~~ N (ogrodowe)

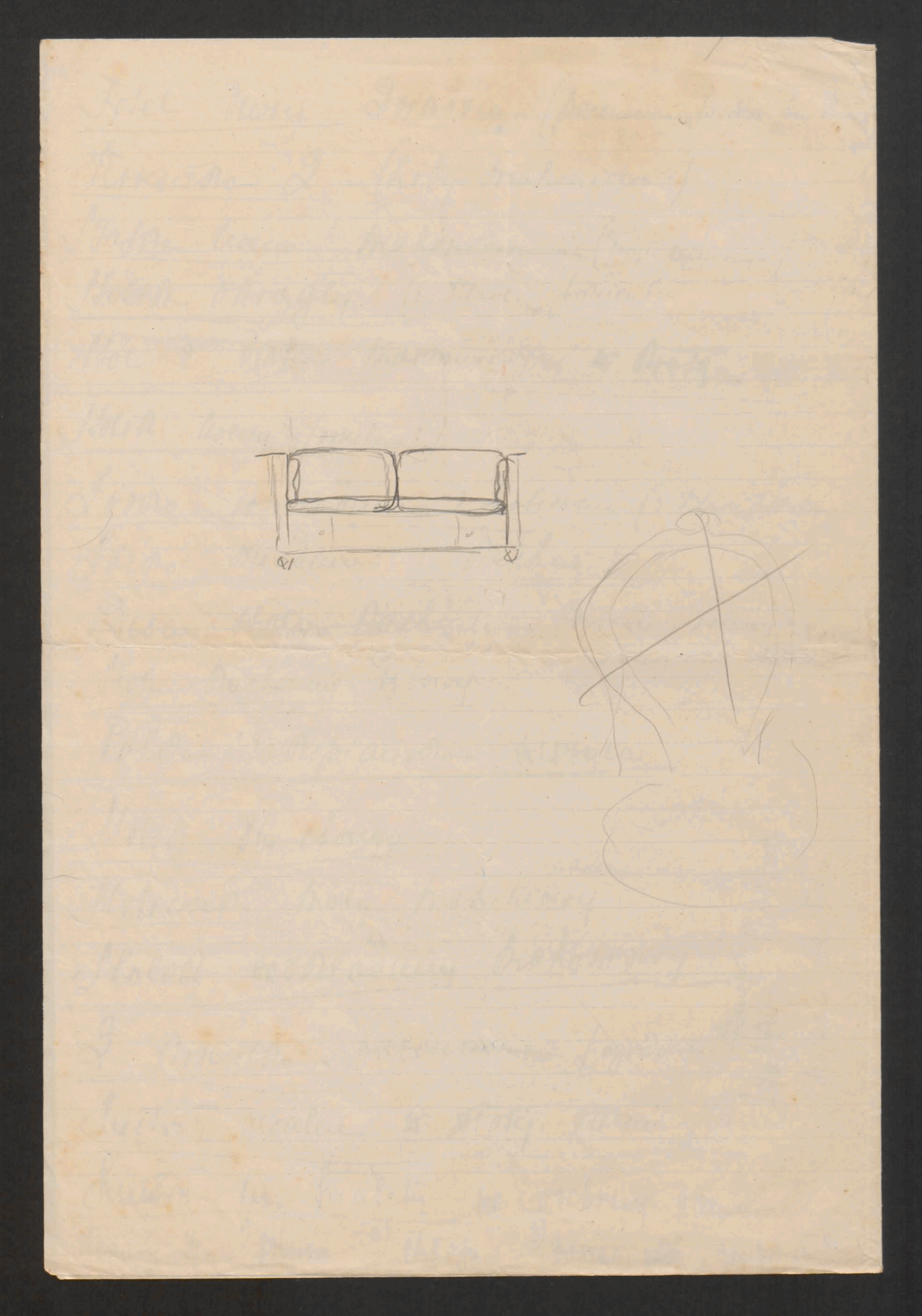
Lustro owalne w złotej ramie dla Michałów M.

Lustro na toaletę w srebrnej ramie N.

Zegary 3. 1) Muza 2) Chłop. M 3) Wiszący ~~[illegible]~~ „Arystokratos"

~~Szafka~~ Zakopiańska do Lwowa z 2 krzesłami ~~[illegible]~~ stołem.





Scow. Odczytam do Stryjostwa Zapakowałam 11/VIII 1919.

44

Porcelana biała ze złotem

2 Kaszy

1 Długi półmisek duży

1 " " mniejszy

3 Salaterki (2 czworokątne 1 ośmiokątna)

2 Talerze (podstawki pod wazoniki i.t.p.)

1 Malutka waza

17 Głębokich talerzy (12 ładnych, reszta gorsze)

47 Płytkich talerzy (20 " 16 gorszych i 11 zniszczonych)

1 Pokrywka (niewiadomo do czego)

1 Czajnik i spodeczek (nadtłuczone)

1 Dzbanuszek (nadtłuczony)

1 Półmisek okrągły duży

1 Półmisek okrągły mniejszy.

---

1 Flakon na herbatę z białego szkła mardebal

2 Dzbanuszki na śmietankę

2 Szklaneczki (żółta i czerwona z białem)

1 biała figurka

2 Chińskie figurki (z brązu i kości)
1 Czajniczek okrągły
1 Dzbanuszek kioski
Garnitur w bratki (3 sztuki, filiżanka, czajnik i cukiernica)
2 Kieliszki zielonawe
1 Dzbanek (jegomość w niebieskim fraku i kapelusz-korek)
1 Serwis w kwiaty (2 filiżanki, czajnik, cukierniczka i dzbanuszek na odpowiedniej tacy)
8 Talerzyków w kwiaty na czarnem tle.
2 szafirowe talerzyki.
1 Filiżanka duża biała w nieb. kwiaty i spodek
1 mały talerzyk (z dzbankiem)
1 Łabędź na papierosy
1 Ogórek zielony (z masy czy porcelany)
1 Dwunastobok szklanny
1 Kawałek osobliwego [illegible] marmuru -
1 Rozyczka porcelanowa brązowego koloru
1 talerz staroświecki z złotym [illegible] brzegiem.

Krakowski dziennik A. Grottgera. – Rozdział z dzieła „Arthur i Wanda". – („Scenariusz M. Wolskiej). – Wyd. Bibl. Medyckiej 1928. –

o Helenie z Dzieduszyckich Mieczysławowej Pawlikowskiej p. str. 17, 18, 29, 46, 51, 52. –

Kraków. Rok szkolny 1852. Arthur chodzi do wyższej szkoły realnej i na Wesołą, do Szkoły Sztuk Pięknych mającej locum w domu jej dyrektora, pana Wojciecha Stattlera[5]). U jego młodego podówczas asystenta, pana Władysława Łuszczkiewicza[6]) ma chłopiec i jego „album niebieskie“ łaski niebywałe; koledzy też patrzą na niego z respektem — jest przecie stypendystą cesarskim i o nim jednym, choć kończy dopiero lat pietnaście, pisała już gazeta. W „Dzienniku literackim“ z dn. 1 maja 1852, w artykule p. t. „Wczesne talenty“, pochwalił Acia pan Szajnocha za to, że — „bez żadnego prawie na wsi poprzedniego przysposobienia naukowego, robi ołówkiem i akwarellą nader trafne rysunki osób, koni, scen wiejskich, ruchów wojennych, wzbudzając podziw znawców i coraz liczniejszych tak szczęśliwego talentu wielbicieli“.

„Szczęśliwy talent“ mieszka na pensyi, cieszy się własnem łóżkiem, biurkiem, walizką, bierze u pana Krzanowskiego prywatne lekcje matematyki — zaś francuskiego i niemieckiego uczy go „Niemiec, który zakochawszy się w pannie Wojciechowskiej“ — jak powiada w cennych swych zapiskach Andrzej Grabowski[7]) — „wykierował się na człowieka i ze Schmidta, przedzierżgnął się na Kowalskiego“. W szkole na Wesołej zbierze się z czasem różnolita, niemniej serdecznie z sobą zgrana gromadka. W granatowym wytartym surduciku i butach z przyszczypkami, pracowity, krótkowzroczny mruk, Matejko, czyli „męczybuła ślepowron“ — (przezwisko wymyślone oczywiście przez Grabca!) — piękny długowłosy Zdzisław Suchodolski, tak zwany Salvator Rosa w malowniczo udrapowanym płaszczu hidalga, godzący pańskość manier i wytworność umysłu z prostotą dobrego kolegi; obok Oleś Gryglewski, biedaczyna nie zasobniejszy od Grabowskiego, który — wiadomo — służąc we dnie sztuce, posługuje o zarankach dla chleba księdzu Wyrobczyńskiemu na Zwierzyńcu a nocą sypia w zimnej drewutni. Urodzony z księżniczki Ogińskiej i hrabia — serdeczny wszakże dla wszystkich, Adaś Brzostowski, kochany ogólnie i poprostu uroczy; Kotsis miłośnik Tatr i góralszczyzny, bogobojny Izydor Jabłoński... I innych zastęp...

„Arthur Grottger, sympatyczny, giętki a rzutki w szkicach batalii, potyczek, z odmrożonemi rękami, przynoszący sobie do szkoły bułeczkę z bryndzą, złota dusza“, — świadczy w swoich wspomnieniach Jabłoński[8]). „Pracował pilnie. Studya w zmniejszonym formacie szybko i z szykiem rysował manierą

francuzkich chromolitografii. Ale same polskie tematy“. — „Matejko — pisze dalej Jabłoński — oceniał te zalety, ale na próby olejne kolegi patrzał z góry“. — „Ta płodność, łatwość kompozycyi, twórczość“, irytowały Matejkę. Nazywał Grottgera „illustratorem“. Niemniej, gdy ojciec Zdzisława, słynny podówczas batalista January Suchodolski, przybyły z Warszawy, odwiedzi szkołę i rozpatrzy się po sztalugach, im pierwszym, Grabowskiemu i Grottgerowi, ręce uściśnie i zaszczyci ich słowem zachęty.

Pracownia młodego Suchodolskiego jest też dla Grabca i Arthura najmilszym punktem zbornym. Chłopcy miarkują rychło, że na Wesołej powietrze duszne jest i stare, że dokuczliwy, ciasny Stattler i dobroduszniejszy odeń, ale skostniały również w nieżywej rutynie, Łuszczkiewicz, to „martwe natury“ wobec kipiącej młodości ich talentów. Niezależnie tedy od godzin szkolnych, zachodzi tutaj Grottger, aby wygodnie i w spokoju, w ulubionej czapeczce na bakier, kończyć większą jakąś kompozycyę, Grabowski zaś, aby szkicując, mieć zarazem publikę dla swoich gadanin... Ów „Grabiec“ rubaszny, w którym bez ratunku poniewiera się lepsza ludzka dusza, cynik, chciwy równocześnie dobra i piękności, przyjaźni i ciepła... Umie być i sympatyczny i odrażający, szczery i przewrotny, a zawsze czai się w nim ten jakiś urok z pod ciemnej gwiazdy, który fatalny i niełatwo dziś zrozumiały, na długie lata przywiąże do niego Grottgera.

Więc, nim z czasem — powtarzam wedle rękopisu Tadeusza Konopki — przeniesie się „z tekami, płótnami i sztafelą“, do mającej jeszcze lepsze światło i jeszcze zaciszniejszej pracowni Jabłońskiego, — tutaj ma Arthur swoje refugium. Że i tu niezawsze bywa cicho, świadczy poniższy opis Grabca, podany za Kanteckim [9]):

„W mieszkaniu Suchodolskiego na drugiem piętrze, duży stół... w braku obrusa nakryty czystem prześcieradłem. Na stole dominuje głowa Apollina belwederskiego, na niej niby woal, zarzucona chustka, udrapowana prześlicznie...“ Drogocenny jakiś tyftyk po babce. „Głowę Apollina otaczało mnóstwo cygar i tytoniu, cukier w kawałach, na jakimś rysunku rozsypany — szeregiem ustawione talerzyki z serem, rogalikami i szynką a dokoła szklanki, przeznaczone na wieloraką służbę, bo do płukania pędzli — do picia wody, herbaty, kawy...

Była na tym stole istna rzeczpospolita, gdyż z pomiędzy przysmaków studenckiej herbaty, wyglądały gdzieniegdzie ołówki, wiszery, pędzle, farby, cybuch... Wszystko to oświecone było lampą nakrytą, której przytłumione światło starczyło tylko dla samego stołu, reszta pokoju tonęła w cieniach... Suchodolski dmuchał w samowar a rozżarzone węgle dziwnie czerwonym odbłyskiem malowały wdzięczną jego twarz i fantastyczną fryzurę. Przy oknie stały sztalugi z obrazkami, na lewo otwarta szafa, z której wyglądała koszula w towarzystwie ręcznika, pociągając za sobą bajowe pantalony... Na drzwiach szafy siedziała sowa — na samej szafie leżała trupia głowa, spoglądała na

cały pokój z przerażająco badawczym wyrazem... Gdyśmy się poschodzili a herbata zabłysła w szklankach, wszczęła się pogadanka wesoła... Było nas pięciu: Prejsendanz Franciszek, uczeń uniwersytetu, Brzostowski Adam, uczeń V-tej klasy Św. Anny, Grottger Arthur, gospodarz i ja... Na pięć szklanek mieliśmy dwie łyżeczki; więc kto nie chciał czekać mieszał herbatę pędzlem, lub ołówkiem... Bawiliśmy się wyśmienicie, jedząc, pijąc, ale po wychyleniu ostatniej szklanki herbaty, trzeba było dopiero widzieć jak się bawiła młodzież. Najprzód każdy musiał się czemś popisać, więc jedni rysowali z fantazyi kredą na tablicy... inni opowiadali prozą, deklamowali, improwizowali wiersze lub mowy, śpiewali i t. p. a kończył się wieczór poważną pogadanką o charakterach ludzkich, o sztuce, literaturze lub historyi".

Tak to bywało w zimie. A z wiosną latać się będzie z koleżkami na wycieczki podmiejskie, nibyto na studya „krajowidoków" — ale bardziej dla kąpieli pod zwierzyniecki klasztor (gdzie omal nie utonął Matejko, wczas dobyty przez Jabłońskiego), na bitki pod Kopcem, skąd nieraz „jak nieboskie stworzenia uwalani gliną", idą wszyscy do chałupy Grabowskiego, myć się i suszyć, pić świeże mleko i dokazywać na nowo...

Poza pracą rzetelną i cyganeryą, ma Arthur w Krakowie liczne stosunki salonowe. Sporo jeszcze dawnych znajomości rodziców. Chodzi na proszone obiady do starej pani Kownackiej i do domu pana Wincentego „Polla", którego szanowne nazwisko, nim się spolszczy na stałe, nieswojo jeszcze wygląda w dowolnej ówczesnej pisowni. Zapraszają Arthura wpływowy pan Lucyan Siemieński i jego żona, hr. Potocka z domu; tańczy w karnawale na zabawie u pana senatora Hoszowskiego, — w ostatki zaś, zabiera go ze sobą współkoleżka z Wesołej i współlokator z pensyi pana Kowalskiego, Tadeusz bar. Konopka do Mogilan. Bywa tu potem Arthur i latem, robi moc studyów, portretuje, jest głównym motorem zabaw, wymyśla kunsztowne baloniki do puszczania w powietrze — wieczorami zaś skupia koło siebie wszystkie domowe dzieci, opowiada im bajki i te same, porywające wspomnienia z trzydziestego pierwszego roku, których się nasłuchał od ojca...

Jest też jeszcze jeden adres w Krakowie o uroku dla Arthura jedynym: hr. Eugeniuszostwa Dzieduszyckich. Dom na Wesołej w dużym ogrodzie, tuż koło szkoły. Wprowadził go tam Lucyan Siemieński. Panna Halcia Dzieduszycka, wówczas cudny podlotek, stanowić będzie długo głęboki, nabożny zachwyt oczu i serca Grottgera. Nieśmiałym jak westchnienie konturem rysuje jej delikatny profilek, grywa z nią o orzechy w „halbercwelwe", rozmarza się skrycie, wpatruje w nią tak po malarsku, czy po swojemu, — że — gdy raz w dużym ogrodzie, on i panna Halcia — wdrapawszy się we dwoje na czereśnię, siedzieli naprzeciw siebie w słońcu, obrywając i jedząc jagody, — dziewczynkę nagle tak przeraził wyraz wpatrzonych w nią, poprzez gałęzie i liście ogromnych czarnych oczu chłopca, — że choć się nie poruszył ani odezwał, puściła fartuszek z czereśniami, zeskoczyła w trawę i bez tchu, pędem, ucie-

kać poczęła ku domowi... — „Niewiem zupełnie, czemu się go aż tak zlękłam — mówiła po latach 60-ciu, pani Mieczysławowa Pawlikowska [10]) — ale mi było wszystko jedno co pomyśli, tak byłam przerażona..."

„Szczęśliwego talentu" nie tracą z oczu mecenasi jego i przyjaciele. Odwiedzają go w krakowskiej szkole wierny druh Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki [11]), panowie Franciszek Trzecieski, Tadeusz Żebrowski, Ludwik Wodzicki... Hr. Bobrowski przyszle nawet Arthurowi z za Oświęcimia, ładnego konika do studyów, którego nie bez przydłuższego ambarasu, uda się w końcu prof. Łuszczkiewiczowi ulokować w ruinach Bursy Jerozolimskiej. Przesyłają też znaki pamięci serdecznej: Aleksander hr. Pappenheim [12]), od r. 1851 przez lat dwadzieścia, opatrznościowy, ojcowski opiekun młodości i sztuki Arthura, odbiera pozdrowienia i zasiłki od „najdroższych" państwa Skrzyńskich... Forma pomocy młodym talentom, wówczas, gdy własnego rządu brakło i krajowych stypendyów nie było, przyjmowanej z rąk światłego, przychylnego obywatelstwa, nie ubliżała nikomu. Jedni umieli udzielać jej z dobrocią, drudzy potrafili być wdzięczni prawdziwie. A niezawsze tylko magnaci sypali siemię niebieskiemu ptactwu. Taki zupełnie niebogaty pan Sartini we Lwowie, „kochany, drogi Sartyncio", meloman-samotnik, pamięta również o przyjemnej chudzinie z odmrożonemi rękami...



Profil Halci Dzieduszyckiej w czepeczku, 1854. (Ołówkiem)

Tymczasem, w odległych Bukaczowcach, po okrutnych cierpieniach, umiera pan Józef Grottger. Ułan dawny, miłośnik koni namiętny, padł ofiarą swej pasyi, ugryziony przez wściekłego konia ulubieńca, któremu uparł się własnoręcznie wypalić ranę... Wdowa z dziećmi, bez grosza, przenosi się do Lwowa, gdzie przyjmuje płatne zadanie nauczycielki przy dwojgu dzieciach siostry swej Alexandry, zamężnej za Ferdynandem Onyszkiewiczem, właścicielem wsi Kruhel koło Jarosławia.

A nad Arthurem, oprócz rozpaczy po ukochanym ojcu, znęcać się zaczyna zabójcza, dozgonna troska o środki na życie dla pozostałych najbliższych... Wszystko co odtąd zarobi, o czem zamarzy, rozpadać się będzie doraźnie na garść okruszyn, z których na niego samego przypadnie najczęściej ledwie znikoma ostatnia...

*

Arthur do rodziców

Kraków 24 Października 852. Niedziela rano.

Najdroższa Mameczko i najdroższy Tateczku mój!

Bardzo, mi przykro żem nie mógł prędzej do Was moji najkochańsi napisać ale Bóg widzi duszę moją że nie mogłem, bo nie miałem czasu ani chwilki. Pisałem do pp. Władysławów ale prawdziwie tydzień, bom tylko łapał chwilki wolne i wtedym pisał. Ja wiem że Tateczko i Mameczka przebaczą to, a nie wypadało nie pisać do pp. Skrzyńskich, do tych z których łaski dziś tak szczęśliwy jestem. Najukochańszy Tateczku i moja najdroższa Mameczko przebaczcie! przebaczcie!

9/10. Wyjechałem z panem Kownackim z kochanych Zagórzan o 1 w nocy. Ciemno i cicho było kiedym opuszczał ten przybytek przedszczęścia mojego, a bardzo żal żem nie mógł ostatniemi spojrzeniami przynajmniej żegnać to drogie miejsce które dopiero za rok widzieć będę. W podróży mojej widziałem ruiny zamku w Zakliczynie nad Dunajcem w ślicznem miejscu ale że był deszcz i daleka droga, nie mogłem go sobie jadąc nawet odznaczyć. W ogólności bardzo ładne miejsca widziałem. Także zamek we Wiśniczu a bardziej 2 warownie jeszcze z średnich wieków ale z daleka. Tam są więzienia napełnione mit den Staatsgefangenen. Także klasztor w Świątnikach, Bochnię, Pùszczę Niepołomicką a nareszcie piękne miasto Kraków. W jednym dniu z Zagórzan wyjechawszy o 10½ nocy, stanęliśmy o 6 z wieczora. Kraków leży w bardzo ładnem miejscu. Zamek jest śliczny i starożytny. Jest tam ta kaplica z złotym dachem i gmachy wspaniałe. Odrysuję to moim drogim Mamusi, Tatusiowi i Dziadkom drogim. Marmury, złoto i drogie materye są tam co krok. Jest prześliczne. Także i kościół P. Maryi jest bardzo śliczny. Są tam tak jak i na Zamku w Katedrze, dywany co jeszcze Jan III na Turkach zdobył, jest ich coś 6. Wieża jest, prawda wysoka ale nie wyrówna ratuszowej lwowskiej. Naokoło Krakowa są planty, czyli spacery. Teatr z zewnątrz bardzo lichy. Przedmieścia bardzo ładne tak jak i Floryańska brama. Bardzo wszystko starożytne i piękne. Do Techniki na I kurs to jest do wyższych szkół realnych wpisany jestem już od tygodnia i tam jestem od 8—12 t. j. już razem z malarstwem. Po południu od 2 do 4 lekcia w domu matematyki, francuskie i niemieckie a od 4—6 malarstwo znów, to są rysunki wieczorne. Bardzo tu jest ładna akademia malarstwa. Jest nas tam 24. Rysujemy wszyscy razem we dnie z gipsu a w wieczór jak mówiłem od 4—6 draperye na takich manekinach a jutro będziemy człowieka z natury robić. Także będę olejno malować a za rok jaki Tatko będzie kontent jak mnie zobaczy. Trza wiedzieć że już o mnie w Dzienniku Literackim wspominają.

Nr. ten jak znajdę, to go Państwu przyszlę. Pan Łuszczkiewicz mój profesor tej akademii, jest bardzo grzeczny dla mnie i kontent ze mnie, bom mu zrobił dobrze jedną nogę męską w naturalnej wielkości a drugą dziecięcą. Otóż bardzo z nich kontent p. Ł. jak i z draperyi. „Idź tak dalej a zajdziesz daleko“ — powiedział mi wtedy. Jego ojciec znów, Dyrektor szkół technicznych także się mną bardzo zajął. On to zrobił że teraz jestem w tej akademii. Chce pisać coś względem mnie do Tatka, prosi aby przysłał te stypendyum a bardziej ten skrypt jako żem dostał stypendyum. To zapewne jest u kochanego Wujcia Zabielskiego. Będę mu teraz kopiował Hetmana Potockiego na koniu roboty Orłowskiego, bardzo ładne.

„Prawda że ty zrobisz to lepiej?“ powiedział mi ten surowy tak dla drugich p. Dirktr. „Nie wiem“, odpowiedziałem. Jestem w bardzo wielkich łaskach u niego. Przysyłał już 2 razy po moje niebieskie album. Rysuję a bardziej maluję teraz Czerkiesów nad dwoma złapanymi jeńcami rossyjskimi; ładny będzie obraz. Ciekawym co będzie, bo mną także ten p. Direktor chce się opiekować. Bardzom teraz szczęśliwy. Ale tak mam czas zajęty że tylko Niedziela dla mnie wolna. W akademii bardzo mnie lubią i mają za zaszczyt że jestem ich współuczniem. Ha! Ha! Ha! co to się teraz ze mną dzieje. To prawie do śmiechu mnie przymusza. Zdaje mi się że za rok to się czegoś nauczę. Byłem i w gabinecie rzeźbiarskim widziałem te śliczne posągi Apolona, Wenery, 2 Gladiatorów, Herkulesa, Anatomię Fischera, Młodziana zadraśniętego, Ś. Jana, Grupę Laokona, Niobe i wiele prześlicznych innych mniejszych posągów. Robią w tej akademii wszystko z natury. — Chodzi teraz dziadek bardzo piękny którego olejno malują. Także robią peisarze ale z natury. — Głowy, nogi, ręce, czaszki, ramiona, nawet kukurudzę, burak, ptaka, jaja, liść, wszystko z natury i malują i rysują. Co się tyczy człowieka i jego członków to, to biorą z gipsu, bo to tak jak z natury ale inne rzeczy to tak jak je Bóg stworzył. Będą wykładać perspektywę, na którą ja także będę chodził. Historyą sztuki będzie wykładał p. Kremer; życiorysy sławnych malarzy, to także on. Na wszystko to uczęszczać będę o ile mi czas pozwoli. Będę także chodził na anatomię. Zresztą nie wiem co tam ze mną zrobią.

Zdrów jestem chwała Bogu i spodziewam się że list ten Was moi najdrożsi także zdrowych zastanie, bo się o to modlę. Byliśmy, to jest cała klasa, wczoraj u spowiedzi.

Dzisiaj jestem zaproszony na obiad, do matki P. Kownackiego miłej staruszki gdziem jakiś spokojny i kontent jak jestem. Bardzo bo tam jeszcze dobitnie ta dawna otwartość i skromność się przechowały. Dlatego ich także tak kocham że jej syna tak kocham. Jest przy niej i córka siostra p. K. także miła chociaż nieładna i niemłoda panna.

Garderobę zimową już dostałem, 2 par pantalonów sieraczkowych, 1 paleton sieraczkowy t. j. surdut króren się wkłada na drugi. Więcej

dostanę jak pan Wład. przyjedzie. Mój surdut zielony ciągle mi służy. Kazałem go z plam oczyścić i znów dobry. Kamizelka mi służy także. Kazałem obstrzępione sznurki odpruć a podobne dać i teraz doskonała. Kapelusz dobry. Czapka niebieska także dobra jeszcze a czarna jak nowa. Tylko spodnie perłowe to już tak zestarzane że trudno nosić. I nie noszę. Mam sobie wygodne mieszkanie. — Stoję razem z p. Kowalskim, profesorem Hollerem, któren ładnie gra (na wiolączeli i flecie), i małym Appencellerem, któren tu na pensyi. P. Kowalski daje mi języka francuskiego i niemieckiego — jego kuzyn młody człowiek p. Krzanowski, bardzo dobry i dobrze tłumaczący matematykę, tejże samej mi udziela. Bardzom kontent teraz z tego rozkładu. Nastąpi tu teraz świąt kilka. W te to święta będę kopiować tego Hetmana. I przyszlę go Tatkowi lecz w małym rozkładzie. Jest bardzo genialny rysunek. Paliło się niedawno za Wisłą na Ludwinowie. Wisła to coś prześlicznego a osobliwie z Zamku kiedy widok na Kraków upiększa. Prześliczny jest ten Kraków, nieduży, po ulicach mniejszych nieczysty, ale bogaty w starożytności i w piękne widoki. Bielany to coś ślicznego ma być. Kopce, mogiły. Wszystko to jeszcze nie widziałem. Ale żelazną kolej widziałem już w największym pędzie i we dnie i w nocy oświetloną lampami czerwonemi.

Bardzo mi tu dobrze. Mam swoje łóżko, biuro, papiery, pióra, walizkę i co mi tylko potrzebne. Pan Kownacki tylko 3 dni był tutaj bo potem pojechał do domu. Państwa Skrzyńskich Tad. jeszcze niema, przyjadą zapewne przy końcu miesiąca tego. Ale niechno Tateczek napisze co o moich rysunkach. Dlaczego p. Nowotarski do mnie nie pisał? Co jest z p. Sawczyńskim i gdzie jest. Ten brat jego profesor[13]), o którym on mówił jest bardzo rozumnym, grzecznym i ładnie wychowanym przystojnym człowiekiem. Jest profesorem w Liceum t. j. szkołach łacińskich, i ci którzy są pod nim bardzo są z niego kontenci. Czy jest jeszcze Ruzia? ja o jej półcwancygierze za książkę od modlenia nie zapomniał. Jestem zdrów, żwawy i prawdziwie Pan Bóg nademną czuwa. I nad Wami moi najdrożsi zapewne czuwa. Jak tam z naszym domem? I czy koniki zdrowe? I jak tam stoją interesa? Czy Munia gra na fortepianie i mówi po francusku, bo ja ciągle z P. Kowalskim po francusku mówię. Czy Oleś się uczy? Czy grzeczny? Mój Olesiu bądź grzeczny, ucz się dobrze i słuchaj co ci mówią bo o to cię tak bardzo brat prosi. Jaki ja szczęśliwy będę kiedy zobaczę Olesia nie takiego jakem go zostawił, ale grzecznego i miłego chłopca. Mój drogi posłuchaj mnie! U nas już raz śnieg padał i bardzo wielkie mrozy były ale teraz znów ładnie.

Zamek jest bardzo, bardzo ładny a teraz go murem opasują; odrysuję to bo jest prześliczne. Strażnice, bramy, wartnice, wszystko w guście starożytnym ale że to jeszcze świeże i nie skończone, to się nie spieszę z robotą. Ratuszu jest tylko jedna wieża. Są tam za to na 50 sążni dłu-

gie, o 10 kroków dalej Sukiennice, ale tylko nazwisko te noszące; są tam tylko kramy sklepiki i brud. Te Sukiennice to jest jak mówię 50 sążni jedno długie sklepienie. Taka jest w tem perspektywa. Jest także miasteczko po drugiej stronie mostu „Kaźmierz", gdzie same żydy siedzą. Jest także tam starożytny ratusz. Floryańska brama także śliczna budowa, także starożytna. Ale kończę bo już czas. Więc całuję Was po milion razy i radbym żeby był Tatko kontent z mojej roboty a Mama z francuskiego. Ściskam Was mój Tatuśku, Mamuśku i wy dziateczki z drogim Jaruniem. Zawsze Was najsłodziej, choć o 20 mil dalej kochający z całej siły i Bogu polecający, biedny syn i brat

Arthur.

Dnia 30 Czerwca 853 o godz. 12 w poł.

Najdroższa Mameczko i najdroższy Tateczku mój!

Tylko na Wasze uspokojenie piszę do was, moji najdrożsi że zdrów jestem, nic mi nie brakuje. Smutny jestem, bo nie można być wesołym podczas gdy najdroższy Ojciec złożony na łożu boleści. O drogi Ojcze! Dużo łzów już za Twoje zdrowie wylałem, długo się modlę za Ciebie — i mam nadzieję że Bóg ten najdobrotliwszy, najłaskawszy i wszechmocny Ojciec! On się zlituje nad Tobą Tatku, On Ci przywróci zdrowie i wkrótce pozwoli widzić Cię Ojcze zdrowego i czerstwego jak przódy, bo egzamina 15 na drugi miesiąc a ja zaraz na drugi dzień jadę do Zagórzan a stamtąd po tygodniu do Was, najdrożsi na świecie. Serce moje za małe jest aby zdołało pomieścić te bóle jakie Ty Ojcze cierpisz o, za małe, ale połowę schowałem w Religii, tej Ś-tej Religii, która nas tu utrzymuje. O mam nadzieję że wkrótce przyjdzie Tatko do zdrowia. Tylko zaklinam Ciebie najdroższy Tatku, aby drogi Tatko przyjmował przepisane lekarstwa!!! Droga Mameczka niech się szanuje niech się nie da uwieść sercu, bo serce często w grób wprowadza, niech Mameczka śpi i niech droga Mamcia, przyjmie jaką dziewkę zdrową, rzeźką żeby ta w nocy drogą Mamcię wyręczała. Munia, Jaruś, Oleś — niech ciągle będą przy Tatku — niech ani na krok nie odstępują, niech Jego myśli zgadują!

List od Mameczki odebrałem wczoraj rano.

Oby list co po tym nastąpi, oby Cię Ojcze! zdrowym zastał! O Boże! wysłuchaj mnie! Bóg niech Was ma moji najdrożsi w swojej opiece. Amen.

Arthur.

Kraków 24 Października 853. Niedziela rano.

Droga moja i najukochańsza Mameczko!

Bardzo, bardzo niespokojny jestem o zdrowie drogiej Mameczki bo miała Mamcia droga do mnie pisać a listu nie odbieram. Bardzom, bar-

dzom niespokojny o Mamcię drogą. Jak tam podróż poszła drogiej Mamci? Moja złota Mameczko, jak mnie przykro że ja tu sam w Krakowie jestem. Bardzo mi przykro. Zaraz po Mamci wyjeździe poszedłem do domu na obiad. W niedzielę byłem u p. p. Dzieduszyckich. Bardzo żałowali że Mama wyjechała i że Mamę na obiedzie nie mieli. Ja tam poszedłem po obiedzie, bawiłem tam do 6-tej a potem wróciłem. Chodzę do szkoły jak zawsze i uczę się po francusku i po niemiecku. Z szanownym p. Kowalskim mówię zawsze po francusku a z moimi współtowarzyszami po niemiecku. Ale co mi raz Dyrektor powiedział:

„Twoja Mama była tu“ mówił.

— Była — odpowiedziałem mu.

„A wiesz, że bardzo grzeczna“ —

— Dlaczego, proszę P. Dyrektora? —

„A mogła też przecież pofatygować się i podziękować mnie i p. Profesorowi za łaski które my tobie wyświadczamy“.

Ja zaniemiałem.

„Napisz Mamie że nie jest bardzo grzeczna, bo mogła być u mnie“.

Ja zgłupiałem.

Pożegnałem go. Od tego dnia uważałem że już inszy był dla mnie. Dopiero wczoraj przyszedł na rysunki i ja przystąpiłem do niego i powiadam: „Proszę P. Dyrektora! Jeżeli moja Mama czemś obraziła P. Dyrektora (całuję go w rękę) to niech P. Dyrektor będzie na mnie łaskaw i pozwoli że ja za moją Mamę P. Dyrektora — przepraszam“. Uważałem że był kontent i zaczął o czem innem mówić. — Ale wie Mamcia, że ja nie wiem co powiedzieć na to. — W pierwszej chwili kiedy mi to powiedział tom zgłupiał, bo nie wiedziałem co to ma znaczyć. — Ale teraz poznałem go i uważam że on jest dumny człowiek i dlatego chce aby mu dziękowano. Proszę więc Mamę, żeby Mamcia jak będzie pisać do mnie, załączyła także list do Pana Dyrektora i przeprosiła go, uniewinniła się i prosiła za mną — bo to mi bardzo pomoże a jego to połechcze. Proszę Mamci — terazem się przekonał że pokora wszystko robi. Moja Mameczko droga, czy Mamcia zdrowa i Ciocia Olesia? Do Olesia dzisiaj pisałem ale listu od niego nie odebrałem. Co tam moja Munieczka robi, czy pilna — czy gra na fortepianie i lekcie francuskiego daje młodszym uczennicom? Jarusio czy się dobrze uczy, czy pamięta o rysowaniu i dobrze się sprawuje? Ja chodzę na korepetycie matematyki do samego p. Zaleskiego, profesora matematyki. Pisałem do pana Kownackiego i odpisał mi że wszystko idzie dobrze — co mi potrzeba żebym sobie kupił z tych pieniędzy co do Krakowa przywiozłem. Na spacery chodzę z panem Kowalskim i temi kollegami co razem ze mną mieszkają. U pp. Pollów byłem, zaprosili mnie na obiad w Niedzielę — poczciwi ludzie. U p. p. Skrzyńskich także byłem i bardzo radzi mi byli.

Będzie przejeżdżać przez Kraków sławna pani Grisi, artystka zbierająca miliony, śpiewaczka nadworna cara Mikołaja, dama orderowa. O Boże, gdyby tak było!

Niech Mamcia mi napisze czy da Mamcia koncert? Moja Mamcia, zrób to Mama. Dopiero sobie p. Dyrektor pomyśli. Do moich najdroższych pp. Skrzyńskich będę pisać. Niech tam Mamcia bywa. Nie będzie wesoła i gadatliwa, bo ona tego nie lubi. Moja Mamusiu ja znam ją jak siebie. To poczciwa dusza. Do p. Müllera pójdę w Niedzielę i będę konia tego rysował. Pana Rodakowskiego obrazy przyszły na wystawę. — Jakie obrazy nie wiem ale Kraków bardzo ciekawy.

Całuję drogą Mamę z Dziećmi, ale już nie drogiego Tatka, O Boże! po milion razy — i polecam Was opiece Matki Boskiej — Wasz syn i brat

Arthur Grottger

Wszystkich ściskam po tysiąc razy.

Dnia 7 Marca 854 godz. 9-ta w wieczór — Kraków.

Moja Najdroższa Mameczko!

List drogiej Mamy odebrałem w ostatni Wtorek i uwolniwszy się na chwilę od nauk odpisuję Mamci. Co się Mamcia dziwi że list był datowany 22 a ja zawinięcie dopiero w tydzień posłałem; przyczyną tego jest to żem na świadectwa długo czekać musiał. Dyrektor bardzo się z tem długo bawił. Żem tak długo nie pisał, to znowu dlatego że się tu mamy w technice bardzo wiele uczyć, a jeszcze muszę za dwóch uczniów robić bo za ucznia malarni i techniki. Rano bardzo wstawać a późno spać iść musiałem. Słabość moja była bardzo lekka. Cierpiałem bowiem niewiele na głowę ale bardziej na piersi. Miałem ból w dołku pod sercem ale to pochodziło z ciągłego siedzenia i nachylenia. Tylkom się parę razy przeszedł i wypoczął, to mi zaraz ulżyło i już oddawna znów jak przódy zdrów jestem. Bardzo się cieszę że Mama już zdrowa i szczęśliwie tę słabość przebyła. Tak samo jak Jaruś, tak samo ja miałem przedwczoraj egzamin, złożyłem go dobrze i teraz do najpilniejszych uczniów w klasie należę. Professorowie mnie lubią, ale najbardziej się z tego cieszę, że mnie p. Kowalski b. lubi i kilka razy mówił że ja jego pociechą jestem; nic się nie chwalę bo to moim zwyczajem nie jest, ale mówię to dlatego aby Mamę ucieszyć. Prawdę czystą Mamie mówię. Jak mnie to cieszy że Jarunio tak się pięknie prowadzi! Mój drogi Jarunio, ja go też niedarmo tak zawsze kochałem i zawsze kochać będę. Od Olesia rzadko dostaję listy, ale zawsze jak pisze to widać że kontent jest z siebie i wesół do mnie pisze. Do państwa Skrzyńskich drogich dołączam mój list; jak mi żal że nie wychowali tej

biednej dzieciny! Jakaż to dla nich radość i uciecha była. Ale to mnie dziwi że się teraz bawią. Ha, może to teraz taka moda? Boże! ale to zgroza aby się i serce jakiejś mody trzymało! Wdzięczny im będę do śmierci, bo mi podali rękę, wsparli, obdarzyli najpiękniejszem co tylko być może bo anielską łaską, dobrem słowem i rodzicielską pamięcią. Niedługo przeniosę się pod inne skrzydła; pod skrzydła austryackiego orła — pod skrzydła cesarskie! Bóg wie co człowiek jeszcze przeżyje. Tak jak Mama chciała tak ja do drogich moich opiekunów napisałem.

Droga Mamcio, w liście Mamy widzę bardzo wiele zmartwienia, niepewności, smutku i nawet rozpaczy. Otóż powiem Mamci że stan ten do którego się koniecznie przyzwyczaić trzeba, jest bardzo smutnym ale jeszcze nie najwięcej, bo ja wiem droga Mamo że uczyć siostrzeństwo jest daleko milszy obowiązek jak być mentorem obcych bachorów. Opieka ta nauczycielska jaką na siebie droga Mama z ubóstwa przyjęła, będzie zapewne daleko troskliwsza, bo dzieci chowane pod okiem Ciotki są niejako dziećmi własnemi. Biedna Mama bardzo, ale cóż robić. Bóg wystawia Cię na próby aby szczęście które Ci gotuje było tem trwalsze i milsze. Rozkład niech sobie Mamcia zrobi aby cały ranek i przedpołudnie poświęcić obowiązkowi a popołudnie sobie wolne zostawić. Opłakuję stan biednego poczciwego Vojgta, ale widzę z tego że widać w karcie przeznaczenia mojej Matki niema zapisanego aby on był mężem Jej. Mężem mojej Mamy będzie starszy jakiś, poczciwy, skromny, cichy obywatel. Tak będzie pewnie. Czy się kto spodziewał aby ten miły, młody Vojgt przed chwilą majętny węgierski obywatel, dziś żebrał jakiegoś urzędu?! Jakie to są zmienne te losy ludzkie. Moja droga Mamciu! to co Mama powiedziała że dlatego uwieść się nie da, chociaż w tak przykrym stanie, że nie chce się zawczasu omamić pięknemi widokami bo szanuje pamięć drogiego Ojca!!! O droga Mamo dotrzymaj tego święcie!!! A Bóg wynagrodzi cierpienia! Szkoda, bardzo żałuję że nie będę mógł widzieć portretu Mamy, ale cóż robić, kiedyś to ja sam go robić będę. Kochany i drogi nasz Pan Sartyńcio zawsze jest jedynym zawsze kochanym i drogim Sartyńciem. Oby mu Bóg szczęścił!

Do V. pisałem przed tygodniem. Wierzę że go dziwiło moje milczenie. Ja gdybym był na jego miejscu, to już w ostatnim razie znowubym do wojska wstąpił. Ja sam jak do pory dojdę to wstąpię do wojska aby zakosztować i tego rzemiosła, chociaż dzikie i surowe ale szlachetne. Byłem przez $1^1/_2$ dnia w ostatki u pp. Konopków, mile tam czas spędziłem. Miałem massę obrazów i rysunków, skąd sobie różne rzeczy pozdejmowałem. Kiedy przyjechał po synka który tutaj u pana Kowalskiego stoi, zabrał mnie także ze sobą. Będę tam i na Śta Wielkanocne. U pp. Hoszowskich była w ostatni wtorek zabawa, bawili się do 6-tej rano. Ja byłem ale się bardzo nudziłem bo tańczyć nie mogę. Bywam

tam często. U państwa Pollów także bywam czasem. Tutaj wielki pobór do wojska. Massy stają pod bronią. Całuję drogą Mamcię po miliony razy, wraz z Munią i Jaruniem i polecam Bogu najwyższemu? O Boże, jakbym rad abyście wszystkiego dosyć mieli. Niech Mamcia list ten swoją pieczątkeczką zalakuje ale nikomu tego listu nie przeczytuje.

Pan Kowalski zasyła Mamci swoje uszanowanie.

Już daleko mi tu lepiej jak przódy.

Dnia 17 Marca 854. Piątek.

Droga i kochana Mamcio!

Dużo Mamci nie będę pisał bo i spieszę się a potem że niemam co pisać. List od Mamci odebrałem na ręce pana Müllera. Przysłał mi to pozawczoraj. Nuty także były przytem ale dla panny Etmajer, a tu pan Müller upomina się o jakieś Ein Lebe-wohl, którego ja nie odebrałem wprzódy, tylko ten odebrałem, co był dla panny Etmajer i ten drugi który w Niedzielę odniosę.

Ja zdrów jestem i radbym abyście zawsze tak zdrowi i szczęśliwi byli jak ja. Jaruniowi biednemu się nie dziwię i professorowie mają wzgląd na to, tembardziej że się im pierwej doskonale uczył. Mój Jarunio, wiem że będzie zawsze tym samym pilnym dobrym potulnym Jaruniem, jak pierwej. Mamusia mi napisze jak się na tej herbacie u Cioci bawili. Niech Mameczka bywa u państwa Żebrowskich bo to widać dobrzy ludzie i poczciwi Polacy. Jakżebym ja rad być tam we Lwowie i podziękować im za wszystko, a prosić nadal o ich łaskę. Państwo Tadeuszowie na wsi, wyjechali jeszcze przed Bożem Narodzeniem. Egzamin mój jakem Mamci pisał wypadł dobrze, jestem jeden ze 4-ech najpilniejszych uczniów w klassie. Jak mnie to cieszy!

Biedny Vojgt zapewne dawno już odebrał mój list, dziwi mnie więc bardzo że nic o tem nie pisał, ja tylko jeden list od niego ale przed 2-ma miesiącami odebrałem. On jest aż zanadto wyraźnym przykładem, jak zmienne są losy ludzkie, jak słabym robakiem jest człowiek w komparacyi z przeznaczeniem.

U państwa Dzieduszyckich byłem przed tygodniem na chwilę, zawsze dla mnie jednacy, pytali się o Mamę.

Czy państwo Skrzyńscy odebrali list? — Co mówili?

List ten odbierze Mamcia przez ręce miłej pani Konopkowej, u której tak mile 1½ dnia spędziłem. Miła i dobra ta kobieta, chociaż Mamę nie zna bardzo się nieraz o Mamę wypytuje. Zna ona Mamcię przez pana Padlewskiego, któren Mamcię bardzo ma znać dobrze. Będę tam u nich przez Śta Wielkanocne jak Bóg da doczekać.

Jeżeliby to na swojem miejscu było, tobym Mamcię prosił żeby tam u niej była, podziękowała Jej za to że mnie tak mile podejmowali i poleciła nadal ich pamięci.

Bardzoby to dobrze było żeby Mamusia zabrała znajomość z tą miłą i kochaną panią. Ładnie rysuje. Jedzie do Lwowa na kilka dni aby odwiedzić swoją familię i znowu na Święta powróci. Ona się Mamci a Mama Jej pewnie będą podobać. Czas tutaj prześliczny czasami, ciepło jak w kwietniu. Wisła tu tak wylała że na rozległych błoniach za miastem kilku ludzi utonęło a rogatki i przedmieścia stanowią niezliczoną liczbę wysepek. Byłem tam dzisiaj i wróciłem się z kolegami mojemi łódką po bitym gościńcu, po cesarskiej drodze. Śniegi też tu były wielkie. Bociany już przyleciały.

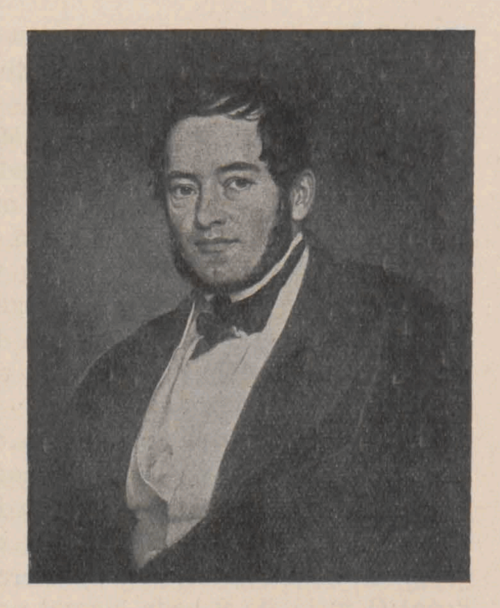
Droga Mameczko, na samym ostatku wspomnę Mamci o smutnym dniu który się do nas zbliża. Niegdyś był 19 Marca dniem wesołości i zabawy, dziś jest dniem smutku i żałoby, bo drogi mój Ojciec spoczywa już na smutnym smętarzu w Bukaczowcach. Zimne jego zwłoki niech czekają w pokoju nieba które mu u Boga przebłagamy. O Panie Boże! O w ½ do 9 będę klęczał przed ukrzyżowanym Panem Jezusem, proszę więc Mamci aby z dziećmi o tej samej godzinie punkt, także przed obrazem Pana Jezusa się modliła. Przez połączenie się naszych modlitw abyśmy mu wieczną szczęśliwość zjednali. Ja nie mam już Ojca, tego Ojca którego nad życie kochałem, mam Mamę drogą którą teraz ściskam, całuję po miliony razy i opiece Pana najwyższego polecam.

Jarunio i Munia niech nie zapominają o mnie.

Arthur.



K. Szlegel: Portret Aleksandry Onyszkiewiczowej



K. Szwejkart: Portret Ferdynanda Onyszkiewicza

Lwów. Jesień. 1854. Po dwu latach studyów krakowskich i wsiowych rozjazdów, jest Arthur znowu na czas krótki między swoimi. Ma tutaj matkę i rodzeństwo, dziadków Blahao, zastęp wujów, ciotek, krewnych bliższych i dalszych. Ogromnie poczciwy jest wuj Ferdynand Onyszkiewicz, zawsze jednak rozumieją się najbardziej z wujem Ludwikiem Zabielskim, owdowiałym niedawno po ślicznej ciotce Anieli.

Przebywa też właśnie we Lwowie kochany, „najdroższy Papcio", pułkownik austryackiej armii Aleksander hr. Pappenheim, wierny przyjaciel artysty, dzięki któremu ma Arthur dostęp do sztabowych stajen, najpiękniejszych generalskich wierzchowców, maluje ich wizerunki z natury, dostaje zamówienia na portrety, jeździ konno ile zechce, zaznajamia się z różnymi dostojnikami w mundurze, korzysta z każdego dnia, z każdej jasnej godziny; daje też lekcye rysunku Rysiowi Chołoniewskiemu, który z czasem jako Edward hr. Chołoniewski, piastować będzie latami urząd ochmistrza dworu we Wiedniu. Pozatem stosunków towarzyskich ma mnóstwo. Więc: „odwiecznie stara babunia Solska" — niewiadomo, krewna, czy taka gromadzka babcia, jakich ród wymarł już oddawna — wuj Fortunat Onyszkiewicz, brat rodzony Ferdynanda i jego muzykalna żona, wuj Ludwik Miller, mąż Klementyny Blahao, dojeżdżający ze swej dzierżawy, ciocia z Laskiewiczów Strzelecka, właścicielka Słowity. Dobra, chorowita ciocia Julcia, siostra pani Krystyny, stara panna, mieszka z rodzicami i dwiema sierotkami po Anieli Zabielskiej. Pani Grottgerowa, przebywa,

jak wiadomo, w domu młodszej siostry, Aleksandry Onyszkiewiczowej, jako nauczycielka siostrzeńców: Władzia i Olgi, razem ze swoimi, Jarkiem, Munią i Olesiem. Cała gromadka mieszka opodal Wałów hetmańskich, w gmachu Skarbkowskiego teatru. Arthur ma kwaterę nieco dalej przy ul. Krakowskiej, w kamienicy państwa Ochanowiczów.

Dom cioci Olesi towarzyski jest i muzykalny. Obie piękne, młode jeszcze siostry, są niemal artystkami, zwłaszcza matka Arthura o prześlicznie kształconym głosie i pianistka niepospolita... To też, gdy wieczorem, zejdzie się kilkoro innych jeszcze dobrych amatorów muzyków, warto posłuchać. W domowych tych koncertach biorą udział: pan Alfred Ohanovich, — Kroat z rodu spolszczony na Ochanowicza, grający doskonale na fortepianie, jego żona, pani Karolina z Tlucków, altystka dużej muzycznej kultury, o głosie niskim jak baryton; śpiewa z panią Krystyną kościelne duety pan Szumlański, akompaniuje ciotka Fortunatowa, — czasem, ku ogólnej cichej uciesze, zagra dziwaczna, cudaczna nad wszelkie pojęcie, sędziwa panna Teodozya Papara, herbu Gęś [14]) — poetessa, pianistka, komponistka, karykatura ludzka, dziś wręcz już nie do pomyślenia... Zaś audytoryum słuchaczy, które zwykle po koncercie musi jeszcze trochę potańczyć, stanowią zazwyczaj: powabna i kochliwa pani Antonina Kobylińska, — (której córka, panna Olenia, zabłyśnie z czasem, jako Aleksandra bar. Lüde, ozdoba sceny warszawskiej) — słynny z szlachetnej urody, młody pan Ludwik Tluck i jego krewna panna Teofila Tluckówna, dalej młody Plitos, Grek z pochodzenia, którego rodzina od stuleci już polska, nosi jeszcze dla pamiątki marmurowe, heleńskie imiona jak Leander, lub Herikla — a wreszcie, lubiony przez wszystkich, choć nieco śmiesznawy, samotny starszy jegomość, pan Sartini, — meloman i admirator dam, mający zawsze po kieszeniach pełno fig i cukierków dla dzieci.

W domu babci — czyli „Babusi“ i cioci Olesi, spotyka Arthur znakomitą artystkę teatru Skarbka panią Anielę Aszpergerową [15]); na wieczorku u państwa Cybulskich, tańczy na zabój z ładnemi lwowiankami, jak czarnooka panna Lunia Netrebska i ładniutka Adziunia Rodakowska [16]), rodzona siostra malarza Henryka. Zawsze bowiem i coraz więcej — od czasów owej najdawniejszej, niewiadomej z nazwiska, dwa razy grubą kreską w liście do rodziców, podkreślonej Steni, — wrażliwy jest na panienki... Lecz na dnie serca, chowa wciąż jeszcze wspomnienie tej jednej, z żadną inną nieporównanej, bo podczas kończenia akwarelą konnego portretu pięknej panny Turkułł, choć przyznaje w dzienniczku: „Ale też śliczna jest ta panna Helena! — Ale nie Halcia...“ zastrzega się czemprędzej.

Z malarzy, tylko drobny, czupurny, na zawysokich zawsze obcasikach i w takimże cylinderku, Aleksander Raczyński, Franciszek Tepa, smukły o szlachetnej urodzie, niewiadomo, czy bardziej naiwny, czy dobroduszny, kochany ogólnie i Justyn Głowacki, którego nieporadne prace w ambaras wprawiają Grottgera, — tych trzech, stanowi chwilowo całą jego lwowską, koleżeńską

kompanię. Przyjaźni się równocześnie z gromadką szanownych młodych chłopców, jak synowie mecenasów, Mochnaccy, Henzlowie, Wisłobocki, Cybulski, lub ziemian, jak Tadeusz Madeyski z Parchacza, syn Piotra, zwanego „Petereńką“, jak Juljan i Włodz. Malczewscy ze Skwarzawy, synowie Juljana, b. adjutanta gener. Bogusławskiego z r. 1831. Bywają u Onyszkiewiczów i dziadziów Blahao czcigodny pułkownik Ludwik Plagowski, b. adjutant Dwernickiego, prof. polit. Reisinger, Emil hr. Potocki z Buczacza z młodszymi braćmi Arturem i Oskarem. Żyje się wesoło i w gwarze, — ale gdy mama z ciotką Olesią wyjdą, gdy Arthur zostanie sam z dziećmi, duży, szesnastoletni wyrostek słucha z rozkoszą jak nianie, Hanusia czy Rózia, opowiadają bajki. Dobrze mu tu nad wyraz i choć się cieszy, że już za kilka tygodni wyjazd do Wiednia, do Akademii, czuje, że epoka, którą z najbliższymi przeżywa właśnie w jesiennym, kochanym Lwowie, jest może najszczęśliwszą, ostatnią tak beztroską w życiu.

*

Dziennik Arthura Grottgera z r. 1854

24 Października. 1854. Wtorek. Dzień smutny, rano deszcz, potem chmurno. Ponieważ nie można było dziś jeździć na koniu bo było błoto więc zaraz o 8-mej wziąłem się do malowania mojego nowego obrazka. Przedstawia paru Szwedów napadniętych od kilku Polaków. Malowałem do samego obiadu. Od obiadu znów do samej 6-tej pracowałem około mojego drugiego zaczętego obrazka na kartonie Niemców z 30-letniej wojny w marszu. O 6-tej poszedłem przez wały do babci. Tam byłem przez cały wieczór — siedzieliśmy u cioci Olesi i gawędzili; była panna Teofila i pani Kobylińska. — Miła to kobieta ta Kobylińska, — taka kochliwa a bardziej bogata we wdzięki. Po prawdzie powiedziawszy nie jest bardzo ładna ale jakaś taka przyciągająca. Był i młody Ludwik Tluk. Po 9-tej wróciliśmy do domu, po kolacyi ja się położyłem i do 11-tej czytałem Sapho dramat. Po pacierzu usnąłem.

25 Października. Dzień błotnisty ale niebrzydki — zrana i popołudniu smutny ale potem b. piękny. Wstawszy znowu tak o 8-mej jak wczoraj — ponieważ było błoto, znowu nie jeździłem a za to do 11-tej malowałem około moich robót a potem poszedłem ze żydem kuśnierzem który mnie miał futro zrobić do kuśnierza po futro; dostaliśmy futra i wrócili. Wkrótce potem dano do obiadu, a ponieważ żydek robił około mojego futra ja obzierając się aby nie świsnął czego, siedziałem przy nim aż do godziny 5-ej. Teraz wyszedłem na Wały a zdybawszy się tu z Głowackim Justynem, spacerowaliśmy dosyć długo. Potem ja go odprowadził do domu. Gadaliśmy o Krakowie a on rozpowiadał o swojem teraźniejszem życiu i o Grabowskim biednym. To strach co ja zrobię

z tym biedakiem. O Boże, zapomnij o moich przewinieniach! zapomnij! o moich grzechach a dopomóż mi w tem ażebym ja Grabowskiego wesprzeć mógł i *zabrać mógł z sobą do Wiednia*! Dziś przyszła już do prezydyum odpowiedź na nasze podanie: dostanę 250 fl. rocznie. Dziś jutro już nas dojdzie. Za 3 tygodnie zapewne wyjadę do Wiednia. Z Wałów poszedłem do babci — tam była cała familia i Mama i Teofila i Kobylińska ze swoją elewką a bardziej siostrzenicą i pan Sartyni. My młodsi z panią Kobylińską graliśmy w różne gry i tańcowaliśmy i ja się produkował z kołomyjką ruską i opowiadałem im różne rzeczy. Po 10-tej wróciliśmy do domu. Napisawszy dzienniki moje po modlitwie o w $^1/_2$ do 12-tej zasnąłem — jutro rano wstać muszę.

26 *Października*. Smutno i zimno. Rano. błoto. Wstawszy już po 8-mej po śniadaniu siadłem i do samego obiadu malowałem około mojego obrazka; popołudniu robiłem znowu około tego co jest na angielskim kartonie. Około 6-tej przyszedł Oskar, pobawił do 8-mej a po herbacie poszedł z chłopcami do domu, my po kolacyi położyli się i zasnęli. Uważam to żem od czasu jakem malował w Krakowie bardzo znacznie postąpił. Co do używania farb daleko wyżej teraz stoję. Malowanie moje nabiera coraz więcej naturalności, że tak powiem artystycznego wciągu. W cieniach np. już nie jestem taki brudny, ani mocny — cienie są lżej traktowane. Światła znowu nie tak się ostro odrzynają. Z obrazka tego jestem kontent ale mi z tym lasem sosnowym z tyłu nie idzie dobrze; nie umiem wcale z tem się obchodzić. Daj Boże żeby to był jaki dobry kawałek.

27 *Października*. Rano dosyć ładnie ale potem zimno i chmurno, ku wieczorowi b. miło. Rano o w $^1/_2$ do 8-mej wstałem i zebrawszy się poszedłem w tym celu aby się przejechać a tu zdybałem się z końmi jak szły na spacer. Wróciłem do domu. O 10-tej wziąłem się do malowania — po obiedzie już nie mogłem malować bo wszystko było mokre, więc rysowałem ołówkiem moje steeple-chase zaczęte i szkic znów do nowego obrazu. O 5-tej dowiedziawszy się od Olgi że ciocia Olesia z panią Kobylińską i panną Teofilą poszły do Ś-tego Jura na jarmark, więc ja tam pobiegłem, towarzyszyłem im do domu i u cioci Olesi byłem na kawie. Po gawędzie małej o 8-mej wróciłem do domu i rysowałem ten szkic. Mamy nie było w domu. Więc my sami tylko byli w domu, zasiedliśmy a Rózia lub Hanusia opowiadały nam różne bajki. Mama nadeszła po kolacyi. Po napisaniu dziennika położyłem się i po modlitwie o $^3/_4$ na 12-tą zasnąłem. Wczoraj dostałem nowych koszul 8.

28 *Października*. Deszcz i zimno, błoto. Wstawszy jak zawsze o 8-mej wziąłem się do malowania i malowałem do 1. Po obiedzie wzięli się wszyscy do porządkowania. Ja znów swoje atelier do pokoju dawnego

przeniósł. Siadłem i malowałem dalej. Przyszedł Henzel przyniósł nam dobrych cygar i przyprowadził Tadzia i Madejskiego ze sobą. Pogadaliśmy trochę, ja sobie malował aż Tadzio zaprosił mnie na dzisiaj do siebie. Ja też o 6-tej zebrawszy się poszedłem do Henzla a potem z nim razem do Madejskiego. Byli tam 4-ch Henzlów, 2-ch Malczewskich i ja. Ale ja i Fruś Henzel siedzieliśmy razem i okropnieśmy się znudzili. Bo wszyscy tamci grali w karty a ja nie umiejąc przeglądałem obrazki. Wreszcie o 10-tej wróciłem. Poczytałem trochę jeszcze w łóżku i o 11-tej usnąłem po modlitwie.

29 Października. Niedziela. Niema deszczu ale wiatr ogromny i zimno. Rano od 8-mej do 10-tej uporawszy się z mojemi codziennemi zatrudnieniami poszedłem z mamą do Katedry. Tam siedziałem do 12-tej, zmarzłem bardzo. Wróciłem się po mszy i poszedłem do domu a przebrawszy się w moje doskonałe, nowo zrobione futro, poszedłem do pana pułkownika Plagowskiego, odniosłem mu 10 biletów. Bardzo mu się podobałe moje futro. Po obiedzie wziąłem się do rysowania nowego obrazka. Przyszedł znowu Henzel i Barącz, gadaliśmy sobie ja robiłem swoje interessa. Przyszedł Włodzio i na wszystko zaklinał żeby z nim iść do Tadzia Cybulskiego bo będzie tam wieczorek tańcujący. Ja też zebrałem się i poszedłem o 6-tej z nim razem. Bawiliśmy się tam do w ½ do 11-tej i doskonale. Był Plitoš, Wisłobocki, Madejski, była panna Netrebska (b. ma piękne oczy). Tańcowaliśmy bardzo — drudzy nie tak, ale ja na zabój. Czy dobrze, nie wiem. Była i Adzia Rodakowska. Graliśmy w różne gry. Bardzo miła ta Adziunia. O 11-tej byłem już w domu. Zaraz się położyłem i po modlitwie zasnąłem.

30 Października. Ranek bardzo piękny zimny ale b. pogodny. Popołudnie także. Wstawszy o 8-mej o ¾ na 9-tą poszedłem do stajni aby się przejechać na koniu, ale nikogo nie zastałem bo już wyjechali na spacer. To mnie b. gniewa, ja im już powiem. Wróciłem i pisałem moje dzienniki z dwóch dni minionych a tak po 10-tej wziąłem się do rysunków i rysowałem nowy obrazek do obiadu samego. Po obiedzie o 2-giej pobiegłem do stajni próbować 4-tego konia malować, ale ten koń kasztan właśnie miał na spacer wyjść — widziałem go pod jednym rejtknechtem, ale to licha konina. Nie będę go robić. Wyjeżdżało właśnie kilka generałów ze Szlikiem na spacer, wraz z masą adjutantów i rejtknechtów. Lobkowitza gniadego, na którym jechał, myślę robić bo ten lepszy daleko jak ten kasztan. Między tymi adjutantami widziałem poczciwego Papcia. Więc już przyjechał! Bardzo mi się mile kłaniał. Wróciwszy do domu poszedłem około w ½ do 6-tej z Mamą do panny Papary, było tam parę osób z familii. Traktowała nas doskonałą czekoladą i ciastkami z cukierni. Wielebym miał powiedzieć o tej Pannie Papara.

Wróciliśmy o 10-tej do domu — trochę sobie czytałem a potem o 11-tej po modlitwie zasnąłem.

31 Października. Śliczna pogoda, ale zimno dziś takie, jakiego dawno nie pamiętali. Tak zupełnie jak wczoraj do południa zajęty byłem. Popołudniu chciałem odwiedzić Pappenheima ale go nie zastałem. Więc poszedłem do Raczyńskiego; poczciwy człowieczyna, zaraz sam do mnie poszedł widzieć roboty moje, b. mu się podobały tylko mi b. zarzucał, że zimne i zanadto szafirowe nieba robię. Widział że nie mam sztafeli zaraz mi przysłał po odwiedzinach paletę i sztafelaję. My z sobą taką ugodę zawarli, że jak on będzie konia robić to ja mu poprawię a jak ja niebo, to on znowu mnie poprawi. I to bardzo dobrze. Przez cały wieczór siedziałem w domu i czytałem „Rozmaitości"; o ½ do 11-tej po modlitwie usnąłem.

1 Listopada. Wszystkich Świętych. Dzień taki jak wczorajszy. Wstawszy o takiej godzinie jak wczoraj t. j. o w ½ do 8-mej, o 9-tej tak jak przyobiecałem poszedłem do Raczyńskiego. Pożyczył mi ze 17 penzli. Darował mi śliczny angielski karton i płótna dosyć samego i na blejtramie płótno. Ja mu za to zrobiłem konia do jego jednego obrazu bitwy między konfederatami i Moskwą a potem tatarów prowadzących szlachcica zakneblowanego. O 11-tej poszedłem do katedry, byłem do 12-tej. Śpiewała Mama prześliczny duet z panem Szumlańskim dzisiaj. Prześlicznie odśpiewali go. O 12-tej na pół godziny poszedłem do Głowackiego Justyna, zastałem go przy robocie. Malował widok na Lwów. Ale on okropnie smaruje. Poznałem jego matkę także. Od 12-tej potem do 2-giej rysowałem dla Raczyńskiego. Zapomniałem powiedzieć że poczciwy Raczyński prosił mnie o moje rysunki, roznosił je, pokazywał, chwalił je i zalecał je bardzo. O 3-ciej przyszli Stroiński, Mochnaccy, Henzel, Wisłobocki. Paliliśmy cygarka, rozpowiadali różne rzeczy, o 4-tej poszliśmy na spacer razem na Wały potem na szkarpy i wrócili nazad. Zdybaliśmy się znowu z Tadziem, zaprosili do siebie. Przyszedł znów Henzel i Władzio, potem Tadzio Madejski i Wisłobocki. Doskonaleśmy się do 8-mej bawili; uczyli mnie kadryli, tańcowaliśmy, rozpustowali i wyłazili jeden na drugiego a potem skakali. Wisłobockiemu bardzo się podobały moje roboty. Tak nam wesoło było jak nigdy. O w ½ do 9-tej poszli wszyscy, tylko Tadzio i Władzio został. Siedzięliśmy sobie razem i gawędzili przy cygarkach; kazał Tadzio kupić butelkę czerwonego wina i parę bułek i tak mieliśmy einen guten Tag a w ½ do 10-tej skończyło się suaré. Ja potem napisawszy dziennik, po kolacyi położyłem się i czytałem od Madejskiego pożyczoną mi książkę: powieści historyczne Jaszowskiego. O w ½ do 11-tej po modlitwie zasnąłem.

Mama dziś była przez cały wieczór u pani Ochanowiczowej.

2 Listopada. Dzień śliczny, chociaż chłodny. Wstawszy o takiej godzinie jak wczoraj zaraz rano siadłem do rysunku i rysowałem do 10-tej. O 10-tej poszliśmy wszyscy do katedry jako w dzień Zaduszny pomodlić się za naszym najdroższym Tatkiem. Panie, przyjm go do królestwa swego! Wróciwszy o 11-tej rysowałem dalej aż do obiadu a po obiedzie znów siadłem i malowałem koło moich obłoków a potem około nowego rysunku straży fortecznej robiłem. Będę to robił od księżyca oświecone. Bardzo będzie dobre, tylko muszę prosić Raczyńskiego żeby mi zrobił niebo do tego. O 6-tej wyszedłem trochę na Wały a przeszedłszy się parę razy wstąpiłem do babci, gdzie kwadrans zabawiwszy, wróciłem do domu. Czytałem przez cały czas te powieści historyczne Jaszowskiego. O w 1/2 do 12-tej usnąłem po modlitwie.

3 Listopada. Rano zimno i mglisto ale potem przetarły się chmury i śliczny dzień a potem nieporównana noc nastała. Rozpocząwszy znowu tak jak wczoraj mój dzień powszedni, do 1/2 do 10-tej malarstwem zajęty byłem. O 1/2 do 9-tej przyszedł do mnie poczciwy Raczyński i wymalował mi niebo do mojego zaczętego już obrazka wedety w 17-tym wieku. Bardzo ładne. Przyszedł do mnie lokaj Pappenheima prosząc od niego abym tam przyszedł o w 1/2 do 10-tej. Ja też tak zrobiłem i zebrawszy się poszedłem tam z mojemi rysunkami dla Szlika. Zaproponował mi przejażdżkę i niedługo wsiedliśmy na konie i wyruszyli. Byliśmy daleki kawał za miastem w tak zwanym Szpringgarten gdzie przyzwyczajają konia do skakania baryer i rowów, potem objechawszy wielki kawałek wkoło miasta przez Krakowskie przedmieście wróciliśmy o 12-tej do domu. Wyjeździłem się doskonale. Jak cieszy to poczciwego Papcia, że ja już tak śmiało i dobrze jeżdżę. Zaraz po spacerze poszedłem z Mamą do policyi prosić o paszport, gdzie mi powiedziano, że trzeba podawać o to do Brzeżan. Zaraz po obiedzie poszedłem do Raczyńskiego on mi zrobił niebo do mojego nowego obrazka a ja mu walnąłem Kościuszkę na koniu. Poczciwemu trafiło się: dziś niejaki Pan Horodyński kupił od Raczyńskiego dwie wielkie kopie z obrazu Werneta i Roberta za 1200 fl. Bardzo mnie to cieszy. O 5-tej wróciłem do domu. Pomyłem penzle i paletę i o 7-mej poszedłem z mamą do babci. Była tam ciocia Strzelecka, pani Laskiewiczowa, panna Albina Wajdowska, pani Kobylińska, panna Teofila, pan Laskiewicz, pan Fortunat Wajdowski; i tak było złożone b. miłe niby koło familijne. Bawiliśmy się dobrze — tańczyli trochę — i rozmawiali wesoło. O 10-tej wróciliśmy do domu. Ja napisałem moje dzienniki a potem od 11-tej do w 1/2 do 12-tej poczytawszy, usnąłem.

4 Listopada. Zimno ale pogodnie. Wstawszy o zwyczajnej godzinie od 9-tej do 12-tej malowałem. Zrobiłem w moim zaczętym obrazie towa-

rzysza w tyle na koniu. Próbowałem także ogień z natury malować. Popołudniu przyszedł Władzio i robiłem jego portret, do wieczora był gotowy. Około 5-tej poszliśmy na Wały przejść się i zaczepialiśmy żydów na Wałach bo też ich tyle było, że ani jednego katolika, tylko sami żydzi. Z jednym żydem już mało do bójki nie przyszło. Ale ja potem nastraszyłem żyda jak się zaczął odgrażać, żeby zamilknął bo nie wie z kim ma do czynienia. Krzyknąłem na niego że jako syn krejskomisarza każę go policyantami przytrzymać i do policyi zaprowadzić jak tylko się z czem odezwie! Żyd ogon zaciągnął i poszedł. Cały potem wieczór siedziałem u babci, wszyscy poszli do pani Ochanowiczowej bo dziś były jej imieniny. Zapomniałem powiedzieć że do godziny 10-tej nie malowałem zrana bo od 9-tej byłem na mszy w katedrze. Były imieniny Arcyksięcia. Parady wielkiej nie było. O 10-tej wróciłem do domu i przyniosłem ze sobą szkatułkę którą od cioci Julci na farby dostałem. Do godziny ½ do 3-ciej pracowałem około tej szkatułki. Mama wróciła o ¼ na 1. Ja jeszcze sobie malowałem tę szkatułkę i dopiero jak była gotowa położyłem się i po modlitwie zasnąłem.

5 Listopada. Rano pogodnie, potem się chmurzy i popołudniu brzydko, a pod noc mgła z deszczem. Rano o 10-tej dopiero bo do 9-tej spaliśmy, poszedłem do panny Teofili bo mi to przez mamę powiedziała że ma u siebie te farby o których mi wspominała. Oglądnąłem to i zaraz poszedłem do Raczyńskiego poradzić się o to ale on mi powiedział żeby za to 10 kr. nie dał, tembardziej że jadę do Wiednia gdzie wszystko o połowę taniej dostać można. Ponieważ obrazy te które sprzedał za 1200 fl. miano zaraz pakować, więc prosił że jeżeli mama chce je jeszcze widzieć ażeby przyszła. Ja też przebrawszy się przyszedłem potem z mamą. Wszystkośmy oglądnęli. Stamtąd poszliśmy do katedry na chwilę — a że było już po nabożeństwie więceśmy wyszli na Wały i tam spacerowali trochę. Zdybałem się z Pappenheimem jak szedł za Szlikiem i innymi generałami. Prosił mnie żebym przyszedł do niego popołudniu do przedpokoju do Szlika bo mi chce coś powiedzieć co sobie zapomniał. Mama poszła dziś do gubernatora podziękować mu za to że się za mną wstawił. Odprowadziłem tam mamę. Po obiedzie mama wróciła. Śliczne mi rzeczy przyniosła bo kiedy się gubernator dowiedział że ja na drogę zarobiłem sobie u Szlika, odpowiedział że „ja już jutro będę mówić z Arcyksięciem żeby go można wkręcić by on jego konie robił". Poczciwy to człowiek, jak on się już stara dopomódz biednej mamie. Tak teraz będę robił konie dla Arcyksięcia. Jak mi Pappenheim powiedział poszedłem zaraz do forcymeru. Było kilku adjutantów, w salonie na stole leżały moje konie. Wytknął mi błędy jakie były a ponieważ jego excelencya chciał się ze mną widzieć, więc poszedł i oświadczył to genera-

łowi który był w swojej kancelaryi. Wyszedł zaraz generał ze swoimi gośćmi i to samo mi znów mówił co Pappenheim. Uważałem że mi był życzliwy bo dosyć ze mną uprzejmie mówił. Jutro o dziesiątej będę znów jeździł.

Jakiegoż ślicznego huzara ma Szlik za adjutanta swego! — Jaki miły. Stamtąd prosto poszedłem do Pana Turkuła gdzie był Pan Leśniewicz aby zobaczyć ten obraz żyda ze zwierzyną przez jakiegoś niemca malowany ale już go nie było, bo go dał siostrze na wieś. Wróciwszy do domu zastałem chłopców ale zaraz wyszli. Zebraliśmy się iść do Cybulskich, Munia, ja i dzieci, ale ich w domu nie było. Ja też prosto poszedłem do teatru, bo miało być mnóstwo znajomych chłopców i Wisłobocki. Poszliśmy razem na parter. Sztuka była polska — „Maryusz“ strasznie smutna. W czasie antraktów szliśmy różne figle wyprawiać w sklepie i przekupkom. Chodziliśmy potem po Wałach b. długo z Wisłobockim i rozmawialiśmy o swoich rzeczach. O różnych malarzach, o sobie samych; boję się żeby sobie on co złego dlatego nie myślał. Wróciwszy był jeszcze major Cuplent. Bardzo zachwycony mojemi obrazami. Ofiarował mi swego konika. Kończę dzień jak zwykle. Napisałem dziennik i o 11-tej kaput.

6 Listopada. Nic ważnego nie zaszło. Wujcio Müller przyjechał. Chorym cały czas.

7 Listopada. Byłem rano w stajni Szlika po wizycie u wujcia Müllera. Wróciwszy do domu zaraz chory już trochę pobiegłem z mamą bo przyszła do nas telegraficzna depesza. Pytał się wujcio Zabielski z Przemyśla jak się dzieci mają. Wróciłem do domu, zaraz położyłem się i zadrzymał. Apetytu nie miałem, więc bardzo byłem chory. Po obiedzie drzymałem a potem położyłem się do łóżka i zasnąłem. Bardzo nudno mi było.

8 Listopada. Nic rano nie robiłem, tylkom się wałęsał z kąta w kąt. Ledwie zwaryować mi nie przyszło. Po obiedzie któregom nie jadł tylkom się chciał położyć i usnąć a tu przyjeżdża ciocia. Zaraz potem pojechałem z wujciem na pocztę odebrać rzeczy i potem wróciłem nazad. Cała familia się zeszła, opowiadania, rozpakowania i prezenta. Tak do samego wieczora. Nie chcieli mi dać nic na kolacyę, więc ja się zebrałem i z bólem gardła za namową wujcia Müllera poszedłem do niego na noc do hotelu. Tam gawędziliśmy do późna razem i w nocy także.

9 Listopada. Zimno i świeżo, chmurno. Po śniadaniu u wujcia poszedłem do domu zdrów i wesół. Rano nic nie mogłem robić tylko porządkowałem i przenosiłem moje atelier do wujciowego pokoju. Po

obiedzie malowałem tego konia dla Szlika a potem o 5-tej poszedłem do miasta, chodziłem po Wałach, wstąpiłem potem na piwo a wreszcie do babci. Siedziałem u cioci Olesi. Był wujcio Fortunat, panna Teofila, pani Kobylińska. Będę jutro jej portret robił. Wujostwo o 9-tej przyszli od pani Olszewskiej — i wujcio różne rzeczy opowiadał. Wujcio Müller przyszedł po mnie i ja znów do niego na noc poszedłem. Po pogadance usnęliśmy o 11.

10 Listopada. Dzień taki jak wczoraj. Wstawszy rano po kawie poszedłem do domu. Zaraz zasiadłem do malowania i malowałem do południa żołnierza na murach w nocy. Po obiedzie pobiegłem za interesem wujcia do miasta, potem wróciłem i malowałem może do w 1/2 do 5-tej. Był u mnie Tadzio Cybulski. Teraz poszedłem do rotmistrza Cuplenta. Prezentował mi wszystkie swoje konie — ma ich 5. Dobre b. konie, jutro będę jeździł z nim o 9-tej, na gniadym koniu. Wróciłem potem do domu i siedziałem przez cały wieczór. Był poczciwy Pan Nereusz Hoszowski na partyjce i herbacie.

11 Listopada. Zimno i brzydko. 1° mrozu. Wstałem rano i zaraz tak jakem Cuplentowi obiecał o w 1/2 do 9-tej poszedłem do niego. Zaraz wyjechaliśmy na Janowskie gdzie się egzercerował jego szwadron. Bawiłem się tam b. dobrze. Jeździłem żwawo na koniu i przypatrywałem się różnym ewolucyom i manewrom jakie w bitwie mają miejsce. Cuplent sam rozkazywał jedną stroną, a oberlejtnant drugi drugą stroną. Była także na końcu szarża i hurra—hurra!! To śliczne. Ale cóż z tego kiedy tam zgubiłem mój najmilszy rejtpejtsz. Wróciliśmy o 11-tej do domu. Ja teraz wziąłem się do roboty i malowałem. Po obiedzie zaraz poszedłem do Raczyńskiego ale go nie zastałem. Wróciłem więc i malowałem około mojego czerkiesika. Do wieczora malowałem. W wieczór przyszedł kapitan Cuplent, my siedli do rouletty i graliśmy do 10-tej. Wygrałem 2 cwancygiery — Jaruś także wygrał i wujcio a Cuplent przegrał 3 f. O 11-tej rozeszliśmy się, ja się zaraz położyłem i po modlitwie zasnąłem o w 1/2 do 12.

12 Listopada. Śnieg cały dzień, — biało i zimno 4° mrozu. Rano przed 9-tą poszedłem do Papcia. Nie był w domu bo była Kirchenparade. Śnieg padał gęsty. Kiedy wróciłem i chciałem malować na tém płócienku od Raczyńskiego, Wujcio mi podaje myśl kupić większe płótno i coś większego robić. Ja też kontent z podanej myśli zaraz poszedłem z Wisłobockim który był u mnie do Jürgensa kupiłem za 2 fl. płótno kruaze i wróciwszy do domu zaraz rysować zacząłem. Pejzaż to będzie piękny, z widoków różnych sobie złożyłem a historya będzie z 30-letniej wojny, harc mały między kawaleryą niemiecką a piechotą szwedzką.

Może być śliczne. Raczyński zrobi mi niebo. Cały dzień nad tem robiłem i do wieczora podłożyłem sobie obraz mieszaniną z werniksem. W wieczór siedliśmy do rouletty, graliśmy do 9-tej, wygrałem 4 kr. Po kolacyi o w ½ do 10-tej poszliśmy na spoczynek. O 10-tej po modlitwie zasnąłem.

13 Listopada. Śnieg, zimno popołudniu, rano pogodnie ale zimno. 4⁰ mrozu. Wstawszy rano zebrałem się i chciałem się wziąść do malowania ale że nieba niema więcem dał pokój, kilka razy rano byłem u Racz. ale go nie zastałem. Byłem także u Tepy. Był tam jego ojciec. Gadaliśmy o polityce i po godzinie wróciłem do domu. Przez całe popołudniu trochę tylko rysowałem. O 6-tej poszedłem do Pappenheima do przedpokoju Szlika. Powiedział mi to co mi Krater rano mówił że na obiedzie u Szlika była mowa o moich koniach i te b. a bardzo podobały się Excelencyi, więc wtedy hrabia Hamerstein pułkownik od Preussenhuzaren prosił Kratera i Pappenheima żeby mi się zapytali czybym ja nie zechciał przyjechać do niego do Rawy, tam jego pięć koni portretować. Wszyscy na to powiedzieli że dobrze i ja we czwartek pojadę, jeżeli będzie fura. Wróciłem zaraz i tylko się wujcio położył o 9-tej zaczęli bębnić na gwałt a my patrzemy a tu tam w stronie jak Łyczaków, pali się! — Strażnik na wieży krzyczał: Ratujcie! — wywiesił czerwoną latarnię, w mieście bili alarm, huk i grzmot był na ulicy. Ja zaraz wybiegłem. Pobiegłem do samego ognia. Gorzało na Łyczakowie około kościoła Św. Sebastyana — dwa domy się zupełnie spaliło, i kościół się zaczął palić, ale zaraz zagasili — bo wiatr wszystko gonił w tę stronę. Wróciłem po godzinie do domu, zachwycony tym strasznym a przytem pięknym widokiem ognia. O 11-tej po modlitwie usnąłem.

14 Listopada. Śniegu rano niema ale potem całe popołudnie i w nocy śnieg. 5⁰ mrozu. Rano zebrawszy się odniosłem o 9-tej Raczyńskiemu mój obraz; jutro będzie malować. Całe rano nic nie robiłem oprócz com robił do nowego obrazka niebo i tło na ziemię. Po obiedzie także nic nie robiłem. O 6-tej poszliśmy wszyscy do babci na wieczór. Było kilkanaście osób. Graliśmy w roulettę. Przegrałem i wygrałem, nareszcie się pokazało, żem ani nic nie wygrał ani przegrał. O w ½ do 12-tej wróciliśmy a ¼ na 1 położyłem się i zasnąłem po modlitwie.

15 Listopada. Śnieg leży, mróz 5⁰. Rano poszedłem do Raczyńskiego, chciałem malować ale go w domu nie było. Całe rano zresztą biegałem za różnemi interesami wujcia i mojemi. Mamcia dziś dostała od p. Sartyńcia b. piękny zarękawek. Popołudniu zaraz odebrałem obstalowany dla cioci tort na imieniny z cyfrą i jako w dzień imienin ofiarowałem go. Ciocia była b. kontenta. Po obiedzie później odwiedziłem

także Cuplenta. Biedak ciągle kaszle. Ku wieczorowi byłem już w domu. Rouletta nasza była jeszcze u tokarza więc poszedłem po nią o ½ do 6-tej. Siedziałem tam do 7-mej bo ją kończyli w warsztacie. Wreszcie przyniosłem ją. Było już kilkanaście osób familii i obcych; zasiedli grać zaraz i grali. Ja nie grałem do herbaty bom nie miał ani grajcara w kieszeni. Wreszcie dała mi ciocia i mama na szczęście i w godzinie wygrałem 3 fl. Dopiero o 12-tej wszyscy się rozeszli a ja położyłem się i zasnąłem o 1 w nocy.

16 Listopada. Puszcza śnieg, 2° mrozu. Zbudziłem się o ¾ na 8-mą a dopiero o w ½ do 10-tej poszedłem do Raczyńskiego bo na śniadanie doczekać się nie mogłem. Ale poszedłem, siedziałem tak do 11 czy do 12-tej. Ja jemu rysowałem różne kawałki a on mnie malował niebo. Świsnął mi niebo od ucha, śliczne i kawałek odległości. Ja zaraz rano jeszcze siadłem, malowałem dopóki się nie ściemniło. Ale sobie trzasnąłem całą górę skalistą i zamek i górę przed nią. Mnie się zdaje że nie jest źle. Kiedy się zciemniło zadrzemałem sobie. W wieczór mama trochę śpiewała a potem wujcio przyszedł i o różnych rzeczach rozprawialiśmy razem. Po kolacji o 10-tej — poszli spać ja napisałem mój journal a potem położyłem się i po modlitwie usnąłem o 11-tej. Wujcio mi mówił że pani Olszewska chce żebym robił jej apartamenta. Toby był dobry interes wziąść za to parę reńskich. Jutro rano przed 8-mą muszę pójść do mojego najdroższego Papcia.

17 Listopada; puszcza, błoto. Wstawszy rano chciałem iść do Pappenheima ale nie było czasu bo o 9-tej było śniadanie wtenczas kiedy Pappenheim do Szlika idzie. Ale jutro albo pojutrze muszę już iść koniecznie. O 10-tej poszedłem z wujciem do pani Olszewskiej. Zacząłem rysować i w godzinie wszystko sobie odszkicowałem. Bardzo się z tego cieszy że ja odrazu wziąłem się do rzeczy. Jutro pójdę i będę sobie pojedyńcze meble rysował. Zaraz wziąłem się do mego obrazu i przez całe poobiedzie aż do wieczora malowałem. O ½ do 7 poszedłem do tokarza zapytać się o roulettę a potem do Wisłobockiego, ale go nie zastałem. Więc znowu wstąpiłem do tokarza, odebrałem gotową roulettę i z tem poszedłem do cioci Olesi. Była tam ciocia Poldzia i wujcio Ludwik i panna Teofila. Graliśmy w roulettę, ja nic nie wygrał ani przegrał o ½ do 11-tej w nocy wróciliśmy a o 11-tej, po modlitwie, zasnąłem.

18 Listopada; deszcz i błoto. Rano znowu dla śniadania nie poszedłem do Pappenheima. Od 10-tej do 12-tej znowu rysowałem u pani Olszewskiej, po małem śniadaniu wróciłem do domu na obiad. Od obiadu do wieczora rysowałem już na rejsbrecie. Po wieczornej pogadance

o 6-tej poszedłem do babci i do 9-tej siedziałem. Była tam pani Aszpergerowa. Bardzo miła kobitka. Wróciłem i po kolacyi o 11-ej położyłem się i zasnąłem.

19 Listopada. Brzydko, puszcza, popołudniu deszcz od poobiedzia aż do ciemnej nocy. Wstawszy rano poszedłem o 8-mej do Pappenheima. Rozmówiłem się z nim; obiecał mi że będzie mówił o pieniądzach ze Szlikiem i przytem także wyjaśnił mi dlaczego ja nie miałem jechać do Rawy — bo Hamerstein pisał że konie swoje tak w złym stanie zastał że przeprasza i prosi aby na później odłożyć tę ekskursyę. Mówił mi także że będę zapewne robił panią Turkułową na koniu. Wróciłem do domu i zastałem tam lokaja Pappenheima który mnie prosił abym był łaskaw odwiedzić go. Poszedłem do niego a ten mnie znów prosił abym mu zrobił winietę do jednego małego poemaciku. Ja przystałem na to i zaraz wziąłem się do roboty. Pracowałem do 4-tej — więcej nie mogłem, bo już było ciemno. Wisłobocki prosił nas do siebie, mnie i Jarusia; więceśmy tam poszli o 5-tej — siedzieliśmy do 8-mej. Bawiliśmy się dobrze; byli Mochnaccy, Malczewscy i Puzyna jeden. Tańczyliśmy razem i pili w sekrecie doskonały miodek. Wróciwszy do domu graliśmy do 10-tej w roulettę przegrałem 5 kr. Po kolacyi zaraz się położyłem i usnąłem o 11-tej.

20 Listopada. 2^{0} mrozu, śnieg dobry. Od rana zaraz aż do samego wieczora mogę powiedzieć ciąglem tę winietę robił dla Krzeczunowicza. Kupiłem sobie dziś u Jürgensa penzel za 15 kr. i złotą farbę. W wieczór siedliśmy do rouletty, i graliśmy, później przyszedł X. Stadnicki. Ja siadłem z 12 kr. a wstałem mając gotówką 4 fl. czystego zysku. Odwiedzał mnie dziś także P. Krzeczunowicz. Wyrysowałem dziś także wujciowi Karnickiego kamienicę, na wiezienie do Berlina. O 12-tej skończyła się gra, ja potem pisałem moje dzienniki i po modlitwie położyłem się i zasnąłem o w 1/2 do 1-szej. Około 1/4 na 2-gą zbudził mnie alarm na ogień i przerażająca łuna. Przerażony skoczyłem i ubrawszy się na prędce, pobiegłem do ognia; gorzały kuźnie cesarskie przy kanonierskich koszarach, szkody nie było wiele, ale ogień ogromny i strachu wiele.

21 Listopada. 4^{0} mrozu, śnieg pada mały. Wstałem o w 1/2 do 9-tej i zebrawszy się przez cały dzień do ciemnej nocy robiłem tę winietę dla Krzeczunowicza. W wieczór poszedłem na chwilę do cioci Olesi, a potem wróciłem do domu i po kolacyi usnąłem po 10-tej. Mówią że przyszła telegraficzna depesza o 4-tej popołudniu że Sebastopol nareszcie szturmem wzięły sprzymierzone wojska.

22 Listopada. 5^{0} mrozu, śnieg cały dzień gęsty. Rano po 8-mej poszedłem do Pappenheima ale go nie zastałem bo był na polowaniu.

Wróciłem o 9-tej i 1/4 do domu, zaraz wziąłem się znowu do winiety. O 12-tej była gotowa. O w 1/2 do 1-szej, zabrałem się znowu do pracy i do samego zmierzchu rysowałem apartamenta pani Olszewskiej. Mam cały kontur zrobiony oprócz desenia na dywanie. Wieczorem już przysłała Chołoniewska żebym przyszedł do niej na momencik. Zaraz tam poszedłem. Prosiła mnie bardzo żebym koniecznie Rysiowi dawał lekcye rysunków i przytem ofiarowała mi w b. eleganckim pularesiku 20 fl. Pani Chołoniewska jest bardzo noble. 10 fl. zaraz darowałem mamie, a resztę zostawię sobie. Ja się obmyślę, jeżeli będę miał na tyle czasu, to będę Rysiowi dawał lekcye, a jeżeli nie, to cóż robić. Wieczorem przyszedł Stadnicki Xiądz a później Oskar Rozwadowski, rotmistrz od kirasyerów. Graliśmy w roulettę z początku po pół grajcara a potem po grajcarze, o 1-szej wstaliśmy od gry i ja obrachowawszy się wygrałem 8 fl. Poszedłem zaraz spać.

23 Listopada przeszło 1° mrozu. Wczoraj cały czas rysowałem i malowałem po południu dla pani Olszewskiej a rano odniósłszy Krzeczunowiczowi winietę dostałem 25 fl. Bardzo noble. Całe rano chodziłem po mieście. Także zaabonowałem się na książki u Wilda. Zaraz wziąłem sobie książkę, Historyę o Bladej Dziewicy z pod Ostrej Bramy[17]). Przeczytałem do wieczora i zaraz zacząłem czytać Zamek krakowski Rzewuskiego do w 1/2 do 1 czytałem. Potem po modlitwie usnąłem.

24 Listopada. Niema nic mrozu, pogoda ale błoto. Rano zaraz o w 1/2 do 9-tej poszedłem do Papcia — nie zastałem go — odwiedziłem za to Tepę. Już znów gdzieińdziej mieszka. O 11-tej wróciłem do domu kupiwszy szkółkę rysunku dla Rysia. Będę mu dawał lekcye kiedy chce koniecznie Chołoniewska. Wróciwszy do domu przyszedł do mnie Papcio kochany. Odwiedził mnie, prosił abym był koniecznie u pani Turkułowej popołudniu. Od poobiedzia aż do wieczora malowałem. Zrobiłem już ostatni pokój i drugi po nim doskonale mi idzie. Potem zebrałem się i poszedłem do pani Turkułowej już około 6-tej. Bardzo mnie grzecznie przyjęła. Ta winieta dla Krzeczunowicza to jest dla Panny Turkuł. Ale ona ładna b. Będę obydwie robił na koniach; przyszlą po mnie w poniedziałek. Wróciwszy znowu czytałem i przez cały wieczór, gadaliśmy także między sobą różne zabawne historye, a po kolacyi o 11-tej udaliśmy się na spoczynek. Ja



Helena z Turkułłów hr. Mierowa (fotografia)

po moim dzienniku i modlitwie położyłem się i o 1-szej dopiero usnąłem. Czytałem Zamek Krakowski. To śliczne.

25 Listopada. Dzień niebardzo ładny, zmienny i błotnisty. Wstawszy rano zaraz się wziąłem do roboty, przez cały ranek do południa i od obiadu do wieczora malowałem około pokojów. Wczoraj zapomniałem powiedzieć że wieczorem przysłał mi mój najdroższy Papcio 60 fl. od Szlika. W wieczór o 7-mej poszedłem z wujciem i z ciocią do teatru. Było parę dobrych niemieckich sztuczek. Wróciwszy do 12-tej jeszcze z X. Stadnickim bałakaliśmy. Ja jeszcze potem do 1. czytałem, po modlitwie usnąłem. Czytam ciągle przestankami Zamek Krakowski Rzewuskiego, śliczne.

26 Listopada. Pogoda ale nieładna, 1° mrozu. Znowu od samego rana do samego obiadu ciągle malowałem. Przy obiedzie jedno z dzieci, o coś tam prosiło głupiego bardzo i ciocia zaczęła sobie drwić ze mnie i przycinki dawać a ja z tego uniosłem się i podziękowałem za jej dom. Bo chleb który mi ktoś ofiaruje z przyjaźni to ten przyjmuję z podziękowaniem, ale kto mi go daje z łaski, to niech go sobie nazad weźmie, bo ja go nie przyjmę! Nie chcę łaski, nie proszę o nią! I przyszłoby było do tego, bo zaraz wybiegłem, chodziłem za stancyami i miałem już jedną, rzeczy były moje wszystkie spakowane, ale przecie poszedłem i przeprosiłem wujcia i ciocię. Wybeczałem się jak już dawno nie było i znowu się rozpakował. Czytałem sobie w wieczór a później z mamą za wujostwem poszedłem do pp. Ochanowiczów. Tam graliśmy w roulettę. Wygrałem 1 fl. Wczoraj kupiłem sobie mydełko, szczoteczkę i grzebień, a dziś kalosze za 4 fl. Tamto kosztowało mnie 3 fl. Wróciliśmy od pp. Ochanowiczów o 11-tej, o 12-tej położyłem się po modlitwie a do 1. czytałem Zamek Krakowski. Dostałem dziś od wujcia prawdziwe demerowskie buciki lakierowane, może raz tylko użyte, śliczne. Poczciwy kochany mój wujcio! Cygarniczkę także wczoraj sobie kupiłem za 1 fl. 20 kr. piankową.

27 Listopada. Mrozu 2° dosyć pogodnie. Nie mam się co b. nad dniem dzisiejszym rozwodzić bo przez cały dzień prawie aż do samego wieczora, pracowałem nad apartamentami pani Olszewskiej. W południe przysłała po mnie pani Turkułowa. Zeszedłem na dół i uważałem sobie ją i jej siwego konia. Pojutrze pójdę do stajni i będę go w stajni rysował. W wieczór o 5-tej poszedłem do babci a stamtąd o 7-mej do teatru na polską sztukę Ruy-Blasa. Bardzo piękne. O 1-szej wczoraj zasnąłem. Czytałem Zamek Krakowski.

28 Listopada. 3° mrozu, pod noc deszcz. Dziś rano niestety chory się obudziłem. Wczoraj źle spałem, bom wczoraj wieczór przyszedłszy

później zjadł zimną baraninę i tem popsułem sobie żołądek, przykładam sobie gorące jagły. Popołudniu mi się polepszyło. Ale nic nie jadłem bo mi nie wolno było. Zażyłem mleka makowego. Popołudniu było mi lepiej. Przez cały dzień pomimo tego malowałem ciągle i do 4-tej popołudniu obraz był już gotowy. Odniosłem go z wujciem pani Olszewskiej. Bardzo jest z niego kontenta. Ofiarowała mi za niego 30 fl. Tak tedy mój kapitał wynosi już 110 fl. O Boże, jak mi przykro, że już do Wiednia odjeżdżać trzeba. Żeby mi Pan Bóg jeszcze z jedną robotę zesłał. Przez cały wieczór potem do 1-szej czytałem Zamek Krakowski. Ale to śliczne. Wujcio i ciocia byli dziś w teatrze na Stradella. Boże, miej mnie i moją rodzinę w opiece swojej!

29 Listopada. Błoto i paskudnie na dworze. Rano zrobiwszy moją tualetę pobiegłem do zegarmistrza i odebrałem mój zegarek. Naszpanowałem sobie papier na nową robotę. O 11-tej wszyscy pojechali na Mszę za duszę naszej biednej cioci Anieli. Ja także iść chciałem, ale mnie Szlegiel zawrócił. Poszedłem do niego, ale nic porządnego nie widziałem. Wróciłem potem do domu. Popołudniu rysowałem sobie trochę potem czytałem przez cały czas aż do wieczora Zamek Krakowski. Wieczór przyszło dwóch znajomych wojskowych i Państwo Ochanowiczowie i X. Stadnicki. Graliśmy w roulettę, wygrałem 4 fl. Zasnąłem o w ½ do 12-tej naczytawszy się dosyć.

30 Listopada. Tak jak wczoraj. Słońce czasem przyświeca. Rano miałem intencyę rysować dla pani Turkułowej, ale stajnie były pozamykane i wróciłem do domu. Potem chodziłem ze Serwatowskim do Pawlikowskiego. Nie zastałem go. Po obiedzie wymieniawszy w bibliotece książki, poszedłem do babci. Tam b. długo siedziałem a potem poszedłem do cioci Olesi. Tam graliśmy w różne gry. O 10-tej wróciliśmy do domu. Jako na Śtego Jędrzeja, lały panny ołów i inne rzeczy. Wróciwszy po kolacyi, napisawszy dziennik położyłem się i czytałem Zamek Krakowski do 12-tej. Potem usnąłem.

1 Grudnia. Piątek. Niema mrozu ale błoto. Przez wczorajszy dzień cały prawie nic nie robiłem. Rano o 10-tej poszedłem do stajni rysować białego konia dla panny Turkuł, ale źle trafiłem bo właśnie wtenczas siodłano konia do Rajtschuli. Mogłem był pójść także na Rajtschulę ale myślę sobie, możeby się to pannie Turkuł nie podobało, bo ona tam sama jeździ na koniu. Więc o 11-tej zawróciłem. Czytałem potem Zamek Krakowski i poobiedzie trochę malowałem. Czuję się ciągle chorym. Około 4-tej poszedłem do pani Turkuł. Tam naradziliśmy się względem przyszłego rysunku i ułożenia obrazu. Pokazywała mi pani Turkuł także obraz z Historyi Śtej który kopiuje i radziła się wzglę-

dem niektórych przedmiotów i pojedynczych figur w obrazie. Wróciwszy do domu czytałem znowu Zamek Krakowski, a potem, gdy przyszedł Stadnicki graliśmy może do 10-tej w trente et quarante, ja nic ani wygrał ani przegrał, potem do 11-tej zeszedł nam czas na gawędzie. Dzisiaj już skończyłem po kolacyi Zamek Krakowski. Rzecz prześliczna i taka która mnie może nigdy więcej nie zajmowała jak to. O w ½ do 12-tej usnąłem po modlitwie. W nocy byłem znów chory. Żyję tu we Lwowie szczęśliwie. I ta epoka może się liczyć do najszczęśliwszych, które spędziłem w życiu mojem. Spokój i zwykle gorliwa praca, są jedynem mojem zajęciem, popołudniu czasem chodzę sobie do cukierni jak mam pieniądze i jedząc jakie ciasteczka bawię się dyplomacyą. O Boże, oj nieraz ja będę wzdychał za temi czasami. Nieraz ta chwila którą ja tu niemiłą nazywam, kiedyś może, będę ją porównywał z najpiękniejszemi chwilami życia naszego.

2 Grudnia. Dzień taki jak wczorajszy. Chory obudziłem się i dlatego też nie pozwoliła mi mama wychodzić. To też i zostałem w domu i cały dzień malowałem mój duży obraz. Zaczyna się z niego dobry kawałek robić. Przez cały dzień siedziałem, ku wieczorowi szarą godziną pozałatwiawszy moje sprawy malarskie, położyłem się i spoczywałem. Nic nie jem tylko panadlik i kliik i kaszki, więcej nic. W wieczór zaraz siadłem do stolika i pisałem mój dziennik. Fenomen jaki się już dawno nie przytrafił: o godzinie w ½ do 8-mej w wieczór wśród zamieci śniegowej trzasł piorun na Krakowskiem gdzieś, potem nastąpiła nawałnica gradowa ale taka że ludzie z ulicy pouciekali. My tak około 8-mej siedliśmy do rouletty. Była babcia i ja wtenczas wygrałem 4 cwancygiery. O w ½ do 12-tej po modlitwie usnąłem.

3 Grudnia. Dzień brzydki, śnieg przypada. Wstawszy wczoraj o 8-mej po zwyczajnych zatrudnieniach, udałem się z moim rejsbretem do stajni, gdzie stały konie pani Turkułowej i rysowałem siwego Łabędzia, po godzinie wróciłem do domu i zabrałem się do malowania obrazu, ale wkońcu wszystko com zrobił zasmarowałem i na nowo zupełnie inną bitwę robić będę. Popołudnie całe rysowałem, potem Łabędzia, a ku wieczorowi siadłem i czytałem dalej — „Pana Faustyna Dodosińskiego“ [18]) — O 6-tej — ciocia, wujcio i mama poszli do państwa Ochanowiczów a ja poszedłem do teatru. Przedstawiano Roberta Dyabła po polsku, ale zupełnie inną rzecz jak to co grają operę Robert le Diable. Doskonały był kawałek. O 9-tej wróciłem do domu i potem aż do 12-tej może czytałem pana Faustyna. Po modlitwie usnąłem o 12-tej.

4 Grudnia. Śnieg cały dzień, zawierucha — na noc wszystko puszcza. Dziś o 8-mej wstałem a o 10-tej poszedłem się zapytać w stajni

czy panna Turkuł będzie dziś jeździła. Powiedziano mi, że będzie jeździć od 12-tej do 1. Ja też do 12-tej czytałem a teraz zebrałem się i poszedłem na rajtschulę miastową. Zastałem tam już jeżdżącą pannę i panią przypatrującą się. Usadowiłem się i rysowałem na moim rejsbrecie. Był tam i Julko Dzieduszycki koniarz i ten pannę niekiedy poprawiał. O 1-szej wróciłem do domu, a po drodze poszedłem zmienić książki w księgarni i za 3 fl. kupiłem prześliczną Amazonkę d'après Horace Vernet. Nie żałuję pieniędzy. Popołudnie całe czytałem a w wieczór o 5-tej — poszedłem najprzód na gazetę do cukierni a potem wróciwszy czytałem. Nadszedł Stadnicki i graliśmy do 9-tej w roulettę. Wujcio wygrał 17 fl. a ja 20 kr. Stadnicki się zgrał. Po kolacyi, po napisaniu dziennika, położyłem się i czytałem do 12-tej. Choroba moja już słabnie — czuję się zdrowszym.

5 Grudnia. Chmurno, błoto okropne. Wstawszy o zwyczajnej godzinie, nic nie rozpoczynając robić, poszedłem z wujciem Zabielskim do Stadnickiego Xiędza o 10-tej a stamtąd z nim poszliśmy do malarza Mura. Mur—Berlińczyk, przyjechał z Rzymu, aby tu malować portret Schlika. Widziałem ten portret, ale w nim nic zupełnie szczególnego nie widziałem. A jego rysunki węglem na płótnie wcale mi nie trafiały do przekonania. Po odwiedzinach poszliśmy na dół na śniadanie. Po befszteku i kieliszku Bordeaux wróciłem do domu i do 1-szej czytałem a po obiedzie wyszedłem do miasta. Odmieniłem książki u Wilda i wróciwszy do domu, już do samego wieczora siedziałem.

6 Grudnia. Dzień śliczny, pogodny ale błotny. Wstałem dziś o 8-mej i zaraz wziąłem się do roboty około panny Turkuł. O 9-tej odwiedził mnie Pappenheim przyniósłszy ze sobą doskonałe album jenerała Webera ze sobą. Był tam portret sławnego Sadyka Paszy Czaykowskiego. Od 10-tej potem do samego obiadu robiłem przestankami; kiedy nie szła robota czytałem Walter Scota „Klasztor". Po obiedzie to samo, o ile mi dnia wystarczyło, malowałem. Wieczorem o 5-tej tak jak wczoraj poszedłem na gazetę do cukierni a potem do babci na godzinkę, tam napiwszy się herbaty poszedłem z Jaruniem do Henzla. Zastałem tam list od Madejskiego w którym mnie prosił abym mu co do albumu jego zrobił. Po cygarku o 8-mej wróciłem do domu i czytałem już do samej kolacyi po której napisawszy dziennik, po modlitwie położyłem się i czytałem do 12-tej. Jutro muszę pójść do mojego drogiego Pappenheima. On mnie b. kocha, ale ja go jeszcze więcej.

7 Grudnia. Dzień piękny bardzo i pogodny, 1° mrozu. Wstawszy rano zabrałem się do roboty. Malowałem do południa. Cały hintergrund o ile mi pozwalał obraz, ukończyłem. Ale więcej powiedzieć mogę że

czytałem niźli malowałem. Po obiedzie już b. mało robiłem tylko czytałem Walter Scota „Klasztor“ i dziś go skończyłem. Bardzo piękne ale dlatego że nadnaturalne więc mi się nietyle podobało. Wieczorem poszedłem do Wilda, wziąłem znowu do czytania przez tegoż autora „Rob-Roy“, wstąpiłem do cukierni jak zwykle na lampkę likieru i gazetę. Traktat ma już być między Austryą Francyą i Anglią zawarty. Przez cały potem wieczór może do 12-tej, graliśmy w roulettę. Z początku przegrałem, ale potem odegrałem się i 27 kr. wygrałem. Po modlitwie położyłem się i czytałem do godziny 2.

8 Grudnia. W dzień Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Jak wczoraj 2° mrozu. Wstawszy o 9-tej dopiero godzinie zebrałem się i zaraz z moimi rysunkami poszedłem do Stadnickiego (wujcio także był ze mną) aby z tym ostatnim zrobić wizytę Murowi. Aleśmy Stadnickiego nie zastali. Więc poszliśmy do Pappenheima. I tegośmy nie zastali. Wujcio poszedł do miasta a ja do Tepy. Po godzinnej pogadance z Tepą, poszedłem potem z nim razem do rękawicznika i kupiliśmy sobie krawatki i fatermördery. Stamtąd wstąpiliśmy do cukierni na wódeczkę i przekąskę. Wreszcie ja poszedłem, wracając już do domu, do stajni pani Turkułowej i kazałem powiedzieć masztalerzowi aby przyszedł do mnie popołudniu bo go będę rysował, ale nie przyszedł. Przez całe potem popołudnie malowałem mój obraz, który już tu nie skończę bo już od jutra za tydzień muszę jechać do Wiednia, niestety cóż robić. — Masę mam sprawunków do robienia. Muszę sobie także paszport wyrobić. Przed 6-tą poszedłem na gazetę a potem do teatru na polską sztukę „Wenecyanka“. Wróciwszy po kolacyi pisałem mój dziennik a potem położywszy się tak o 10-tej — czytałem do 12-tej. Jutro najprzód zrana muszę najdalej o 9-tej — pójść do stajni — potem do Pappenheima, potem do Hofmana zapytać się o moją tekę i odwiedzić Mura, a potem do panny Turkuł a bardziej do pani, — zrobić sobie portret panny Heleny a potem masztalerza i przypatrzeć się koniowi. Ale też śliczna jest ta Panna Helena,... ale to nie Halcia!

9 Grudnia. Dzień piękny i pogodny 2° mrozu. Rano zaraz odwiedziłem najprzód Papcia i powziąłem zamysł za jego naradą aby pannę Turkułównę inaczej zrobić. Ja też zaraz wróciłem do domu. Naszykowałem papier na nowo. A przez całe potem popołudniu szkicowałem ją. Wieczorem poszedłem na gazetę a o 7-mej z wujostwem i mamą do teatru, przedstawiano operę „Nabuhodonozor“ — śliczna opera! Powróciwszy po kolacyi położyłem się i czytałem do $1/2$ do 2-giej Rob-Roya Walter Scota. Jutro go skończę.

10 Grudnia. Dzień taki jak wczoraj ale mrozu nic. Rano zaraz po śniadaniu przed 9-tą poszedłem do stajni i rysowałem tam konia do

10-tej. Teraz wróciwszy wziąłem się do mojego obrazu. O 11-tej przyszedł Papcio do mnie i dawał mi swoje rady. Doskonale było wyrysowane i popołudniu wziąłem się już do malowania. Chcąc aby wyschło przyłożyłem do pieca ale na nieszczęście spadł rejsbret, rysunek się powalał w popiele i podarł. Musiałem więc zdzierać i na nowo naszpanowałem papier. W wieczór po gazecie przełożyłem rysunek ten zepsuty na czysto a o ½ do 7-mej poszedłem do pp. Cybulskich. Tam bawiłem się doskonale do w ½ do 11-tej a teraz wróciłem do domu. Wziąłem także od panien kartki do albumu aby im coś do nich zrobić na pamiątkę. Wróciwszy po modlitwie i dzienniku już w łóżku szkicowałem sobie na tych kartkach może do 12-tej a teraz położyłem się i usnąłem. Dziś skończyłem sobie Rob-Roy — prześliczne! jeszczem nic podobnie pięknego nie czytał.

11 Grudnia. Dzień brzydki, mrozu nic. Wstawszy rano wziąłem się do rysowania i wyrysowałem cały obrazek i zacząłem malować. Przystawiłem do pieca aby prędzej wyschło a tu papier pęka przy zakładach. Chciałem zaklejoną zakładkę odedrzeć a tu mi się zadziera aż na śliczny niebieski firmament. Otóż musiałem wszystko zalepiać a potem u góry zaokrąglić tak że u góry w łuk zachodzi a u dołu jest w formie zwyczajnej. Jeszcze mi się nigdy tak nie wiodło jak z tą panną Turkułówną. Zacząłem potem robić hintergrund i niebo. Popołudniu także robiłem i do wieczora podłożyłem ogród i Lwów. W wieczór zostałem w domu, graliśmy w roulettę, nic nie wygrałem ani przegrałem. W wieczór położyłem się i poczytawszy trochę, usnąłem o 11-tej. Rano był u mnie mój drogi Papcio najmilszy.

12 Grudnia. Taki dzień jak wczorajszy w dzień Śtego Aleksandra. Przez cały dzień dzisiaj od 9-tej aż do 4-tej popołudniu w pocie czoła pracowałem nad panną Turkuł, ale też wszystko zrobiłem i głowa mi tylko brakuje. Jutro tam pójdę, będę się pytał panią Turkuł kiedy mi przyjść każe robić portret panny. O! jaka ta panna ładna. Rano o 12-tej był u mnie drogi mój Papcio, b. mu się podobało. I ja sam widzę że jest dobrze. W wieczór, po gazecie w cukierni i wódeczce o 7-mej poszliśmy do cioci Olesi, bo dzisiaj są jej imieniny. Graliśmy z początku w trente i quarante i w roulettę — była jedna partya tego a druga tamtego — w pierwsze grała sama młodzież i ja byłem bankierem a w ostatnie sami starsi i tam był wujcio i inni bankierami. Wygrałem dziś 1 fl. 40 kr. Będę miał jeszcze raz na teatr. Po herbacie a bardziej kolacyi, wzięliśmy się do tańców. Byli sami bliźsi znajomi i familia, było ze 30 osób; dopiero tańczyliśmy ze dwie godzin do upadłego. Ja tańcowałem jak szalony, spociłem się jak mysz. O Boże, może już nieprędko będę tak tańczył w gronie familijnem, może już tak nigdy nie zatańczę, Bóg

wie co się ze mną stanie, gdzie mnie różne koleje losu i burza przeznaczenia zagnają?...
Wróciliśmy o 1-szej do domu o drugiej jeszcze nie spałem a o w ½ do 3-ciej po modlitwie i dzienniku zasnąłem.

13 Grudnia. Dzień pochmurny, mrozu nic, błoto. Wstawszy o zwyczajnej godzinie, o 9-tej zaraz poszedłem do krawca mojego a odebrawszy od niego będący u niego w naprawie surdut, poszedłem do pani Turkułowej. Była już 11-ta. Zastałem ją w jej atelier przy robocie; malowała — kopiowała jakiś lichy staroświecki obraz religijny. Gadaliśmy o różnych rzeczach. — Przyszedł Julko Dzieduszycki także i prosił mnie na wszystko żebym był tak dobry i przyniósł dziś o w ½ do 2-giej do pani Turkułowej mój obrazek, boby go chciał widzieć. Ja też przyobiecałem. Po godzinnych może odwiedzinach powróciłem do domu, do poobiedzia zajęty byłem rozmaitemi poprawkami przy obrazku a zaraz po obiedzie o 3-ciej poszedłem do pani Turkuł. Ogromnie się pani Turkułowej podobał. Ale pięknej pannie Helenie także. Niezmiernie jej się podobało, mogę to sobie powiedzieć, może za parę lat wyśmieję się z tego, ale to nic nie szkodzi, bo to mnie jeszcze do dalszej pracy zachęca, a panna mnie także broniła nawet kiedy w jednym miejscu matka błąd widziała. Wróciłem stamtąd do domu. Jutro o 12-tej mam przyjść i robić portret pięknej panny Heleny — O Boże, aby był podobny! — Przez cały potem wieczór czytałem tylko Kenilworth — Walterscota, aż to prześliczny romans, najpiękniejszy jakim dotąd czytał. Do późna bo do godziny 12-tej czytałem, potem usnąłem po modlitwie.

14 Grudnia. Tak jak wczoraj. Do 12-tej godziny czytałem ciągle ten Kenilworth bo oczekiwałem pana Juliusza Dzieduszyckiego, który mi się dziś przez służącego obiecał. Ale nie przyszedł, o 12-tej byłem u pani Turkułowej — ale że panna była chora więc nic z tego nie było. Wróciwszy potem przez cały wieczór i przez całe poobiedzie czytałem dalej mój Kenilworth. Po obiedzie tylko poszedłem z wujciem do biura paszportowego prosić o paszport a potem zapisać się na pocztę. Jadę we wtorek. Wracając wstąpiłem do cukierni gdziem i Tadziowi Cybulskiemu i Jaruniowi zrobił fetę. Munia poczciwa biedna chora na wietrzną ospę — Wujcio był dziś na recepcyi u gubernatora. Po kolacyi, dzienniku i modlitwie położyłem się i czytałem do 1-szej w nocy. Potem usnąłem.

15 Grudnia tak jak wczoraj. Rano do 12-tej u Papcia — od 12-tej ½ godziny u pani Turkuł. Pannę próbuję. Śliczna. Popołudniu nic nie robię — w wieczór do babci na pogadankę — Wawerlej czytam do 12-tej.



Scena z Walter Scotta. 1854. (Ołówkiem)

16 Grudnia tak jak wczoraj i śnieg. Rano u Dzieduszyckiego — prosi mnie o jakąś robotę do albumu — od 11-tej do 12-tej pannę Turkuł rysuję — niepodobna, ale im się zdaje że b. podobna — zaprasza mnie pani na jutro na obiad. Panna Helena śliczna. — Popołudniu za różnymi sprawunkami chodzę. W wieczór do teatru, od 10-tej potem do 1-szej u pp. Ochanowiczów.

17 Grudnia śnieg pada, błoto okropne, pod wieczór śnieg. Rano wstawszy około 9-tej zacząłem coś szkicować dla pana Dzieduszyckiego — alem nic nie zrobił. Byłem w mieście, kupiłem sobie bilet na dzisiejszy teatr i powróciłem, do 1-szej pakowałem się a potem ubrawszy się poszedłem do gubernatora z mamą. Był b. kontent że już we wtorek jadę i prawdziwie rodzicielskie dawał mi nauki. O 3-ciej pobiegłem do pani Turkułowej i po obiedzie na którym było bardzo wielu mężczyzn o 5-tej wróciłem do domu a o 6-tej znów do teatru na polską sztukę. O 10-tej wróciłem do domu i zastałem pp. Ochanowiczów. Grałem w ruletę i przegrałem 40 kr. i tańczyłem trochę od 11-tej potem do w ½ do 1-szej pakowałem się, potem po modlitwie zasnąłem.

18 G r u d n i a. 2° mrozu pogoda śliczna. Wstałem o 7-mej rano i zaraz o w ½ do 9-tej wziąłem się do szkicu dla pana Dzieduszyckiego. Robiłem do 11-tej: o 11-tej poszedłem do pani Turkuł. Prosiła mnie b. żebym jej zrobił końską głowę i szyję w jej obrazie, więc ja zaraz siadłem i w półtorej godziny zrobiłem to o co mnie prosiła. Nadzwyczajnie kontentą była ze mnie. Dzisiaj to także wymazałem, także całą głowę panny Heleny, bo nie była podobna i poprawiłem i teraz b. zrobiła się podobna. O Boże, jakże ja szczęśliwy żem ją podobną zrobił. O w ½ do 2-giej przyszedłem do domu i zaraz po obiedzie znowu siadłem do szkicu dla pana Dzieduszyckiego i w 1½ godziny skończyłem. Był u mnie Raczyński i Papcio, bardzo się im ten szkic podobał. I p. Dzieduszycki bardzo był kontent i zaraz otrzymałem 20 fl. Wróciwszy wieczorem, pozałatwiawszy moje interesa do 10-tej byłem u mojej kochanej familii. Wróciwszy znów stamtąd po kolacyi spakowałem resztę moich gratów i po dzienniku położyłem się spać. Wujcio Ferdynand kupuje ode mnie za 12 fl. jeden mój obrazek. Dziadzio mnie znów ofiarowuje śliczną fajeczkę na pamiątkę. Usnąłem po 12-tej. Mam 12-cie dzięki Bogu ślicznych listów rekomendowanych.

19, 20 i 21 G r u d n i a. Mróz, ale śniegu niema, także mgła. Obudzono mnie b. rano bo o 6-tej, — zebrałem się i pobiegłem zaraz z moją najdroższą mamą do kościoła a potem dalej. Najprzód zaniosłem wujciowi Ferdynandowi mój obrazek, gdzie dostałem zaraz 13 fl. Potem poszedłem z mamą do odwiecznie starej babuni Solskiej. Ta pobłogosławiła mnie na drogę. Mama wróciła a ja poszedłem do Papcia, tam od 9-tej do 10-tej siedziałem i rysowałem mu pannę Turkuł, podobna jest dosyć. Poczciwy, dał mi list rekomendowany do sztalmistrza cesarskiego, do hrabiego Waldstejna i do xiężnej Szwarcenberg. Pożegnałem się z nim czule i potem poszedłem do biura p. Passingiera sekretarza p. Namiestnika i zastałem już u niego list od gubernatora do ministra Thuna. Stamtąd udałem się do pani Turkuł której odniosłem wczoraj zatrzymaną pannę Turkuł na koniu i od niej dostałem 30 fl. wraz z życzeniami szczęśliwej podróży. Do pana Sartyniego jeszcze skoczyłem od którego wraz z pożegnaniem otrzymałem 25 fl. Teraz zapłaciłem Jürgensowi wszystkie moje długi i powróciłem do domu, zebrałem się i na pożegnanie kupiłem dziatkom wujcia Zabielskiego kupę pierników i śliczną szopkę. Wreszcie odbył się akt pożegnania po którym wyjechałem z mamą, wujciem i Jaruniem na pocztę. Dziadzio przyniósł mnie na pamiątkę ogromną fajkę. Pożegnałem się ze wszystkiemi, nie płakałem, wstrzymywałem się ale już kilka razy mało co z płaczu nie wybeknąłem. Dopiero wtenczas beczałem kiedy eilwagen ruszył w podróż ale prędko przestałem bo raczej cieszyć się jak płakać należało. Jechałem zrazu do Jarosławia z pewną

panią Runge starą — a potem z jednym kapitanem od piechoty. W drodze mało co spałem. Dopiero we czwartek po bardzo nudnej podróży stanąłem w Krakowie o w $^{1}/_{2}$ do 5-tej z wieczora.

21 Grudnia, czwartek. Kraków. Stanąłem w hotelu Londyńskim na Stradomiu pod N. 11 na pierwszem piątrze, doskonały pokoik i b. wygodny. Przebrawszy się, umywszy, poszedłem do państwa Hoszowskich, którzy się bardzo ucieszyli a wreszcie do Kowalskiego; jego nie zastałem w domu ale kobiety i dzieci były. Siedziałem tam z $1^{1}/_{2}$ godziny a potem pobiegłem do Jabłońskiego — tego nie było w domu a nie umiał mi nikt powiedzieć gdzie Grabowski. Niestety więc, pobiegłem do Helcbranda, — tam wszyscy spali — pobiegłem do tercyana i ten mi dopiero powiedział że mieszka na ulicy Śtej Anny, w domu który mi wskazał. Ja też tam byłem ale nikogo nie zastałem — powiedziano mi wpodle że niema go w domu bo wyszedł do teatru. Ja też do teatru, tamem się z nim nie zdybał, więc wreszcie wróciłem do domu, zaczynam się rozbierać i pisać dziennik a tu ktoś zdyszany wpada do drzwi i puka... Grabowski! rzuciliśmy się w ramiona i dopiero do w $^{1}/_{2}$ do pierwszej siedzieliśmy i ja jemu i on mnie o różnych rzeczach rozpowiadaliśmy.

22 Grudnia. Tak jak wczoraj mróz i chmurno, od wichru trochę odmarza i śnieg. Wstałem późno rano. Tylkom się obudził przyszedł Jabłoński i razem z Grabowskim który spał dziś u mnie, kazali mi się ubierać, ale ja sobie do 9-tej leżałem i razem rozprawialiśmy o tym gałganie Statlerze i innych rzeczach, wreszcie po kawie zebraliśmy się i poszli do atelier Grabowskiego. Stamtąd ja z Grabowskim do Łuszcza, o 11-tej poszliśmy znów do państwa Wysockich. Ten tak się cieszył że ja przyjechał, że zaprosił zaraz na Wilię do siebie. Stamtąd razem z Adamem Brzostowskim na wystawę — gdzie były bardzo piękne obrazy — a szczególniej „Bitwa pod Beresteczkiem", komponowana przez p. Kossaka a malowana przez p. Brodowskiego, i Suchodolskiego „Oblężenie Częstochowy". Potem dwa prześliczne portrety Czartoryskich Amerlinga. A bardzo piękne są rzeczy. Stamtąd prosto poszedłem na obiad do państwa Hoszowskich. O 3-ciej wróciłem do domu i zacząłem pisać mój dziennik, kiedy nadeszli szlachta, których zaprosiłem na kawę do siebie. A dziś, pan Zgórek, Grabowski i Jabłoński siedzieli do 5-tej — napiliśmy się kawki i pojedli jabłek. O 5-tej poszli, narobiwszy się gzów i psot do syta. Ja teraz się zebrałem i o 6-tej pojechałem fiakrem do państwa Dzieduszyckich. Ci bardzo mnie mile przyjęli i siedziałem tam do $^{1}/_{4}$ na 11-tą. Był tam p. Szerin i pan Zbyszewski. Och, widziałem moją Halcię, och, jaka ona piękna! — Śliczna! — Anioł! — Wróciwszy o pół do 11-tej do domu do 12-tej napisałem mój dziennik a potem po modlitwie położyłem się i usnąłem.



Profilek Halci Dzieduszyckiej. 1854.
(Ołówkiem)

23 Grudnia tak jak wczoraj. Rano zaraz zebrało się u mnie kilku chłopców i do 10-tej ciągleśmy sobie bałamucili. O 10-tej poszedłem do Łuszczkiewicza bo miałem pójść z nim do Statlera ale on to na później odłożył. Ja też poszedłem do poczciwego Kowalskiego, tam byłem na opłatku — potem na chwilę u Hoszowskich i wreszcie wróciłem do domu. O 5-tej poszedłem do Wysockich gdzieśmy zjedli dość dobry obiad. Potem do 8-mej razem ze Stadnickim okropnieśmy rozpustowali; wreszcie ja i Grabowski poszedłem — on do domu a ja do Dzieduszyckich zaszedłem na harbatę, gdzie także siedziałem do 11-tej potem wróciłem do domu — do 12-tej może nie spałem. O Boże, dlaczegoś Ty tak piękną stworzył tę Halkę? O ileś Ty jej udzielił swej Boskiej natury!

24 Grudnia, niedziela; śnieg, przez cały dzień sanna doskonała. Obudziła mnie wiara o godzinie 8-mej — ale naschodziło się ich z 8-miu i dopiero rozpowiadaliśmy sobie rozmaite anegdotki i tak zeszedł nam czas wesoło może do 11. Teraz poszliśmy wszyscy do kościoła ale że się msza jeszcze nie zaczęła więc poszliśmy do cukierni wszyscy. Zrobiłem im sutą fundę. Dopiero wróciliśmy do kościoła i wysłuchawszy mszy nabożnie poszedłem do domu. O jakżeż świętą była H... w kościele — O Boże! nie mam słów! zwaryuję. Zawiązało się we mnie do niej to szlachetne przywiązanie, ale może niktby go ze mnie nie wyczytał. Wróciwszy do domu przebrałem się i sankami o 2-giej do państwa Dzieduszyckich pojechałem, bo prosili mnie wczoraj na całe pół dnia. Siedziałem też tam. O Halko! — Zabawy nasze ukończyły się na Halberzwelwe w orzechy. Po herbacie o 10-tej wróciłem do domu — przepełniony marzeniami. Zasnąłem dopiero o 12-tej po modlitwie.

Kraków. 25 Grudnia 854. Poniedziałek pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Dzień chłodny, śnieg i deszcze — wilgotno i chmurno. Wstałem późno bardzo, bo o 9-tej — zeszli się do mnie chłopcy Jabłoński, Grabowski, Oborski Antoś, Breitenwald Antoś i Adaś Brzostowski; tak dopiero zgromadzeni bawiliśmy się rozpowiadaniem śmiesznych anegdotek i powieści. O w ½ do 11-tej wyszliśmy do miasta. Wstąpiliśmy idąc do kościoła dominikańskiego oglądnąć prześliczne okno fundacyi pani Dziekońskiej, malowane przez Hübnera malarza. Prześliczne to jest dzieło. Potem poszliśmy na mszę do Panny Maryi. Wysłuchawszy mszy ja poszedłem do pani Potockiej ze Lwowa, która mi niezmiernie radą była. Na obiedzie byłem u pp. Hoszowskich. Potem wróciłem do domu. O 4-tej poszedłem do pp. Pollów — tam doskonale się bawiłem; nie było nikogo z mężczyzn tylko same panienki: panny Poll i panny Wojnarowskie. O, ta starsza panna Wojnarowska Julcia — przystojna panieneczka. Śliczna czarnobrewka. — Bawiliśmy się konwersacyą i Ciuciu-Babką i innemi rzeczami do 10-tej. Teraz rozeszliśmy się; odprowadziłem panny W. do domu, a sam poszedłem do domu. Zastałem tam Grabowskiego i Jabłońskiego, z tymi dopiero gawędziłem o rozmaitych rzeczach do 1-szej godziny, Teraz pokładliśmy się i powoli pozasypiali. O Boże wielki!!!

Uwaga: O Boże, kiedy pomyślę o sobie, żal ledwo mi łzów z oczów nie wyciśnie... O Boże! jakiż ja słaby? O Boże! jak ja pomocy Twojej potrzebuję — o! jak ja pomocą Twoją pogardzam. Siły moje fizyczne jak są słabe w porównaniu z siłą moralną — która mnie niszczy. O nie — tę siłę nie nazwę siłą moralną, o nazwać ją muszę siłą okropną, zwierzęcą. O, jak mnie ona napastuje często, jak ona prędko obala uczucie szlachetności, które się wówczas w duszy mojej odezwie! O jak ona ją zagłuszy, ale dzięki Bogu tyle jeszcze siły nad uczuciem szlachetnem nie ma, aby je zawsze zagłuszyła. O, odzywa się ona często, odzywa się bardzo okropnie, strasznie..... ale poniewczasie. Ach, jak się ono strasznie, o ile okropniej wtenczas odzywa. Chce podnieść duszę upadającą pod brzemieniem grzechu ale jest jeszcze za słabe, aby ją zupełnie podnieść mogło...... Grzeszę bardzo, jak grzeszę, tego mówić nie mogę — to powiedzieć wstydzę się — o jakem nieśmiały, bo teraz gromi mnie szlachetne uniesienie duszy!

Panie wszechżywiołów, jeżeli uznajesz że godnym będę jeszcze znajdować się w gronie szlachetnych ludzi, — o Panie, dodaj siły promieniowi cnoty, który tli tylko w sercu mojem i zamień go w płomień któryby grzech okropny i chucie szatańskie pochłonął w swych piekielnych przepaściach. O Boże, aby się stało jakem mówił!

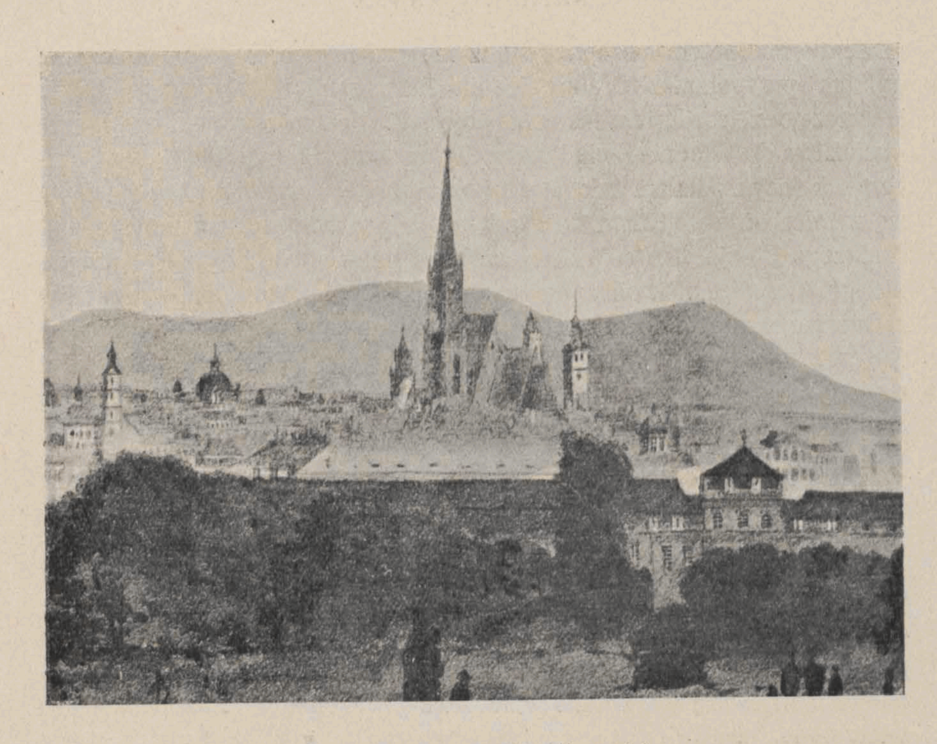
26 Grudnia. Pogoda ale zimno i błoto. Po rannej jak zwykle gawędce z moimi poczciwymi kolegami poszliśmy do kościoła na

Mszę a ja stamtąd do pana Zbyszewskiego z Grabowskim. Poczciwy bardzo nam był rad i wszystkie swoje obrazy pokazywał. Córka jego także się produkowała ze swemi robotami. Obiecał opiekować się ile możności Grabowskim a mnie znowu dać list rekomendowany do byłego ministra Kraussa. Wróciliśmy do domu wstąpiwszy na wystawę. Najwięcej podobała mi się bitwa pod Beresteczkiem i Śta Monika — (Szefera) i 4-ry widoki z Berlina. Prześliczne są także roboty Winterhaltera i Amerlinga. Po dobrym rozbratlu pod Trąbką, poszedłem do domu a potem o 3-ciej do Brzostowskiego, tam siedziałem do w ½ do 5-tej — a teraz poszedłem do Potockiej która mnie wczoraj do loży na sztuki konne Belinga zaprosiła. Ale nic nie widziałem szczególnego. O 6-tej znów umówiliśmy się iść wszyscy do teatru, więc też tam pobiegłem co tchu ze sztuk konnych aby być jeszcze na czas na Hugenotach, które dziś przedstawiano. Ale szkoda było pieniędzy, bo okropnie sfuszerowali śpiewacy. Wróciłem z Grabowskim do domu wstąpiwszy wprzód na herbatę do cukierni (fundacyi Adasia B.) Usnęliśmy o godzinie 1-szej może.

Kraków. 27 Grudnia. Pogoda ale niestała. Znowu tak jak wczoraj rano przepędziłem; byłem u Zbyszewskiego, odebrałem list od niego do Kraussa — potem byłem u Polla. Ci koniecznie mnie prosili abym wieczorem przyszedł do Siemieńskich. Ja też myślę sobie, dobrze. Po obiedzie u Hoszowskiej — o 3-ciej wróciłem do domu; przyszli Brejtenwald, Oborski i Brzostowski, więc z nimi bawiłem się do 5-tej. Teraz poszedłem za widna do Dzieduszyckich. — Niedługo byłem, pożegnałem się czule ze wszystkimi i stamtąd prosto poszedłem do Siemieńskich. Zastałem tam liczne grono kobiet. Była pani Boguszowa, potem jakaś panna i pani Straszewska z córeczkami i pani Pollowa z córkami, a zapomniałem także dodać że była i Wikcia Boguszówna — kiedyś to będzie bardzo piękna panna. Tańcowałem tego wieczora na zabój a ze mną wkońcu całe towarzystwo. Rozeszliśmy się o 11-tej; ja jeszcze odprowadziłem kawałek państwa Pollów a potem wróciłem do domu gdzie czekali na mnie Jabłoński i Grabowski. Teraz dopiero zaczęła się gawęda między mną a Grabowskim a jeszcze szklana piwa dodała ochoty. Rozprawialiśmy o powołaniu artysty i sławie, do której dążyć powinien i tym podobne, nareszcieśmy usnęli, a Jabłoński nie wtrącał się do nas, tylko pakował moje rzeczy. O 3-ciej usnęliśmy.

28 Grudnia 854. Pogoda ale niestała. Obudzili mnie o 6-tej; spakowałem się i obrachowałem do godziny 8-mej, a teraz pobiegłem, pożegnałem się z Hoszowskimi, potem do policyi po paszport, potem do Kowalskiego a nakoniec do Siemieńskich Lucyanów, od których dostałem list rekomendacyjny do pani Potockiej. Poleciałem na kolej, ledwie

miałem czas potem pożegnać się z mojemi najpoczciwszymi kolegami. Tylkom przypomniał Grabowskiemu nasz zamiar, któryśmy ułożyli, i wreszcie z rozdartem sercem pojechał. Droga była bardzo nudna i uciążliwa do Wiednia 3-cią klassą. W Mysłowicach był obiad, a w Oderbergu kolacya. Miałem tak jakem sobie gorąco zamyślił, zamiar udania się z Oderberga stelwagą do Cieszyna, aby odwiedzić tam mojego najdroższego Olenia, ale cóż kiedy moje interesa pieniężne, niespodziewanie groźne, nie pozwoliły mi sobie tej uciechy. Musiałem się zapisać z Oderberga prosto do Wiednia i dopiero o godzinie 7-mej zrana, w nocy jeszcze, stanąłem u kresu mej podróży. Ale zapomniałem powiedzieć o jednej rzeczy. Doznałem w drodze wrażenie najmocniejsze jakie młody chłopak otrzymać może. Widziałem dziewczę najpiękniejsze, których w życiu widziałem tyle. Prosta służąca która roznosiła wódkę i inne łakotki na jakiejś stacyi podróżnym. Coś tak pięknego, miłego, szlachetnego i zarazem troszkę filuternego, może już nigdy widzieć nie będę. Takie cudne stworzenie że kiedym ją spostrzegł osłabłem z podziwienia. O, jakie miłe i piękne było jej czarne oko! Obym kiedy jeszcze coś podobnego na świecie widzieć i uwielbiać mógł! Za jeden jej całus dałbym jej był wszystko com miał przy sobie. — Co to jest świat — i gwizdło — i piękne dziewczę jak widmo rozwiało się w ciemnościach zapadającego wieczoru...



Widok Wiednia. 1861/2. (Akwarela)

Wiedeń. Grudzień. 1854. Wypłakawszy się w opuszczającym Lwów eilwagenie „za swoją najdroższą familią“, pożegnawszy z roztrzęsionem sumieniem i „rozdartem sercem“ Kraków — z tuzinem „ślicznych listów rekomendowanych“ w zanadrzu i walizą w której obok albumów i farb, spoczywa ogromna faja od dziadzia — z zapasem najczulszych błogosławieństw matki i — kilkoma już zaledwie reńskiemi przy duszy — w całkiem jeszcze ciemny, grudniowy zaranek jawi się stypendysta cesarski na scenie obcego miasta.

Nic żywszego, nic bardziej wstrząsającego nad ten jego wiedeński dzienniczek. Niepodobna bardziej po prostu a zarazem wymowniej, patrząc na siebie samego jakgdyby z boku, mówić o rzeczy tak strasznej jak własna nędza. „Żeby wiedzieli jak ja bieduję!“

Nie wiedzą napewno. Po trzynastu latach dopiero przeczyta matka te zapiski, gdy z pośmiertną spuścizną po synu odesłane jej zostaną z Francyi. Możliwe że matczyne ręce usuną wtedy z chłopięcych wyznań karty nazbyt poufne, te zwłaszcza najpoufniejsze „różane“, których brakuje w dzienniczku.

W dzień naturalnie zawsze znośniej. Poza pracą w posępnym gmachu Akademii przy Annagasse, jest przecie kochany kompan, gotów do włóczęgi po Bastajach i Glasach, do filozoficznych dysput wieczorami, mądrala-wegeteryanin, Leon Ostrowski; są cesarskie galerye i cesarskie stajnie, dworskie po-

